















POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI. WYDZIAŁ HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Rozprawy. Serja II. Tom XXXIX (Ogólnego zbioru t. 65). Nr. 1.

---

ADAM HEYDEL

PODSTAWOWE ZAGADNIENIA  
METODOLOGICZNE EKONOMJI

KRAKÓW

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ

1925.





~~II. 27. 337~~

II-363825

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

Akc. Nr. K-1847 / 57



Adam Heydel

# Podstawowe zagadnienia metodologiczne ekonomji.

## I. PRZYCZYNOWOŚĆ W EKONOMJI.

### ROZDZIAŁ I.

#### Poglądy współczesnych teoretyków na przyczynowość w ekonomji.

Marshall, Pareto, Murray, Cassel, Birck, Schumpeter, Krzyżanowski, Taylor, Brzeski, Zawadzki. Sceptycyzm wobec pojęcia przyczyny. Böhm Bawerk w obronie przyczyny.

Problem przyczynowości interesuje żywo nowoczesną teorię ekonomji. Omawiają go szerzej lub potracając przynajmniej o niego wszyscy niemal współcześni teoretycy. Przygniatająca większość rozstrzyga zagadnienie w tym duchu, że zjawiska ekonomiczne wykazują współzależność, że przeto pojęcie przyczyny jest w badaniu związków, zachodzących między temi zjawiskami, nieprzydatne, że należy raczej posługiwać się pojęciem funkcji, zaczerpniętem z matematyki. Mimo tej zgody na samą zasadę, można jednak stwierdzić rozbieżność poglądów co do zakresu, w jakim przyczyna ma być wyeliminowana na rzecz funkcji. Sądzę też, że mimo wielu rozważań temat nie został wyczerpany.

Rozpatrzenie zagadnienia: przyczyna czy funkcja, ocena owych rozbieżności, a zarazem próba szerszego rozwinięcia tematu, mają być mojem zadaniem w niniejszej pracy.

Celem naszkicowania sytuacji w nowoczesnej nauce podaję streszczenie zapatrywań na tę sprawę kilku wybitnych przedstawicieli ekonomji.

Alfred Marshall mówi: „in the problem of normal value, the various elements govern one another *mutually* and *not successively* in a long chain of causation“<sup>1)</sup>. Dla unaocznienia tego faktu porównuje owo wza-

<sup>1)</sup> Principles of economics, wyd. IV, str. 565. („W zagadnieniu normalnej wartości, różne elementy rządzą sobą nawzajem, nie zaś sukcesywnie w długim łańcuchu przyczynowym“).



jemne wyznaczanie swej wielkości przez różne elementy to do trzech kul zamkniętych w worku, o których nie można powiedzieć, która z nich jest przyczyną położenia dwóch innych, to do dwóch ostrzy nożyc, które krają wspólnie papier, to wreszcie wyobraża cenę jako zwornik sklepienia, podtrzymywany w równowadze przez nacisk dwóch przeciwnych sił — popytu i podaży.

W liście do Turgeon'a, ekonomisty francuskiego, w następujący sposób charakteryzuje swoje stanowisko w sprawie przyczyny wartości: „j'ai trouvé absolument nécessaire de dresser l'inventaire et de former la liste complète: 1) Des causes qui gouvernent la demande. 2) Des causes qui déterminent l'offre. 3) Des influences que ces causes exercent réciproquement les unes sur les autres“<sup>1)</sup>.

Jak widzimy, Marshall nie wymazał ze swojego słownika terminu: przyczyna. Charakterystyczne dla jego ujęcia rzeczy jest, że przyjmuje mnogość przyczyn, oraz podkreśla wzajemne ich wpływy na siebie. Dalej idzie Vilfredo Pareto, jeden z współtwórców szkoły matematycznej w ekonomji. Podkreśla on wielokrotnie, że zjawiska ekonomiczne wykazują skomplikowane zależności wzajemne. Twierdzi, że ta właśnie „mutuelle dépendance“ zmusza do użycia matematyki w teorii ekonomji, mówiąc: „la logique ordinaire peut assez bien servir pour étudier les rapports de cause à effet, mais devient impuissante lorsqu'il s'agit de rapports de mutuelle dépendance“<sup>2)</sup>. Dopiero logika matematyczna może opanować te trudności. Myśl tę powtarza Pareto wielokrotnie<sup>3)</sup>.

O zasadniczym zagadnieniu wartości wymiennej, do którego ściągnąć można większość zagadnień ekonomji, mówi on: „La chose indiquée par les mots de valeur d'échange, de prix, n'a pas une cause; et l'on peut déclarer désormais que tout économiste qui cherche la cause de la valeur montre par là qu'il n'a rien compris au phénomène synthétique de l'équilibre économique“<sup>4)</sup>.

Szukanie „przyczyny“ wartości jest zaś bezskuteczne, albowiem: „Si cette chose vague et indéterminée que les économistes littéraires

<sup>1)</sup> Charles Turgeon: La valeur d'après les économistes anglais et français, Paris 1921, str. 343. („Uznałem za koniecznie potrzebne zestawić listę kompletną: 1) Przyczyn, które rządzą popytem. 2) Przyczyn, które określają podaż. 3) Wpływów, jakie te przyczyny wywierają wzajemnie jedne na drugie“).

<sup>2)</sup> Manuel d'économie politique (trad. Alfr. Bonnet), Paris 1909, str. 247. („Logika zwykła może dosyć dobrze służyć dla badania stosunków przyczyny i skutku, ale staje się bezsilna, gdy chodzi o stosunki wzajemnej zależności“).

<sup>3)</sup> Np. str. 146 i n.

<sup>4)</sup> Ibid. str. 246. („Rzecz oznaczana słowami, wartość wymienna, cena, nie ma jednej przyczyny; można też oświadczyć nadal, że każdy ekonomista, który szuka przyczyny wartości, wskazuje przez to, że nie rozumiał z syntetycznego fenomenu równowagi ekonomicznej“).



nomment *valeur*, a quelque rapport avec les prix, on peut affirmer qu'elle dépend de *toutes* les circonstances, aucune exceptée, qui influent sur la détermination de l'équilibre économique<sup>1)</sup>.

Obok niemożności znalezienia przyczyny wartości podkreśla Pareto najzupełniejszą nieużyteczność poszukiwać tej „istoty metafizycznej“, przy czem nie oszczędza mocnych słów pod adresem „frazeologii“ „ekonomistów-literatów“.

Zupełnie podobnie stawia kwestję uczeń i wyznawca Pareta R. A. Murray, idzie jednak dalej od swojego mistrza. Pareto twierdził, że związki zależności wzajemnej dadzą się stwierdzić wśród części zjawisk ekonomicznych<sup>2)</sup>, Murray mówi, że zależność wzajemna istnieje między wszystkimi zjawiskami ekonomicznymi: „entre les prix, les quantités produites et les quantités échangées de tous les biens, soit entre tous les phénomènes économiques, il existe des rapports de mutuelles dépendance; c'est à dire, que chacun influe sur les autres, et en dépend à la fois“<sup>3)</sup>. Murray twierdzi, że te same stosunki wzajemnej zależności występują także pomiędzy wszystkimi zjawiskami socjalnymi. Podaje jako przykład, ilustrujący jego tezę, prawodawstwo socjalne: jest ono rezultatem pewnych warunków politycznych, moralnych, ekonomicznych, ale ustawy te wpływają i modyfikują „à leur tour“ — owe warunki.

Wielokrotnie też podkreśla, że: „Cela dit il est bien entendu que les relations entre les phénomènes économiques ne procèdent pas de cause à effet“<sup>4)</sup>.

Nieco inne stanowisko zajmuje w tej kwestji Gustav Cassel. Rozważa on zależność wzajemną w sposób bardzo rzeczowy w związku z faktem oddziaływania nawzajem na siebie wysokości stopy procentowej oraz falowań konjunktury. Mówi przytem wyraźnie o akcji i reakcji, jako o dwóch procesach, skierowanych przeciwko sobie, które się nawzajem kompensują, przy czem twierdzi, że: „Diese Wechselwirkung ist nur ein Beispiel des allgemeinen Prinzips von Wirkung und Gegenwirkung. Wenn überhaupt eine Stabilität vorhanden sein soll, muss in der wirt-

<sup>1)</sup> L. c. str. 245. („Jeżeli ta rzecz niepewna i nieokreślona, którą ekonomiści literaccy nazywają wartością, ma jakiś związek z cenami, to można twierdzić, że zależy ona od wszystkich okoliczności bez żadnego wyjątku, które wpływają na określenie równowagi ekonomicznej“).

<sup>2)</sup> „Le problème est très complexe parce que les faits objectifs sont très nombreux, et qu'ils dependent en partie les uns des autres“ (l. c. str. 147).

<sup>3)</sup> R. A. Murray: *Leçons d'économie politique* (trad. P. Boven), Paris 1920, str. 39. („Między cenami, ilościami wyprodukowanymi i ilościami wymienianymi wszystkich dóbr, słowem między wszystkimi fenomenami ekonomicznymi, istnieją związki wzajemnej zależności; to znaczy, że każdy wpływa na inne i równocześnie od nich zależy“).

<sup>4)</sup> l. c. str. 41. („Skorośmy to stwierdzili, jasne jest, że stosunki między fenomenami ekonomicznymi nie postępują od przyczyny do skutku“).



schaftlichen, wie in der physischen Welt jede Wirkung eine entgegengesetzte Gegenwirkung hervorrufen“<sup>1)</sup>.

Wysunięcie momentu stałości („Stabilität“) pozwala a contrario sądzić, że Cassel byłby może powściągliwszy w rozszerzaniu „związków wzajemnej zależności“ na wszystkie zjawiska, aniżeli cytowany poprzednio Murray. — Z drugiej strony, podkreślając moment stałości, stawia Cassel kwestję, jak sądzę, na właściwym gruncie. Blżej rozpatrzę tę kwestję w dalszej części mojej pracy.

Ekonomista, który ogólne twierdzenie o wzajemnej zależności cen różnych dóbr rozpatruje szerzej i próbuje podporządkować poszczególne typy tych zależności pod pewne kategorie, odpowiadające ogólno-filozoficznemu ujęciu przyczynowości, jest L. V. Birek. Mówi on w swojej książce „The Theory of marginal value“ (London 1922): „This relation between the prices of various goods — whether this by *inherence* (that one price includes the other), *causality* (that there is a causal relation between the prices), or *correlation* (reciprocal action) (Kant's division), makes price problems so intricate, that it takes much analytical work to find the simple and distinct rules, the co-operation of which apparently creates the special rules for the forming of price in the cases mentioned in this chapter. It does not tend to simplify the problems that several forms of relation between the goods may exist simultaneously...“<sup>2)</sup>. Ogólnie zaś stwierdza, że tylko niektóre, nieliczne dobra zależą od samych siebie pod względem popytu i podaży, większość ich zależy od siebie nawzajem.

Schumpeter, zgodnie z matematykami, chce porzucić pojęcie przyczyny i mówi: „Wir möchten nicht von „Ursachen“ der Erscheinungen, sondern nur von funktionellen Beziehungen zwischen denselben sprechen und zwar der grösseren Präzision wegen. Was die einzelnen Elemente unseres Systemes „sind“, und warum sie gerade so und nicht anders sind... das können

1) G. Cassel: Theoretische Socialökonomie, Leipzig 1918, str. 548. („To wzajemne oddziaływanie jest tylko przykładem ogólnej zasady akcji i reakcji. Jeżeli ma wogóle wystąpić stała równowaga, musi zarówno w gospodarczym świecie, jak i w fizycznym każda akcja wywoływać reakcję“).

2) l. c. str. 153. („Ten stosunek między cenami różnych dóbr, a to przez: *inherence* (t. j. że jedna cena zawiera drugą), *przyczynowość* (t. j. że istnieje przyczynowy stosunek między cenami), lub *korelację* (t. j. wzajemne oddziaływanie) (podział Kanta), czyni problemy ceny tak zawikłanymi, że trzeba wiele pracy analitycznej na to, by znaleźć proste i wyraźne reguły, których współdziałanie, jak widać, tworzy specjalne reguły kształtowania się cen w wypadkach wymienionych w tym rozdziale. Nie upraszcza to problemów, że kilka form stosunku między dobrami może istnieć równocześnie“).



wir nicht bis auf „letzte Gründe“ verfolgen“<sup>1)</sup> (zwracam uwagę, że porusza on w tych zdaniach dwa bardzo różne problemy)... „die konkreten Resultate unserer Disziplin (ergeben sich) aus gewissen Wechselbeziehungen... so, dass sich uns der Funktionsbegriff und nicht die Kausalrelation aufdrängt“<sup>2)</sup>.

Schumpeter nie jest, trzeba to wspomnieć, konsekwentny; na str. 446 swojego dzieła, mówi o „Störungsursache“, potem o „konkrete Ursache“ podniesienia się popytu itp.

W polskiej literaturze ekonomicznej Adam Krzyżanowski stara się pogodzić wyznawców kauzalnego i funkcjonalnego ujmowania zjawisk życia gospodarczego w następujących słowach: „Niektórzy uczeni twierdzą, że nauka może wykryć tylko wzajemną współzależność zjawisk, nie zaś ich związek przyczynowy. Ten pogląd i hipotetyczne pojmowanie związku przyczynowego nie stanowią sprzeczności. Człowiek jest w stanie określić nie tyle przyczyny zjawisk, ile warunki ich zaistnienia, czyli może wykryć przyczyny, które umożliwiają ich zaistnienie (causes permissives), a nie przyczyny, które je wywołują (causes nécessaires). Człowiek wykrywa stałe związki zjawisk, a tylko hipotetycznie dla umożliwienia dalszych konstrukcyj naukowych uznaje jedne z nich za przyczynę, a inne za skutki. (Cena a popyt i podaż)“<sup>3)</sup>.

To stanowisko ma w sobie cechy sceptycyzmu teorii-poznawczego. Nie chce ono przesądzać o tem, czy związek przyczynowy istnieje. Niemniej, wprowadzając na jego miejsce współzależność, posługuje się prof. Krzyżanowski pojęciem w równym stopniu „metafizycznym“, jakby powiedzieli rygorysty empirji. Krzyżanowski przenosi problem na grunt nauki wogóle, nie akcentując wyraźnie kwestji, czy zjawiska ekonomiczne wykazują szczególne typy zależności. Przeciwnie odrębny charakter zjawisk ekonomicznych podkreśla z naciskiem Edward Taylor, który w swojej książce „Statyka i dynamika w teorii ekonomji“ poświęca temu zagadnieniu dużo miejsca. Píše on: „elementy naszego układu ekonomicznego są współzależne od siebie nie tylko w tem ogólnem, warunkującym wszelkie naukowe poznanie znaczeniu, że każda zmiana w jednym z nich warunkuje zmianę we wszystkich innych. W tem rozumieniu związek ich mógłby podpadać pod

<sup>1)</sup> Wesen u. Hauptinhalt der theoretischen Nationalökonomie, Leipzig 1908, str. 47. („Chcielibyśmy nie mówić o przyczynach zjawisk, ale o funkcjonalnych stosunkach między nimi, a to dla większej precyzji. Czem „są“ poszczególne elementy naszego systemu i dlacego właśnie są one takie, a nie inne... tego nie możemy badać aż do „ostatnich podstaw“).

<sup>2)</sup> („Konkretne rezultaty naszej nauki dają się wywieść z pewnych wzajemnych stosunków... tak, że nam się narzuca pojęcie funkcji, a nie pojęcie stosunku przyczynowego“).

<sup>3)</sup> A. Krzyżanowski: Założenia ekonomiki, Kraków 1919, str. 77.



proste pojęcie kauzalności, związku przyczynowego. Lecz w przeważnej ilości zjawisk gospodarczych rzadko się nam uda skonstatować taki prosty związek kauzalny. Wszystkie elementy naszego układu określają wzajemnie swe położenie, swój układ, swą wielkość, pozostają we wzajemnym stosunku funkcjonalnym. Rozkład i wielkość każdego z nich, jak i wszystkich razem, są wypadkami oddziaływania ich wszystkich na siebie wzajemnie<sup>1)</sup>.

I dalej, (od czasu sformułowania prawa popytu-podaży przez J. St. Milla) „zamiast tak nieuchwytnego w nauce ekonomji pojęcia przyczyny i skutku zostały postawione podwaliny pojęcia funkcjonalnego związku współzależności między wszystkimi elementami systemu gospodarczego, rozpatrywanego w stanie równowagi<sup>2)</sup>”. I w zgodzie ze zwolennikami ekonomji matematycznej mówi: „Tylko matematyka jest w stanie oddać to zasadnicze pojęcie nowoczesnej ekonomji, mianowicie wzajemną współzależność zjawisk gospodarczych. W tym świecie zjawisk nie jesteśmy w stanie operować wyłącznie pojęciami przyczyny i skutku. Jest ono dla zjawisk gospodarczych zbyt uproszczonem, nie oddaje komplikacji życia rzeczywistego, fałszuje związki między zjawiskami, istniejące w konkretnem, realnem życiu. Już zasadnicze pojęcie ekonomiczne wartości jest związane tak z ilością dóbr, jak z ich zdolnością zaspakajania potrzeb<sup>3)</sup>”.

Tadeusz Brzeski w swej „Psychologicznej teorii gospodarczej“ (Poznań 1921) potraça mimochodem zagadnienia, które stanowią centrum naszych zainteresowań, omawiając kwestję, leżącą raczej poza naszymi rozważaniami, a mianowicie kwestję przyczynowości przyrodniczej i psychicznej. Tę kwestję rozstrzyga Brzeski w ten sposób, że stwierdza, iż bezpośrednim przedmiotem badań dla ekonomji są działania ludzkie. W ekonomji „może być jedynie mowa o psychicznej przyczynowości, czy też współzależności<sup>4)</sup>”. W tym zakresie Brzeski parokrotnie mówi o „przyczynach, czy współzależnościach“. Wnioskuje stąd, że nie przykładają one szczególnej wagi do tego rozróżnienia, względnie że uznaje istnienie zarówno związków przyczynowych, jak i współzależności w życiu gospodarczem.

Władysław Zawadzki porusza kilkakrotnie zagadnienie przyczynowości w swojej książce „Zastosowanie matematyki do ekonomji politycznej“ (Wilno 1914). Zgodnie z matematykami podkreśla zawilość „współzależności zjawisk ekonomicznych<sup>5)</sup>”, wypowiada się przeciw dawnemu ujmowaniu zjawisk, w którym „wskutek wpływu potocznej mowy i popularnych pojęć o przyczynowości przyjęto, że równowaga ekonomiczna polega na tem, iż przedmioty wymieniają się podług swej „war-

<sup>1)</sup> Statyka i dynamika w teorii ekonomji, Kraków 1919, str. 5.

<sup>2)</sup> l. c. str. 108.

<sup>3)</sup> l. c. str. 154.

<sup>4)</sup> l. c. str. 17.

<sup>5)</sup> l. c. str. 8.



tości“, a że wartość ma swoją „przyczynę“, która określa jej wielkość“<sup>1)</sup>.

Wobec tych właśnie prób rozwiązania problemu, które odrzuca, stwierdza też, że: „Tylko rozważając wielkości ekonomiczne jako system związany przez system równań, otrzymuje się jasne i dokładne pojęcie o współzależności tych pierwiastków“<sup>2)</sup> (wielkości ekonomicznych). Podobne stanowisko zajmuje autor w przedmowie do wypisów „Wartość i cena“ (Warszawa 1919), gdzie mówi między innymi, że „ceny są związane ze wszystkimi czynnikami życia gospodarczego stosunkami wzajemnej zależności, w części uzależnione przez nie, w części same je uzależniająca“<sup>3)</sup>.

W swojej „Teorii produkcji“ (Warszawa 1923) szeroko omawia Zawadzki psychologiczne, kulturalne, prawne, techniczne warunki zjawiska normalnej produkcji. Wskazuje na to, że tylko pewne zespoły tych warunków gwarantują jej możliwość. Zespoły te zresztą mogą być rozmaite, w każdym z nich musi być jednak pewne zharmonizowanie ogółu owych warunków. W związku z tem rozróżnia Zawadzki różne możliwe kombinacje poszczególnych warunków; dzieli je na: 1) Zwyczajne uwarunkowanie (A jest warunkiem X). 2) Uwarunkowanie wzajemne (A jest warunkiem X, a X jest warunkiem A). 3) Warunki dopełniające się (A i B łącznie powodują X). 4) Warunki względne (A jest potrzebne, by wywołać X, jeżeli istnieje B, jeżeli B nie istnieje, A nie jest niezbędne dla powstania X). 5) Warunki antagoniistyczne (A jest koniecznym warunkiem X, ale o ile nie istnieje B — A nie dopuszcza do rozwoju X). Te logicznie możliwe formy mogą się najrozmaiciej łączyć w konkretnych przypadkach<sup>4)</sup>.

I tu więc znowu autor, podobnie jak w zakresie ściśle ekonomicznych elementów, unika słowa „przyczyna“ i traktuje związki, jakie dostrzega, raczej jako zbiory warunków, których współzależność podkreśla.

\* \* \*

Jak widzimy z powyższych przykładów, nowocześni teoretycy stoją naogół pod znakiem zarzucenia pojęcia przyczyny. Mimo tej zasadniczej zgodności dałyby się wśród nich wykazać pewne rozbieżności. — Różną jest przede wszystkim podstawa ich sceptycyzmu w stosunku do pojęcia przyczyny, a mianowicie:

1) Niektórzy autorzy głoszą sceptycyzm teoretyczny. Wątpią w możliwość stwierdzenia przyczyny w nauce wogóle i dlatego wolą się posługiwać pojęciem funkcjonalnej odpowiedniości dwóch (wzgl.

<sup>1)</sup> l. c. str. 27.

<sup>2)</sup> l. c. str. 267.

<sup>3)</sup> l. c. str. XXIII.

<sup>4)</sup> Teoria Produkcji



szeregu) zjawisk, dopuszczając uznanie jednego ze zjawisk za przyczynę tylko w charakterze hipotezy. Do tej grupy zaliczyłbym Krzyżanowskiego i znacznie bardziej radykalnego Murray'a (obaj ci ekonomiści są zresztą także z różnych powodów sceptykami metodologicznymi).

2) Inni teoretycy (sceptycyzm metodologiczny) podają w wątpliwość przydatność pojęcia przyczyny w badaniach ekonomicznych w szczególności, a to ze względu na specyficzny, odrębny charakter zjawisk gospodarczych. Tak stawiają kwestję przede wszystkim matematycy: Pareto, Murray, Zawadzki, a także Schumpeter i Taylor.

Jedni wśród nich stwierdzają przytem, że wszystkie zjawiska ekonomiczne są współzależne, drudzy ograniczają się do twierdzenia, że wiele z pośród nich nosi ten charakter. Szkoła ściśle matematyczna kładzie przytem szczególny nacisk na to, że każda wielkość ekonomiczna wyznaczana jest przez poprzedni stan wszystkich wielkości ekonomicznych, że więc cena dobra A zależy nietylko od popytu na to dobro, ale również od popytu na dobra B, C, D, E...N, od poziomu stopy procentowej itp. itp. W ten sposób powstaje ogromna komplikacja zależności, którą ująć można tylko wprowadzając cały układ równań matematycznych. Ekonomiści semi-matematyczni<sup>1)</sup> nie zrywają ze starą metodą izolacji pewnych grup zjawisk od całej tej sieci zależności i rozpatrują je oddzielnie. W związku z tem zajmują oni i w kwestji przyczyny stanowisko raczej umiarkowane. Tak np. Marshall rozbija ją tylko na szereg przyczyn i podkreśla ich wzajemne wpływy na siebie.

Niemniej niektórzy, stwierdzając wzajemną zależność dwu elementów — np. wysokości ceny od popytu i z drugiej strony popytu od ceny — nawet i przy tem uproszczeniu badania odrzucają pojęcie przyczyny jako ich zdaniem nieprzydatne. Takie stanowisko da się, jak sądzę, stwierdzić w „Założeniach Ekonomiki“ A. Krzyżanowskiego.

Zdecydowanie przeciwstawia się tym sceptycznym naogół poglądom Böhm-Bawerk<sup>2)</sup>; mówi on: „In unseren konkreten Erklärungsgängen mögen wir getrost mit Ursachen und Wirkungen operieren und ein blosses Beschreiben von einem wirklichen Erklären unterscheiden“<sup>3)</sup>. Böhm-Bawerk twierdzi, że to stanowisko wynika z bezpośrednich właściwości naszego umysłu. Podkreśla dalej, że używanie „der skeptischen Terminologie“ prowadzi do dużych niebezpieczeństw. Osłabia ta terminologia poczucie odpowiedzialności, zacierza znamiona błędów logicznych:

<sup>1)</sup> Wyrażenie prof. Taylora.

<sup>2)</sup> Positive Theorie des Capitales, III wyd. (IV wydanie wyszło niezmienione po śmierci autora).

<sup>3)</sup> („W naszych konkretnych procesach wyjaśniania możemy spokojnie posługiwać się przyczynami i skutkami i rozróżniać prosty opis od prawdziwego wyjaśnienia“) (str. 237).



„Der „circulus vitiosus“, die „petitio principis“ verlieren ihre logischen Schrecken, wenn es nicht mehr Ursachen und Wirkungen, zwischen denen die kausale Bewegung in bestimmter Richtung laufen muss, zu unterscheiden gibt, sondern nur gegenseitige Interdependenzen“<sup>1)</sup>).

Opinię Böhm-Bawerka, która tak bardzo odbiega od poprzednio przytoczonych, zostawiłem celowo na koniec mojego przeglądu. Ma ona być punktem wyjścia dla moich dalszych rozważań.

Mimo silnej reakcji, jaka się przeciw szkole austriackiej w ostatnich latach obudziła, pozostaje jednak ten dobrze w historii ekonomji zasłużony autor nadal jednym z najwpływowszych przedstawicieli naszej nauki. Nie wolno przejść nad jego zdaniem do porządku dziennego. Należy raczej uznać, że problem nie jest rozstrzygnięty ostatecznie.

Obok zaś tego historyczno-literackiego raczej argumentu nasuwają się inne, merytoryczne wątpliwości.

Ekonomiści-matematycy uważają mianowicie zagadnienie przyczyny za rozstrzygnięte bezapelacyjnie. Uważają, że ich metoda daje zupełnie dostateczne rozwiązania. Ile w tem racji, nie chcę przesądzać. Inne natomiast twierdzenie tych teoretyków wydaje mi się przesadzone: twierdzenie, że metoda „ekonomistów-literatów“ lub „semi-matematyków“ jest bezpłodna.

Ta metoda dała nam jednak cały fundament wiedzy współczesnej, można powiedzieć bez przesady, że bardzo przeważająca część teoretyków do dziś dnia nią się posługuje.

Z punktu widzenia zaś tej metody wydaje mi się, że bliższe zanalizowanie problemu przyczyny i funkcji nie jest bez znaczenia.

## ROZDZIAŁ II.

### Pojęcie funkcji i pojęcie przyczyny.

Definicja funkcji, zalety ujęcia funkcyjnego. Wyjaśnianie a przyczyna i funkcja. Definicja przyczyny. Związki realne, a funkcyjne ujęcie.

Rozpoczynając analizę tych pojęć muszę się zastrzec, że nie roszczę sobie prawa rozwiązania olbrzymiego splotu zagadnień filozoficznych, jakie się z nimi łączą. Niepodobna tego dokonać na terenie żadnej poszczególnej nauki. Zadaniem mojem będzie raczej zastosowanie do ekonomji zdobytezy filozofji.

<sup>1)</sup> l. c. str. 238. („Circulus vitiosus, petitio principii przestają przerażać jako błędy logiczne, gdy już nie odróżniamy przyczyn i skutków, między którymi ruch przyczynowy musiałby przebiegać w określonym kierunku, a tylko obustronne zależności wzajemne“).



Pragnę ułatwić dyskusję ekonomistów przez bliższe rozpatrzenie pojęć, któremi się posługują. Zestawienie tych definicyj z zagadnieniami, jakie stają przed teorią ekonomji, wskaże, które z nich i o ile mogą nam być przydatne. Zdaję sobie sprawę z tego, że i w łonie filozofji pojęcia te i ich stosowanie wywołują sprzeczne opinie. Nie sądzą, by zadaniem mojem miało być wyszukiwanie najnowszych ujęć tych problemów. Wydaje mi się, że postąpię ostrożniej, czerpiąc raczej z doświadczeń i wyników doby wczorajszej.

Pojęcie przyczyny ma być zbytne w ekonomji według opinji większości współczesnych teoretyków. By sobie zdać sprawę z tego, czy istotnie jest ono zbędne, rozpatrzmy przedewszystkiem stawiane na jego miejsce pojęcie funkcji.

Pojęcie to zapożyczone jest z matematyki. Matematycy definiują je jak następuje: „jeżeli mamy dwie liczby zmienne takie, że każdej wartości pierwszej liczby odpowiada określona w zupełności (jednoznacznie) wartość drugiej, wówczas pierwszą liczbę nazywamy argumentem, drugą — funkcją tego argumentu“<sup>1)</sup>.

Do ekonomji politycznej wprowadzono to pojęcie pod wpływem nauk matematyczno-przyrodniczych. Metodologia tych nauk (Aug. Comte, Avenarius, Mach, ostatnio Russell) wystąpiła z surową krytyką pojęcia przyczyny<sup>2)</sup>. Zarzuty dotyczyły zarówno strony teorjopoznawczej, jak i metodologicznej. W pierwszym kierunku zarzucano pojęciu przyczyny antropomorfizm i metafizykę; twierdzono, że obserwujemy tylko towarzyszenie sobie zjawisk, nie więcej, że więc dowolnością jest mówić o ich związku. Żadna najdoskonalsza nawet indukcja nie dowiedzie wszakże stałości (konieczności) tego towarzyszenia sobie zjawisk. W drugim kierunku poddawano krytyce zwłaszcza zagadnienie priorytetu przyczyny w czasie i związany z tem problem odwracalności, względnie nieodwracalności tego związku.

Najradykałniej postawił kwestję Mach, który twierdził, że wszystkie „zależności w przyrodzie... dadzą się pojąć jako zależności wzajemne (obustronne) i jednoczesne“<sup>3)</sup>.

Mach wywarł silny wpływ na metodologję nauk matematyczno-

<sup>1)</sup> A. N. Whitehead: Wstęp do matematyki (Biblioteka Naukowa Wendego, przekł. Wł. Wojtowicza) str. 126.

<sup>2)</sup> Patrz w tej kwestji: *Przegląd filozoficzny*, szereg rozpraw, zwłaszcza w *Roczniku XIII*, a także i innych (prace: Łukasiewicza, Zawirskiego, Borowskiego, Kodisowej, Zielenicyka, Bobińskiego, Sośnickiego, Sękowskiego, Stamma). *Kwartalnik filozoficzny* z r. 1923, rozprawa Bolesława Gaweckiego: „Przyczynowość i funkcjonalizm w fizyce“, oraz w r. 1924 Zawirskiego: *Związek zasady przyczynowości z zasadą względności*. Bertrand Russell: *Le mysticisme et la logique*, Paris 1922.

<sup>3)</sup> Gawecki l. c. str. 229.



przyrodniczych, za jego też wzorem zaczęto w nich ogólnie zastępować przyczynę — funkcją.

Do zjawisk fizycznych zastosowano ją w następującej formie: funkcjonalna odpowiedniość ma wyrażać „zależność cech zjawisk jednych od drugich. Jest to zależność wzajemna; człony stosunku funkcjonalnego nie są w zasadzie niczem wyróżnione i mogą zamieniać swe role; jeżeli  $Y$  jest funkcją  $X$  a  $[Y = (f X)]$ , to wogóle takie  $X$  jest jakąś (inną) funkcją  $Y$  a  $[X = (\varphi X)^{-1}]$ .

To ujęcie rzeczy przedstawia istotnie bardzo poważne dogodności. Stosując pojęcie funkcji, powstrzymujemy się od wszelkich hipotez na temat wewnętrznego związku, jaki pomiędzy zjawiskami zachodzi. Możemy np. ująć w formę funkcji stosunek wieku dwóch osób: „Jan jest o rok starszy od Piotra; jeżeli Piotr ma w pewnej chwili  $X$  lat, Jan zaś ma  $Y$  lat, wówczas  $Y = X + 1$ . Liczba zmienna  $Y$  jest tu funkcją zmiennej  $X$ , mianowicie funkcją kształtu  $X + 1$ “ (Przykład Whitehead'a). Istotnie obserwujemy tu stałą odpowiedniość, która niema nic wspólnego z kwestją przyczyny, czy skutku<sup>2)</sup>.

Możność stwierdzania ilościowych odpowiedniości między zmianami jednego a drugiego zjawiska jest oczywiście ideałem, do którego każde ujęcie związku dążyć powinno<sup>3)</sup>. Odwracalność wreszcie funkcji, która pozwalała to jedno, to drugie zjawisko brać za „zmienną niezależną“, tj. za podstawę obserwacji, odwracalność, która w stosunku do pojęcia przyczyny była pod znakiem zapytania, udogodniała bardzo badanie.

Nie też dziwnego, że ekonomiści chętnie przejęli tę metodę. Sceptykom teorjopoznawczym dogadzało takie naprzykład ujęcie rzeczy: pomiędzy zmianami popytu i zmianami ceny stwierdzamy doświadczalnie powtarzanie się odpowiedniości ilościowych (zastrzegam się, że nie mówię tu ani o proporcjonalności, ani o żadnym ściśle określonym stosunku ilościowym, ale tylko o tem, że cena jest funkcją wogóle wzrastającą popytu). Powstrzymujemy się przytem od jakiegokolwiek komentowania i spekulacji na temat, czy jedno z tych zmian są wywołane przez drugie.

Sceptycey metodologiczni (ekonomiści - matematycey) mogli zastosować cały łańcuch swych matematycznych rozumowań, które ujmowały ogół wpływów cen, popytów, podaży wszystkich dóbr na siebie; tym zaś, którzy wysuwali wzajemne wpływy, np. popytu i podaży na ceny i ceny na popyt oraz na podaż<sup>4)</sup>, dogadzało równouprawnienie funkcji i argumentu w związkach funkcjonalnych odwracalnych.

1) Gawecki l. c.

2) Porównaj analogiczny przykład (wzrost dziecka i ojca), omawiany przez Böhm-Bawerka w dyskusji z Irv. Fisherem (Posit. Theor. Bd. III.) str. 429.

3) Zgadza się na to Sigwart, który stoi na stanowisku przyczynowości.

4) Porównaj wyżej A. Krzyżanowski.



Widzieliśmy jednak, że ta metoda nie wszystkich zadowolniła. Przypominam opinię Böhm-Bawerka, który nawołuje do stosowania pojęcia przyczyny, argumentując 1) twierdzeniem, że przy jej zarzuceniu przechodzimy od wyjaśniania zjawisk gospodarczych poprostu do ich opisu, 2) wskazaniem na logiczne niebezpieczeństwa (*circulus vitiosus, petitio principii*), jakie jego zdaniem grożą tym, którzy uznają tylko obustronne współzależności.

Rozpatrzmy te jego zarzuty.

Pierwszy z nich łączy się z kwestjami metodologii ogólnej. Ten sam prąd myśli, który odrzucał przyczynę, rezygnował również z wyjaśnienia, wprowadzając na jego miejsce postulat „naukowego opisu”. W oczach jego zwolenników zarzut Böhm-Bawerka nie byłby wogóle zarzutem. To też, by zdać sobie sprawę ze znaczenia jego tezy, wypadnie nam zbadać, jaki jest logiczny związek wyjaśnienia i przyczyny. Dlaczego porzucenie pojęcia przyczyny ma nam uniemożliwić wyjaśnianie?

Zanim podam ścisłą definicję wyjaśnienia, unaoznaczę treść tego pojęcia przez wskazanie, że wyjaśnienie jest odpowiedzią na pytanie „dlaczego?”. Ludzkość, podobnie jak dziecko, pyta, spotykając nieznaną zjawisko: „dlaczego?”.

Odpowiedzi na to pytanie — to cały gmach naszej nauki. Schopenhauer mówi: „Da es die... von uns stets a priori gemachte Voraussetzung, dass alles einen Grund habe, ist, die uns berechtigt überall „Warum“ zu fragen; so darf man das Warum — Mutter aller Wissenschaft nennen“<sup>1)</sup>).

Owo założenie aprioryczne, że wszystko ma swoją podstawę, jest oczywiście kwestją wiary, czy metafizyki, nie też dziwnego, że występują przeciw niemu zwolennicy rygorystycznej empirji. Cytowany już ekonomista Murray w swoich „Leçons d'économie politique“ daje jednemu z rozdziałów tytuł: „Inanité des recherches sur les raisons ou le „pourquoi“ des lois scientifiques“. Dalej zaś mówi, że skoro wykazał, iż wszystkie nasze wiadomości są niekompletne i że wszystkie stosunki między zjawiskami są „reciproques“, to, — to wystarcza, „pour qu'on ne puisse plus rechercher „la cause“ ou „les causes“, autrement dit „le pourquoi“ „la raison“ ou „les raisons“.. Rechercher la cause ou les causes des prix de biens est tout aussi vain, que vouloir trouver la cause ou le „pourquoi“ de l'existence d'une loi de gravitation ou de la formation de l'eau, quand on combine l'hydrogène et l'oxygène dans le rap-

<sup>1)</sup> Arth. Schopenhauer: Ueber die vierfache Wurzel des Satzes vom zureichenden Grunde. (Sämtliche Werke, wyd. P. Daussen, Monachium 1912, t. III str. 104—268). („Skoro stale przez nas a priori czynione przypuszczenie, że wszystko ma swoją podstawę, upoważnia nas do pytania wszędzie „dlaczego“; to wolno nam pytanie: dlaczego, nazwać matką wszelkiej nauki“).



port de deux à un<sup>1)</sup>. W tej sprawie należy zająć stanowisko. Czy i w jakich granicach ekonomja może i powinna wyjaśniać?

Wyjaśnienie jest to podciągnięcie zjawiska pod takie pojęcie, które nie tylko przedstawia znaczenie wyrazu i zbiór cech, ale wyraża „konieczny związek“, to znaczy bezwzględnie obowiązujące prawo przyrody. Gdysmy tak podciągnęli jakikolwiek przedmiot pod pojęcie jakiegos prawa, wiemy, dlaczego on musi mieć ten, a nie inny charakter. Zjawisko tęczy zostanie naprzykład wyjaśnione, jeśli je podciągniemy pod ogólne prawa łamania się promieni słonecznych<sup>2)</sup>. W podobny sposób „wyjaśniamy“ własności bloku stałego, sprowadzając go do szerszego zjawiska dźwigni; „dlaczego przy bloku stałym nie zyskujemy nie na sile?“ „odpowiadamy: bo blok taki odpowiada prawu dźwigni równoramiennej“<sup>3)</sup>... Wyjaśnienie ma w sobie niewątpliwie pierwiastki ponadempiryczne. Na to, by wyjaśniać tęczę przy pomocy ogólnej prawidłowości łamania się promieni słonecznych i uznać zjawisko za wyjaśnione, trzeba „wierzyć“, że między zjawiskiem tęczy a łamaniem się promieni słonecznych zachodzi związek konieczny. Trzeba dalej wierzyć, że promienie słoneczne z koniecznością muszą się łamać w ten a ten sposób. O tyle zarzut empiryków, że wyjaśnienie wprowadza hipotezy, czy metafizykę, jest słuszny. Niemniej nie można się zgodzić z tem, że proponowany na jego miejsce „naukowy opis“ jest wolny od tych pierwiastków. Już sam dobór cech zjawiska, które ujęte zostaną w opisie, świadczy o dowolności, o założonym zgóry celu, o chęci uogólnienia zjawiska. Opisując spadanie ciała na ziemię, nie notujemy jego zapachu; plastyczny jest przykład, podany przez Pareto: opisując sposób, w jaki wieśniak sieje ręcznie ziarno, mówimy o tem, czy rzuca je z wiatrem, czy pod wiatr, ale abstrahujemy od tego, czy ubrany jest w kaftan czerwony, czy niebieski. W całej różnorodności nauka zjawisk opisywać nie może. Stąd właśnie wynika, że zasadniczej różnicy między opisem a wyjaśnieniem dopatrzeć się nie można. Są tylko różnice stopnia. Opis przechodzi w wyjaśnienie, gdy zjawisko wydaje się nam konieczne, gdy je sprowadzimy do stałej, niewątpliwej, niedyskutowanej podstawy. Zakończenie jednak wyjaśnienia jest niemożliwe. Zasadnicze pojęcia i prawa każdej nauki pozostają zawsze hypotetyczne i niepewne. Piramida pojęć i praw pozo-

<sup>1)</sup> l. c. str. 41 („by nie można było nadal szukać „przyczyny“ lub „przyczyn“, inaczej mówiąc, odpowiedzi na pytanie „dlaczego“, „racji“, lub wielu racyj... Szukać przyczyny lub przyczyn cen dóbr, jest to równie bezowocne, jak chcieć znaleźć przyczynę lub odpowiedź na pytanie: „dlaczego“ istnieje prawo grawitacji lub prawo tworzenia się wody, gdy się połączy wodór i tlen w stosunku dwóch do jednego“...). Podobnie Pareto l. c. str. 37.

<sup>2)</sup> Powyższe ujęcie wyjaśnienia opieram na przedstawieniu Rickerta: Die Grenzen der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung.

<sup>3)</sup> Fr. Sękowski: Wyjaśnienie i opis. *Przegląd filozoficzny*, R. XIII, str. 77.



stanie na zawsze nieskończona. Celem każdej nauki, jej „kierownicą“, musi być ostateczne wyjaśnienie. faktem pozostaje coraz to doskonalszy opis. Sigwart (Logik t. II str. 602) mówi o wyjaśnianiu co następuje: „Diese Richtung sucht die Wesensbegriffe... zu vollenden; sie vermag das aber nur auf hypotetischem Wege, da die von ihr vorauszusetzenden Gründe des unmittelbar gegebenen ihrer Natur nach niemals direct nachgewiesen werden können“<sup>1)</sup>. Wniosek jednak, że dlatego należy zarznieć wyjaśnienie, byłby zupełnie mylny. Słuszne wydaje mi się stanowisko przeciwne: właśnie dlatego, że wyjaśnienie nigdy nie może być zakończone, istnieje ciągle potrzeba dalszego wyjaśniania. Nauka o charakterze teoretycznym porzucić go nie może. Odnosi się to w całej pełni do ekonomiki. Podobnie jak fizyka nie może się ograniczyć do wypowiedzeń tego rodzaju, jak: „gdy temperatura sztaby metalowej się podnosi, to jej długość się powiększa“, ale musi dążyć do sprowadzenia swych zjawisk do coraz to szerszych pojęć ruchu, materji, energii, które, przyjęte hipotetycznie, znowu z kolei bada i analizuje, by je uprawdopodobnić (wyjaśnić), tak samo ekonomji nie wystarczą twierdzenia szczegółowe, jak np. „gdy ilość pieniędzy się zwiększa, ceny idą w górę“, ale musi wyjaśniać. Do ekonomji należy niewątpliwie odpowiedź na pytanie: dlaczego osoba A i osoba B wymieniły między sobą swoje dobra. Odpowiedź damy na to pytanie, jeżeli 1) będziemy mogli podać ogólne prawo wymiany, 2) stwierdzimy, że w danym wypadku zachodzą okoliczności, umożliwiające wejście w życie tej stałej prawidłowości. W mojem rozumieniu wyjaśnieniem danego faktu wymiany będzie wskazanie 1) na to, że zachodzi ona wogóle, gdy dwie osoby dążą do zysku (że więc nie uważają swoich dóbr za sam cel; tak byłoby naprzykład w wypadku, gdyby te dobra przedstawiały pamiątki rodzinne), 2) że dojdzie ona do skutku w tych wypadkach, gdy dobro  $\alpha$  osoby A przedstawia dla niej mniejszą wartość od dobra  $\beta$  osoby B i odwrotnie, 3) że w danym wypadku te okoliczności się urzeczywistniły. To „wyjaśnienie“ oparte jest na szeregu ogólnych twierdzeń czy hipotez. Niema wątpliwości, że i te hipotezy winny uleść weryfikacji.

Tak postępuje każdy ekonomista, który analizuje i podporządkowuje sobie pojęcia zysku, działania gospodarczego, wymiany itp. W podobny sposób tłumaczy się (wyjaśnia) placę przez podporządkowanie jej szerszemu pojęciu ceny<sup>2)</sup>. Rentę przez zestawienie jej, względnie ujęcie

1) („Ten kierunek dąży do wydoskonalenia pojęć istoty; może on to zrobić tylko na drodze hipotetycznej, podstawy bowiem bezpośrednio danych zjawisk, które przyjmuje, z samej swojej natury nie mogą być nigdy wprost wykazane“).

2) Oraz prawidłowościom, którym podlega cena + pewne modyfikacje, które wynikają stąd, że placą jest jednak zjawiskiem odrębnem od ceny. Należy np. uwzględnić wpływy walki socjalnej.



jako odrębnego rodzaju zysku, pieniąż przez uznanie go za towar *sui generis* itd. itd. (Nie wchodzę w meritum tych wyjaśnień, interesują mnie te przykłady tylko formalnie).

Potrzeba zresztą precyzowania tych ogólnych pojęć i prawidłowości jest naogół, w mniejszym lub większym stopniu, uznawana przez teoretyków ekonomji.

Podkreślają ją także i ci autorzy, którzy uważają za zadanie teorii „opisanie faktów“<sup>1)</sup>. Słusznie mówi prof. Taylor, że „wszelki postęp w pozytywnej budowie systemu zależy od postępu w postawieniu i analizie... zasadniczych, ogólnych pojęć i wyobrażeń o zjawiskach gospodarczych“<sup>2)</sup>. A zgodnie z nim podkreśla Murray, że jeżeli chodzi o metodę matematyczną: „L'exactitude des résultats dépend avant tout des hypothèses elles-mêmes“.

Świadczy to, że pojęcie opisu u tych autorów zbliża się w wysokim stopniu do użytego przezemnie pojęcia wyjaśnienia.

Czyżby więc różnica była tylko terminologiczna?

By odpowiedzieć na to pytanie, musimy wrócić do problemu, postawionego przez Böhm-Bawerka, i zbadać związek pojęcia przyczyny z zagadnieniem wyjaśnienia.

Prof. Brzeski, przechodząc od analizy faktów psychiki gospodarczej do warunków przyrodniczo-społecznych życia gospodarczego, mówi: „Celem dotychczasowego badania, jak wogóle celem badania teoretycznego, była nietylko klasyfikacja tych zjawisk, lecz również ich przyczynowe wytłomaczenie, polegające na sprowadzaniu zjawisk mniej ogólnych, czy też poprostu konkretnych, do zjawisk bardziej ogólnych“<sup>3)</sup>.

Uogólnienie zjawiska konkretnego jest to wydobyć jego niezmiennych własności a, jak słusznie mówi Harald Höffding: „własności pewnej rzeczy nie mają nic innego znaczyć, jak sposób, w jaki inne rzeczy działają na nią, albo jak ta rzecz działa na inne. Barwa jakiejś rzeczy naprzykład jest sposobem, jak ona odbija promienie światła, jej twardość jest oporem, jaki ona wywiera na przenikające ciało...“<sup>4)</sup>.

W ten sposób stwierdzenie stałych, niezmiennych własności zjawiska, jego „natury“, „istoty“, czy „substancji“, jest zarazem jego wyjaśnieniem i stwierdzeniem stałych stosunków przyczynowych pomiędzy tem zjawiskiem i jego otożeniem. Zjawisko zostaje wówczas pojęte jako skutek pewnych zjawisk i jako przyczyna innych.

Na tej drodze przyporządkujemy zjawisko szczegółowe ogólnym, tak, że staje się ono dla nas koniecznem. Uznajemy je za niezbędną konsekwencję, za dalszy ciąg praw, które w naszym przekonaniu ujmują stałe związki między zjawiskami.

<sup>1)</sup> E. Taylor l. c. str. 1.    <sup>2)</sup> l. c. str. 10.    <sup>3)</sup> l. c. str. 250.

<sup>4)</sup> Psychologia (przekł. A. Mahrburga) str. 326.



Czem jednak różni się takie wyjaśnienie zjawisk od wykazania ich funkcjonalnego stosunku do innych?

Zasadniczą różnicą jest hipoteza konieczności. Funkcjonalne ujęcie stałego towarzyszenia sobie dwóch zjawisk wskazuje tylko powtarzającą się odpowiedniość. Przykład, który powyżej (str. 13) podałem, wskazuje, że można w niem zamknąć zjawiska, nie mające ze sobą żadnego wewnętrznego związku. Bez założenia zaś takiego związku nie możemy rościć sobie prawa do uznania zjawisk za zespolone stosunkiem konieczności. Powiedzieliśmy zaś, że zjawisko zostaje wyjaśnione (względnie że opis przechodzi w wyjaśnienie) wówczas, gdy z przytoczonych faktów wyniknięcie zjawiska wydaje nam się nieodparcie konieczne. Dopóki takiego podporządkowania zjawiska czynnikom absolutnie stałym nie przeprowadzimy, jego analiza i analiza jego związków z innymi pozostaje wciąż jeszcze na poziomie bardziej lub mniej naukowego i ścisłego opisu. By uniknąć nieporozumień, raz jeszcze zaznaczam, że stałość owych czynników, jeżeli się chce myśleć krytycznie, wolno zakładać tylko hipotetycznie i należy je zawsze uważać za prowizoryczne niezmienniki.

Tą właśnie cechą przypuszczonej konieczności związku różni się zasadniczo pojęcie przyczynowości od pojęcia odpowiedniości funkcjonalnej.

Jest to jednak różnica raczej teorjopoznawcza. Niezależnie od niej można budować system wiedzy o tym samym charakterze. Badacz, opierający się na potrzebie stwierdzenia konieczności swoich związków, będzie wykazywał tendencję do coraz dalszego rozszerzania podstaw swojej nauki — będzie szukał stosunków niezmiennych, t. zn. wyjaśniał. Empiryk, „opisowicz“ w sensie matematyczno-przyrodniczym, zrezygnowawszy zgóry z wyjaśniania, może w szczegółowych zagadnieniach zajmować to samo, co i pierwszy, stanowisko.

Druga różnica między przyczynowością a funkcjonalizmem — to uwzględnianie przez pierwszą momentu czasu.

Zjawiska dzielimy na „przedmioty“ i „zdarzenia“.

Nie można pytać o przyczynę zjawiska, uważanego za coś poza czasem, za coś stałego i niezmiennego, za „przedmiot“ w znaczeniu filozoficznym. Należy pytać o przyczynę powstania przedmiotu<sup>1)</sup>. (O tyle ma rację Murray, gdy mówi o „inanie“ pytania o przyczynę praw przyrody — oczywiście tak długo, jak długo uważamy je za stałe i niezmiennie).

<sup>1)</sup> „Podkreślić... należy z całym naciskiem, że pojęcie przyczyny w naukowym znaczeniu stosuje się tylko do faktów, nie do istoty przedmiotów lub ich właściwości, do zmian lub stanów, nie do treści i związków, które podlegają zmianom lub stanom...“ Fl. Znaniecki: Wstęp do socjologii, Poznań 1922, str. 335.



Można także pytać o przyczynę zmiany przedmiotu. Zarówno powstanie przedmiotu, jak i zmiana przedmiotu, są to fakty dziejące się w czasie <sup>1)</sup>. Powstanie przedmiotu i jego zmiana — to zdarzenia. Zdarzenia zaś bez czasu pomyśleć oczywiście nie można.

Jako przyczynę tych faktów (zdarzeń) pojmuje się stałe ich *antecedens*.

W przeciwieństwie do przyczyny funkcja, jako logiczny sposób ujęcia zjawisk, nie ma sama przez się z czasem nie wspólnego. Dlatego właśnie, chcąc ją zastosować do zjawisk fizycznych, twierdzono, że wszystkie zależności w przyrodzie występują jako współczesne <sup>2)</sup>. Nie wynika stąd, by funkcjonalne ujęcie nie mogło uwzględniać wpływu czasu. Czas może być przyjęty za jedną ze zmiennych i zmiany jednego lub więcej zjawisk mogą być w jego upływie obserwowane. Niemniej zmienna niezależna (argument) nie będzie tu traktowana wyłącznie jako *antecedens*. Także i wówczas, gdy chcemy zbadać odpowiedniość ilościową zjawiska wcześniejszego i późniejszego, możemy przyjąć za argument jedno lub drugie.

Stąd płyną bardzo daleko idące konsekwencje, z nieuwzględnienia zaś tych rozróżnień wynika wiele niejasności. Słusznie zwraca uwagę Böhm-Bawerk, że nawet tam, gdzie stosunki przyczynowe istnieją (t. j. gdzie my je za takie uważamy), „kann die mathematische Lösung, die stets einfach den Weg vom Bekannten zum Unbekannten geht, ebenso gut von der Wirkung zur Ursache, als von der Ursache zur Wirkung vorschreiten“ <sup>3)</sup>.

Funkcjonalizm jest bowiem tylko ujęciem zależności, nie zaś ich odrębną formą. Argument (zmienna niezależna), to jest racja poznania, może być zarówno przyczyną, jak i skutkiem. Ze zmian ceny możemy wnioskować o zmianach uprzednich popytu, podobnie jak ze zmian wysokości słupka rtęci możemy odczytać podniesienie się temperatury, a z taksometru ilość ujechanej drogi. Niemniej powodując się „common sens'em“ uznamy zarówno uprzednie zmiany popytu za przyczynę zmian ceny, jak podniesienie się temperatury, związane z wyjściem słońca z poza chmur, za przyczynę podniesienia się rtęci, a bieg samochodu za przyczynę przesuwania się cyfr w taxometrze — nie zaś odwrotnie.

<sup>1)</sup> Schopenhauer mówi: „Veränderung ist Succession der Zustände“. Prof. Rubczyński stwierdza także, że zmiana może być tylko w czasie. Inaczej przeczyłaby logicznej zasadzie sprzeczności.

<sup>2)</sup> Mach (porównaj Gawecki l. c. str. 229).

<sup>3)</sup> l. c. str. 429. („Matematyczne rozwiązanie, które postępuje stale poprostu od znanego do nieznanego, może iść równie dobrze od skutku do przyczyny, jak od przyczyny do skutku“).



Z niedostatecznie jasnego odgraniczenia tych dwóch pojęć: przyczynowości i funkcjonalizmu płynąć istotnie mogą niebezpieczeństwa logiczne, o których wspomina Böhm-Bawerk: „wenn es nicht mehr Ursachen und Wirkungen, zwischen denen die kausale Bewegung in bestimmter Richtung laufen muss, zu unterscheiden gibt...“<sup>1)</sup>.

Mimoходом omówiłem już cechy istotne związku przyczynowego. W tem miejscu należy je zebrać, by podać jego definicję:

Związek przyczynowy zachodzi, gdy dwa zjawiska towarzyszą sobie stale, przyczem z koniecznością logiczną pojmujemy te zjawiska jako nierozdzielalne.

Zjawisko, które rozpoczęło się wcześniej, uznajemy za przyczynę, zjawisko, które rozpoczęło się później, nazywamy skutkiem.

Związek przyczynowy uważamy za związek realny w świecie zewnętrznym<sup>2)</sup>; odpowiedniość funkcjonalna — to sposób ujęcia, nie zaś związek realny.

Splątanie tych dwóch pojęć, a zwłaszcza odwracalności funkcji z pewnymi formami związków przyczynowych (związki wzajemnego oddziaływania), prowadzić może do logicznych niejasności i błędów. Te problemy w stosunku do zjawisk ekonomicznych omówię w następujących rozdziałach.

## ROZDZIAŁ III.

### Odwracalność i wzajemne oddziaływanie.

Odwracalność funkcji. Odwracalność logiczna związku przyczynowego. Związki wzajemnego oddziaływania. Circulus vitiosus i potrzeba uwzględniania czasu. Polemika Böhm-Bawerka z Irvingiem Fisherem.

„Jeżeli Y jest funkcją X a, to także X jest (inną) funkcją Y a...“<sup>3)</sup>. To zdanie najściślej ujmuje treść pojęcia odwracalności funkcji. Spróbujmy je rozwinąć i zilustrować przykładami.

Obserwujemy zmiany ilości pieniędzy i zmiany wysokości cen w pewnym oznaczonym okresie inflacji.

<sup>1)</sup> (...gdy niema możności rozróżniać przyczyn i skutków, między którymi ruch kauzalny musiałby przebiegać w określonym kierunku...). Zaznaczam, że Böhm-Bawerk sam wpadł w owe logiczne błędy, choć słusznie przed niemi ostrzegał.

<sup>2)</sup> Staję tu celowo na stanowisku krytycznego realizmu, podobnie jak to robią nauki przyrodnicze dla dogodności badania. Nie przesądza to oczywiście problemu teorjopoznawczego.

<sup>3)</sup> Whitehead l. c. Posługując się symbolami matematycznymi, możemy to wyrazić jak następuje: jeżeli  $Y = f(X)$ , to  $X = \varphi(Y)$ .



Stwierdziliśmy, dajmy na to, że zmianom ilości pieniądza towarzyszą zmiany cen w następującym stosunku:

Ilość pieniądza	Poziom cen
1	1
2	3
3	4
4	6

Mówimy, że zmiany poziomu cen są funkcją wzrastającą zmian ilości pieniądza.

Posługując się układem współrzędnych możemy to przedstawić jak następuje: (Fig. I).

Zmiany ilości pieniądza, oznaczone na osi X-ów są w tym wypadku argumentem, zmiany poziomu cen, wyznaczone na osi Y-ów, funkcją tego argumentu. Krzywa (M N) wyraża ich wzajemny stosunek.

Ta odpowiedniość funkcjonalna jest odwracalna. Znaczy to, że możemy, jeżeli nam to dogodniej, rozpatrywać zmiany ilości pieniądza, biorąc za punkt obserwacji zmiany cen. Odwracamy wówczas nasz rysunek, jak następuje: (Fig. II).

Poziom cen jest w tym wypadku „odłożony“ na osi X-ów, ilość pieniądza na osi Y-ów. Poziom cen występuje jako argument, ilość pieniądza jako funkcja. Ilość pieniądza jest (inną) funkcją poziomu cen, podobnie jak poziom cen był funkcją ilości pieniądza w poprzednim przedstawieniu tej samej odpowiedniości. Ich role zostały przemienione.

Fig. I.

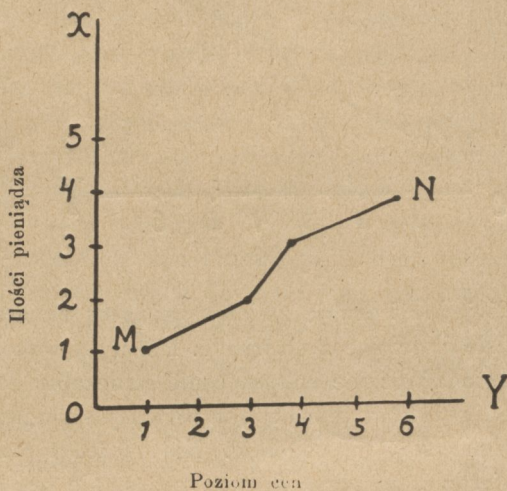
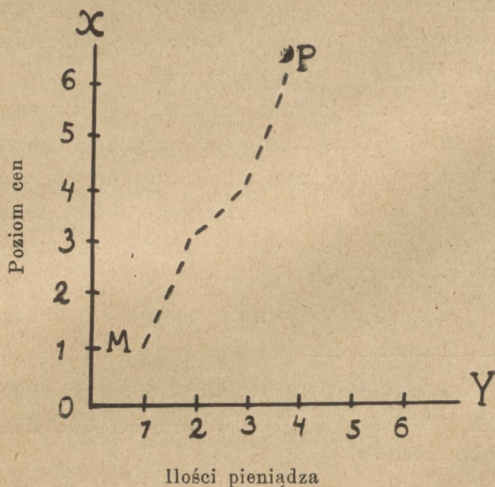


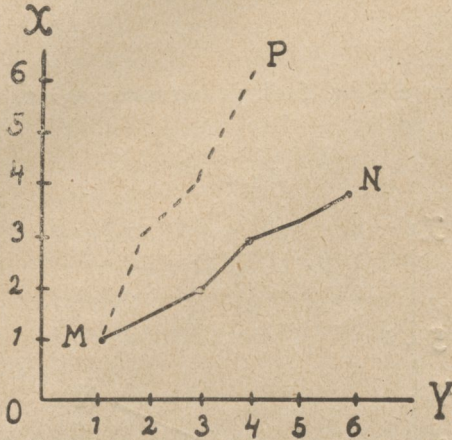
Fig. II.





Funkcja (M P) ma inny kierunek. Uwydatni się to wyraźniej, jeśli oba rysunki złożymy razem: (Fig. III).

Fig. III.



Krzywa pełna (M N) wyraża poziom cen jako funkcję ilości pieniędzy. Krzywa kreskowana (M P) — ilość pieniędzy jako funkcję poziomu cen.

Inny przykład: Zmianom klimatu (jego zaostrzeniu się) towarzyszą zmiany popytu na futra. Zwiększanie się popytu na futra jest funkcją zmian klimatu.

W zaobserwowanym przez nas wypadku ten stosunek jest odwracalny. Możemy wziąć za argument zwiększanie się popytu na futra; funkcją wówczas będą zmiany klimatyczne. Je-

żeli jedno i drugie zmiany dadzą się zmierzyć, możemy uzyskać zupełnie ściśle ilościowe zestawienie. Pewnym wysokościami słupka rtęci będą odpowiadać pewne statystycznie obliczalne popyty na futra i odwrotnie<sup>1)</sup>. Ten przykład jednak jest bardziej skomplikowany od poprzedniego. Nie moglibyśmy go uogólnić. Nie możemy poza obserwowanym wypadkiem twierdzić, że obraz funkcji pozostanie ten sam.

Zaostrzenie się klimatu niekoniecznie będzie funkcją zwiększenia się popytu na futra. Klimat może się nie zmienić, a mimo tego popyt na futra wzrosnąć, wskutek np. mody. Także i odwrotnie. Zaostrzeniu się klimatu może nie towarzyszyć zwiększenie popytu na futra, jeżeli np. równocześnie wystąpi zubożenie społeczeństwa. Mamy tu wówczas przykłady funkcji wieloznacznych.

Możemy jednak założyć, że w pewnych wypadkach związek między temi zjawiskami i ich zmianami będzie stały. Inaczej mówiąc, stwierdziliśmy, że nie zaszły zmiany mody, zmiany dobrobytu, ani przesunięcia się popytu na poszczególne dobra w badanym społeczeństwie. Wówczas funkcje będą miały naogół ten sam charakter i stosunek ten będzie jednoznacznie odwracalny.

Przykład powyższy nadaje się dobrze do wyjaśnienia różnicy po-

<sup>1)</sup> Przykład jest aktualny. Wobec słabej zimy 1924—1925 szereg firm krakowskich, które się zaopatrzyły w futra, śniegowce itp., odczuwają ten związek funkcjonalny bardzo dotkliwie.



między odwracalnością zarówno stosunku funkcjonalnego, jak i stosunku przyczyny i skutku, a zjawiskami realnymi wzajemnego oddziaływania. Założywszy absolutną stałość i jednoznaczność odpowiedniości, możemy pojąć nie tylko stosunek funkcjonalny, ale i stosunek przyczyny i skutku jako odwracalny. Jak to należy rozumieć? Oto jeżeli zwiększenie się popytu na futra jest koniecznym skutkiem jedynie zaostrzenia się klimatu, to zmiany klimatu musiały koniecznie zajść, skoro stwierdzamy w konkretnym wypadku zmiany (zwiększenie się) popytu na futra. Można by temu przeciwstawić twierdzenie, że nigdy skutek nie jest koniecznym wynikiem pewnej tylko przyczyny, że te same skutki mogą być wywołane przez różne przyczyny. To ujęcie jednak bierze za wąsko skutek a za szeroko przyczynę<sup>1)</sup>; jeżeli jedno i drugie pojmiemy bardzo rygorystycznie, to znaczy za przyczynę uznamy tylko to, co ściśle określony skutek wywołuje, a za skutek wszystko to, co przez przyczynę zostało wywołane (całą sumę skutków wraz ze wszystkimi ich indywidualnymi cechami), to niema wątpliwości, że otrzymamy związek logicznie odwracalny. Posłużę się przykładem Łukasiewicza<sup>2)</sup>: ogrzanie się pieca w pokoju jest przyczyną podniesienia się słupka rtęci w termometrze. Jeżeli wykluczmy podniesienie się słupka rtęci wskutek potarcia ręką termometru, albo ogrzania pokoju przez słońce itp. itp., to niewątpliwie z chwilą, gdy obserwujemy podniesienie się rtęci, możemy twierdzić, że koniecznie musiało wystąpić ogrzanie pieca.

Stosunek przyczynowy jest więc logicznie odwracalny, podobnie jak przy odpowiednościach funkcjonalnych, które omawialiśmy wyżej. Inaczej mówiąc, skutek jest racją, na podstawie której stwierdzamy, że przyczyna wcześniej wystąpiła. Nie jest jednak skutek przyczyną swojej przyczyny, wbrew spotykanym opiniom. Nawet przy ściśle obustronnej konieczności (logicznym pociąganiu się) podniesienie się słupka rtęci nie było przyczyną ogrzania pieca, nie wywoła go też w przyszłości, wzrost popytu na futra nie był przyczyną zaostrzenia się klimatu. Mówiąc językiem życiowym, gdybyśmy mogli w łańcuch przyczynowy „wstawić“ te zjawiska, to jako ich skutki nie otrzymalibyśmy ani ogrzania pieca, ani zmiany klimatu<sup>3)</sup>.

Szczególniej jaskrawo występuje różnica między wzajemną odpowiednością, a co za tem idzie odwracalnością logiczną funkcjonalnego związku, a wzajemnym oddziaływaniem w czasie, przy jednym z najbardziej znanych twierdzeń ekonomji. Spróbujmy ująć w stosunek funkcjo-

1) Por. Russell: *Le mysticisme et la logique*, str 133.

2) Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny.

3) Znany w medycynie postulat, że należy leczyć przyczyny choroby, a nie jej symptomy, jest ściśle związany z tem rozróżnieniem.



nalny zmiany wielkości popytu i zmiany wielkości ceny (przy założeniu, że podaż się nie zmienia):

Fig. IV.

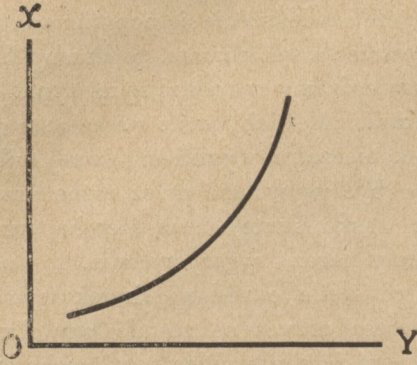


Fig. V.

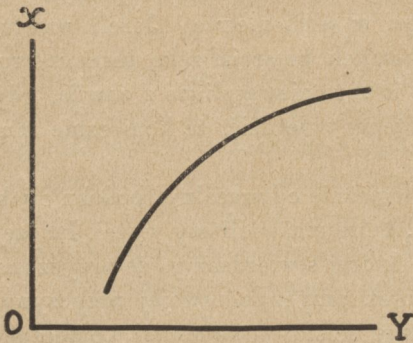
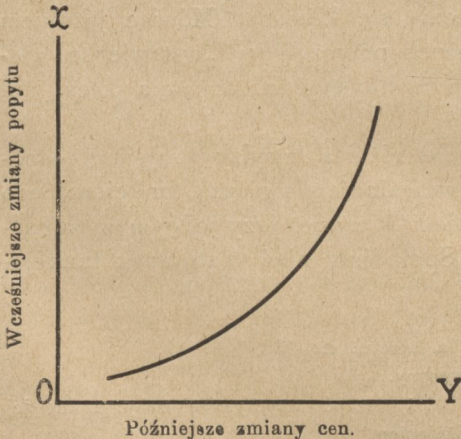


Fig. VI.



Wzrostowi popytu odpowiada wzrost ceny. (Fig. IV). Jeżeli na figurze na osi X-ów oznaczymy popyt, na osi Y-ów cenę, to otrzymamy funkcję rosnącą, która będzie przedstawiać owe zmiany ceny.

Jakże wygląda ten sam związek, jeżeli za argument (zmienną niezależną) weźmiemy zmiany ceny?

Oznaczywszy ceny na osi X-ów, a popyty na osi Y-ów, stwierdzimy, że po odwróceniu otrzymujemy również funkcję rosnącą (Fig. V); słownie da się to wyrazić w zdaniu: wzrostowi ceny odpowiada wzrost popytu.

Zdanie to brzmi jak nonsens dla każdego ekonomisty. Niemniej jest ono prawdziwe, o ile abstrahujemy od upływu czasu. Jeżeli natomiast chcemy mówić o wpływach ceny na popyt i popytu na cenę, to musimy pamiętać, że zjawiska zmian popytu i ceny odbywają się w czasie. Niewątpliwie słuszne twierdzenie: wzrost popytu powoduje wzrost ceny, i drugie: wzrost ceny powoduje spadek popytu, należy uzupełnić określeniem „wczesniejszy” lub „późniejszy”. Dostaniemy przy uwzględnieniu tych określeń następujące związki funkcjonalne: wczesniejszy wzrost popytu powoduje późniejszy wzrost ceny, wczesniejszy spadek popytu powoduje późniejszy spadek ceny, co może-



my uogólnić: wcześniejsze zmiany popytu są w stosunku prostym do późniejszych zmian ceny. Możemy to zilustrować na wykresie jak następuje: (Fig. VI str. 24).

Odwrócenie tego wykresu da nam zupełnie prawidłowy obraz: (Fig. VII); słownie ujmijemy zilustrowany na nim stosunek jak następuje: późniejsze zmiany ceny są w stosunku prostym do wcześniejszych zmian popytu (wzrosty cen odpowiadają wcześniejszym wzrostom popytu i odwrotnie).

Obok tego zaś stwierdzimy zupełnie inne związki, które ujmijemy jak następuje: wcześniejszy wzrost ceny powoduje późniejszy spadek popytu, wcześniejszy spadek ceny powoduje późniejszy wzrost popytu. Uogólniając je, powiemy: wcześniejsze zmiany ceny są w stosunku odwrotnym do późniejszych zmian popytu. Wykresy ich będą wyglądać jak następuje: (Fig. VIII), albo (odwrócony) (Fig. IX).

Fig. VII.

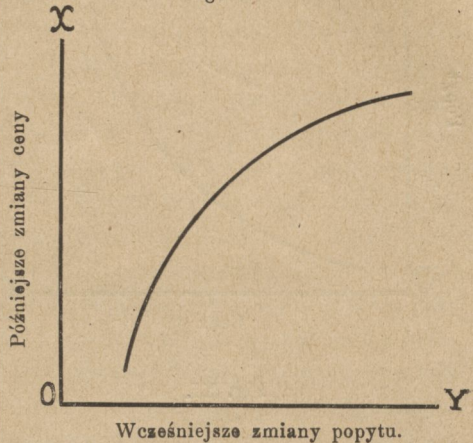


Fig. VIII.

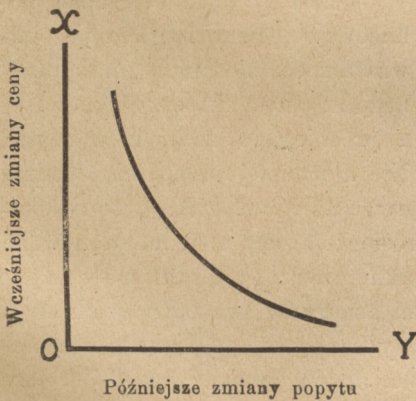
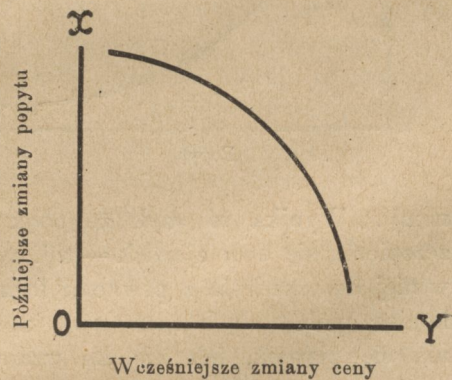


Fig. IX.



Oba te wykresy są zupełnie prawidłowe zarówno z punktu widzenia ekonomji, jak i matematyki.



Nonsensem matematycznym natomiast byłoby odwrócenie, jakie przedstawiają Fig. X i XI, które pozornie najbardziej odpowiada uproszczonej formule stosunku popytu i ceny, o ile nie uwzględnimy wpływu czasu.

Fig. X.

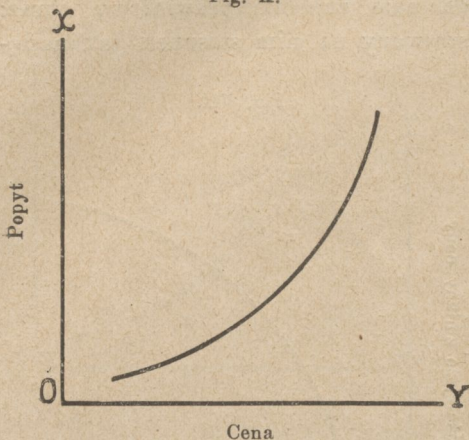
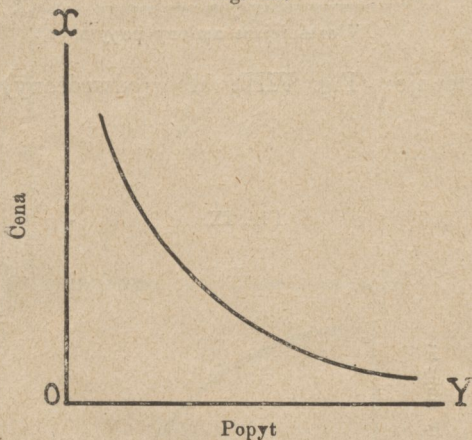


Fig. XI.



Wszystkie powyższe przykłady i wywody wskazują jasno, że z odwracalności funkcji nie wynika, byśmy mogli zjawiska przedstawiać w czasie. Takie hipotetyczne przestawienie nie da nam niekiedy żadnego rezultatu (popyt na futra — klimat), niekiedy da nam wyraźnie sprzeczne z rzeczywistości związki, a mylne będzie logicznie zawsze, nawet wówczas, gdy pozornie odpowiadać będzie rzeczywistości.

Logiczną operację odwrócenia przeprowadzamy wszakże na tym samym związku dwóch zjawisk sensu stricto, nie zaś na związku pomiędzy obserwowanym skutkiem, a dalszemi jego następstwami.

Tu leży właśnie przepaść pomiędzy pojęciem logicznej odwracalności stosunku funkcjonalnego lub stosunku przyczynowego, a przebiegiem zdarzeń w czasie. Nie można tej przepaści za silnie uwydatnić, zwłaszcza w teorii eko-

nomji. Wynika to stąd, że obok prostego związku jednoczłonowego zczepienia się dwu zjawisk — t. j. związku przyczyny i skutku — mamy w niej do czynienia z pewnymi formami związkw przyczynowych (t. j. koniecznych, stałych następstw), które wykazują skomplikowane ząębie-  
nia się zjawisk, ich niejako wzajemne realne wywoływanie się, czy wzajemne oddziaływanie (to, co Niemcy nazywają „Wechselwirkung“, Marshall rozumiał, wydaje mi się, przez słowa: „all these elements mutually govern one another“, Birek ujmował jako „reciprocal action“, co zaś nieszczęśliwie, jak sądzę, wyraża terminologia



francuska przez „mutuelle dependance“, a polska jako „współzależność“ lub zwłaszcza „związek funkcjonalnej współzależności“).

Te typy związków są szczególnie ważne dla ekonomji politycznej, dlatego zatrzymam się nad ich ogólną charakterystyką, by je następnie rozklasyfikować i szczegółowiej omówić na terenie zjawisk gospodarczych.

Cóż należy jednak rozumieć przez związki wzajemnego oddziaływania, względnie wzajemnego wywoływania się zjawisk? Pojmuję przez to takie sprzężenie się dwu zjawisk, że nietylko jedno wywołało zmianę drugiego, ale także ulega jego wpływowi. Oba na siebie w swoim trwaniu w czasie oddziałują i modyfikują się. Wśród przytoczonych wyżej przykładów mieliśmy jeden tego rodzaju związek, a mianowicie: związek ilości pieniędzy i poziomu cen. Niezależnie od tego, że dla każdego momentu zmiany te były sobie współodpowiednie, zmiany tych wielkości kolejno wpływały na te wielkości: każda nowa „poreja“ pieniędzy, jaka się dostawała do organizmu gospodarczego, wywoływała jako sukcesywną reakcję wzrost cen, każdy zaś wzrost cen wywoływał z kolei dalsze powiększanie ilości pieniędzy w obiegu<sup>1)</sup>. Sądzę, że jasna jest różnica pomiędzy tem „wzajemnem wywoływaniem“ się dwóch szeregów zmian zjawisk, czy „wzajemnem oddziaływaniem“ na siebie dwóch trwających równocześnie zjawisk, a odwracalnością logiczną, która zachodzi także przy takich zjawiskach zależności prostej, jak np. wpływ klimatu na popyt za futrami, gdzie odwrotnego wpływu realnego dopatrzeć się oczywiście trudno. Należy zkolei zastanowić się nad tem, czy któryś z tych dwóch przykładów nie jest wypadkiem wyjątkowym. Sądzę, że raczej należałoby je uważać za wypadki krańcowe. Rzeczywistość jest pośrodku. Najwięcej spotykamy związków tego rodzaju, że (jeżeli zjawisko-przyczyna trwa jeszcze) skutek wywiera nań pewien, nieznaczny najczęściej, wpływ przekształcający. Wypadki wpływu zupełnie równoważnego i braku wszelkiego wpływu byłyby to *sui generis* fikcje, podobne do fikcyj ciała absolutnie sprężystego i absolutnie sztywnego w fizyce.

Podkreślam raz jeszcze, że dotyczy to procesów, rozpatrywanych z uwzględnieniem czasu, dziejących się w czasie.

Czas pojmuję tu oczywiście w najnaiwniejszy, prosty sposób, wraz z jego upływem, w określonym kierunku. Tylko przy tem założeniu ekonomja ma rację bytu. Trzeba to powiedzieć wobec tak modnych dziś rozważań na temat relatywności czasu. Czas relatywny w ekonomji jest równie zbędny, jak geometrja Łobaczewskiego przy budowie szyn kolejowych.

<sup>1)</sup> Zdaje sobie sprawę z tego, że druk pieniędzy był kierowany celowo, przyjmuję jednak dla uproszczenia, że działo się to mechanicznie. Chodzi mi o formę związku, nie o treść tych zjawisk. Patrz niżej str. 38.



Nieuwzględnienie upływu czasu prowadzi do splątania wzajemnej odpowiedniości (która zachodzi zawsze przy związkach jednoznacznych) z wzajemnem oddziaływaniem na siebie zjawisk, które jest wypadkiem szczególnym. To zaś jest podstawą błędów, o których mówi Böhm-Bawerk.

Jeżeli się istotnie pojmie zmiany zjawisk w związkach wzajemnego oddziaływania jako ściśle współczesne, to otrzymamy następujące twierdzenie: B zależy od A; A zależy od B. Zdanie to jest *zawsze* prawdziwe, jeżeli pod słowem *zależy* rozumiemy „wiąże je konieczność logiczna“ lub „odpowiada z konieczności“. Prowadzić ono może do bałamuctw, jeżeli, wypowiadając je o zdarzeniach w czasie, upływu czasu nie uwzględniamy, jest natomiast także prawdziwe dla specyficznych form wzajemnego oddziaływania przyczynowego, jeżeli uwzględnimy upływ czasu i znacząc ten upływ jako  $1, 2, 3, \dots, n$ , powiemy:  $B_1$  zależy od  $A_1$ ;  $A_2$  zależy od  $B_1$ ; albo, co będzie znaczyć to samo:  $A_1$  jest przyczyną  $B_1$ ;  $B_1$  jest przyczyną  $A_2$ . Takie rozwinięcie zależności zjawisk na wstędzie czasu uchroni nas od *circulus vitiosus* i *petitio principii*, przed którymi słusznie przestrzega Böhm-Bawerk. Ciekawe jest to, że jego polemika z Irvingiem Fisherem w kwestji stopy procentowej wykazuje popadnięcie w te właśnie błędy, przed którymi sam on ostrzega. Jest ona klasycznym przykładem na to, jak nieuwzględnienie przebiegu wypadków w czasie prowadzi do splątania wzajemnego oddziaływania w sensie przyczynowym i wzajemnej zależności w sensie logicznym<sup>1)</sup>.

Istotnie, jeżeli pominiemy upływ czasu i powiemy, że nieznanne zjawisko X zależy od A, A zaś zależy z kolei od X, zamiast na podporę trafiamy na ruchomy grunt, który nam się z pod nóg usuwa. Znajdujemy się niejako w deptaku. Słusznie też zastrzegal się Irving Fisher, że jego teoria mimo pozorów nie jest obracaniem się w błędnym kole — albowiem ostatni krok nie trafia z powrotem w punkt wyjścia.

Te rozważania formalne wyjaśni najlepiej przedstawienie samej dyskusji.

Irving Fisher w swoim dziele „Rate of interest“ chce zastąpić trzy „Gründe“, którym Böhm-Bawerk przypisuje zjawisko procentu, jedną jego przyczyną, za którą uważa lepsze zaopatrzenie przyszłości w dobra.

W jego ujęciu występują tu 1) subiektywne, różne dla każdej jednostki „preference-rates“ (stopy preferencji dóbr teraźniejszych nad przyszłemi, jeśli tak można powiedzieć), 2) stopa zysku, ustalona rynkowo. Zależnie od tego, czy dana jednostka ma swoją własną stopę preferencji

<sup>1)</sup> Russell (l. c. str. 150) mówi „le passé ne peut être différent de ce qu'il a été“. Stąd na powstanie przyczyny nie może wpływać później powstający skutek.



dóbr terażniejszych wyższą, czy niższą od stopy rynkowej, będzie ona w różny sposób się zachowywać, a to a) jeśli jej stopa jest wyższa — będzie sprzedawać swoje przyszłe dochody wzamian za obecne, to znaczy pozbywać się będzie części kapitału, który zużyje na konsumpcję, i to tak długo, dopóki swojej stopy preferencji nie zrówna ze stopą rynkową, b) jeśli jej stopa jest niższa od stopy rynkowej, będzie się starała za dobra obecne otrzymać więcej dóbr przyszłych, do czego będzie dążyć, kapitalizując swoje obecne dochody, dopóki znowu, zmniejszając je, nie zrówna swej stopy ze stopą rynkową. W wypadku (a) wpływać będzie jednostka na stopę rynkową podwyższająco, w wypadku (b) obniży stopę rynkową. Stopa rynkowa zależnie od przewagi (a) lub (b) podwyższy się lub obniży. W ten sposób jej następny poziom będzie wypadkową, skutkiem stóp indywidualnych. Z drugiej strony stopa rynkowa, do której poziomu zbiegną się na tej drodze stopy indywidualne, będzie przyczyną tych ruchów dla każdej z jednostek w następnym okresie czasu. Böhm-Bawerk zarzuca Irwingowi Fisherowi *circulus vitiosus*, mówiąc: „Ein solcher liegt allerdings vor, wenn Fisher die Zinsrate nicht als eine resultante aus den originären, sondern aus den resultierenden, auf die Marktrate und nach der Marktrate gestimmten „preference-rates“ der Individuen erklärt“ — to znaczy bowiem, zdaniem Böhm-Bawerka, „die Bildung der Zinsrate aus der gebildeten Zinsrate, oder die Resultante aus der Resultante erklären“<sup>1)</sup>.

Według Böhm-Bawerka zaciemnia dyskusję to, że Irwing Fisher nie rozdziela przyczyn zjawiska procentu od przyczyn jego wysokości<sup>2)</sup>. Podnosi jednak, że w ten sposób Fisher wywodzi samo zjawisko procentu z oszczędności (które zwiększają zaopatrzenie przyszłe), które to oszczędności są tylko — zdaniem Böhm-Bawerka — ubocznym produktem pierwotnego faktu procentu i działają na jego wielkość raczej hamująco.

Kto ma rację? Należy tu przedewszystkiem istotnie rozdzielić starannie badanie przyczyn zjawiska zysku od badań jego wysokości. Co do pierwszego faktu, to należałoby się zastanowić nad tem, czy wogóle fakt zysku nie jest organicznie związany ze zjawiskiem gospodarstwa i związku gospodarczo wymiennego. W takim razie pytanie o przyczyny zysku byłoby nieracjonalne, tak jak pytanie o przyczynę serea lub głowy

1) Böhm-Bawerk l. c. str. 430 („zachodzi on (*circulus vitiosus*) niewątpliwie, jeżeli Fisher wyjaśnia stopę zysku nie jako rezultat samorodnych rat preferencji, ale wyjaśnia ją z pochodnych, do stopy rynkowej dostosowanych i według stopy rynkowej ukształtowanych rat preferencji indywidualów“).

Ibid. („wyjaśniać tworzenie się stopy zysku z utworzonej stopy, lub pochodną z pochodnej“).

2) Por. Taylor St. i D. str. 117—120.



w żywym organizmie. Należałoby to pytanie odsunąć tam, gdzie pytać będziemy o przyczynę gospodarstwa, do którego istoty on należy<sup>1)</sup>.

Jeżeli chodzi o przyczyny wysokości zysku, to Fisher nie popełnia błędu. Wysokość zysku — to fakt historyczny. Tylko historycznie może być on wytłumaczony<sup>2)</sup>. W tem zaś ujęciu wzajemne wpływy przyczyn i skutków, a raczej dwóch szeregów analogicznych zjawisk, są, jak wiemy, możliwe. Należy tylko wziąć pod uwagę wpływ czasu i odpowiednio oznaczyć rozpatrywane zjawiska. Wzdłuż współrzędnej czasu i w kierunku jej biegu otrzymamy wówczas taki obraz:

wysokość stopy rynkowej<sub>1</sub> → wysokości indywidualnych stóp preferencji<sub>1</sub> →  
→ wysokość stopy rynkowej<sub>2</sub> → wysokości indywidualnych stóp preferencji<sub>2</sub>.

Zjawiska te działają na siebie kompensująco. Silniejszemu ruchowi stopy rynkowej w górę będzie odpowiadać większa ilość ruchów indywidualnych, działających zniżkowo, i odwrotnie.

Sprowadzamy w ten sposób zagadnienie wysokości procentu do zagadnienia ceny wogóle, „indywidualne preferencje“ odpowiadają subiektywnym wartościowaniom, modyfikowanym, jak wiemy, ruchami ceny rynkowej.

Sądzę, że szereg przykładów powyższych, a zwłaszcza ostatnio przytoczony, dostatecznie wyjaśniły, co rozumiem pod pojęciem wzajemnego oddziaływania. Przechodzę do bliższego rozpatrzenia form tych związków w życiu gospodarczem.

## ROZDZIAŁ IV.

### Zależność prosta i oddziaływanie wzajemne w życiu gospodarczem.

Zależność wzajemna zjawisk gospodarczych i logika słowna. Zależności izolowanych związków. Czynniki i elementy. Zależność prosta. »Spizowe prawo płacy«.

Oddziaływanie wzajemne: 1) układ autoregulacyjny, 2) układ komulacyjny.

Wspominałem już kilkakrotnie, że nowsza teoria, a zwłaszcza szkoła matematyczna, słusznie podkreśla wzajemne oddziaływanie na siebie wszystkich zmian wielkości gospodarczych. Wielkość każdej ze zmian jest rezultatem układu wszystkich wielkości (popytów i podaży na wszystkie dobra wszystkich producentów i konsumentów, zmian stopy zysków,

<sup>1)</sup> Prof. Taylor, op. cit. nazywa to „badaniem genetycznym“, określeniem istoty zjawiska, które zresztą niesłusznie, mojem zdaniem, lekceważy, uważając je za tautologję.

<sup>2)</sup> Podobnie F. Zweig (Problem wartości, Kraków 1921, str. 74), omawiając związek wzajemny cen i ich wpływy na siebie, mówi: „Łączność ta teoretycznie nie prowadzi do błędnego koła, lecz jedynie do uznania historycznej i czasowej łączności cen i krzywych zainteresowania“. „Ceny przeszłe stanowią oparcie dla cen następnych“.



stopy procentowej itp.); wszystkie te zmiany krzyżują się lub biegną równolegle. Wynika stąd sieć niezwykle skomplikowana stosunków, wpływów i refleksów, którą ogarnąć w całej pełni może tylko ekonomja, posługująca się matematyką. Ekonomja słowna winna pamiętać o tym stanie rzeczy, jeżeli jednak chce dojść do konkretniejszych rezultatów poza zapewnianiem, że „wszystko zależy od wszystkiego“, musi, jak sądzę, pozostać przy dawnej metodzie izolacji pewnych zjawisk, które uzna za decydujące dla kształtowania się zjawiska badanego. Będzie to oczywiście tylko grube przybliżenie do rzeczywistości, ale też jedyna droga stwierdzenia czegoś więcej ponad puste ogólniki.

Rozpatrzmy więc, biorąc pod uwagę związki dwu zjawisk i ich zmiany, jakiego typu związki wzajemnego oddziaływania mogą wśród nich zachodzić.

Dzielię zjawiska ekonomiczne, posługując się bardzo dogodną klasyfikacją prof. E. Taylora, na dwie grupy: 1) czynniki i 2) elementy gospodarcze<sup>1)</sup>. Do czynników zaliczam zjawiska częściowo przynajmniej od zjawisk gospodarczych niezawisłe. Są to niejako ramy, w których zjawiska gospodarcze się odbywają. Będą to takie zjawiska, jak: ruch ludności, rozwój pewnych potrzeb (moda), postęp techniczny, zmiany przyrodnicze itp. Elementy — to zjawiska gospodarcze *sensu stricto*: zjawiska popytu, podaży, ceny, zysku, renty itp.

Jeżeli za przykładem wielu badaczy życie gospodarcze wyobrazimy sobie jako falującą powierzchnię płynu zamkniętego w naczyniu, to czynniki moglibyśmy porównać ze ścianami naczynia i z powietrzem, z którym styka się zwierciadło płynu. Zanim przejdę do analizy samych ruchów płynu, wywołanych zawsze zewnętrznymi czynnikami (potrąceniem ścian naczynia, wiatrem, który marszczy powierzchnię płynu itp.), pragnę rozpatrzyć formę oddziaływania na siebie owych właśnie czynników i elementów.

Zmiany czynników wpływają na zmianę wielkości elementów, zdarzają się też wpływy, idące od elementów do czynników; niemniej trudno ustalić ścisłą regularność tych wpływów. Ruch ludności wpłynie oczywiście na zmiany popytu i pracy (a więc podaży), to wszystko zmieni poziom cen. Te zmiany wpłyną niewątpliwie także i na ruch ludności. Ale w jakim stopniu? Czy zawsze i koniecznie?

Nie sądzę, by się o tem dało coś bardziej rzeczowego powiedzieć. Rozwój mody wpłynie niewątpliwie na podniesienie się cen pewnych towarów (np. strusich piór), samo to podniesienie się ceny może oddziaływać na dalszy rozwój mody — może ją naprzykład zahamować w pewnym stopniu lub odwrotnie może być bodźcem jej rozwoju<sup>2)</sup>, ale nie ścisłego

<sup>1)</sup> l. c. str. 175, także str. 198, 199 i dalsze.

<sup>2)</sup> Mam tu na myśli fakt, że niejednokrotnie towary drogie dlatego właśnie stają się modne (pożądane), jako sposób wyróżnienia się.



i o tem powiedzieć nie można. Wybuch wojny lub rewolucji oddziała na kursy papierów wartościowych. Czyż można jednak coś powiedzieć o wpływie ich ruchu na rozwój wojny? Bardzo zaś już niewątpliwie słabe mogą być wpływy zmian gospodarczych, wywołanych np. przez zmiany klimatu, na te właśnie zjawiska przyrodnicze. Zmiany czynników i elementów gospodarczych niewątpliwie nie równoważą się. Gdybyśmy chcieli ująć we wzór typ tych związków, moglibyśmy je przedstawić jak następuje:

$$A \rightarrow B \rightarrow X \dots$$

Rozumiem przez to, że o skutku znanego nam skutku B w stałym związku  $A \rightarrow B$  nie możemy nic pewnego powiedzieć. Podobny jest kształt zależności wszędzie tam, gdzie występują zjawiska różnego, że tak powiem, porządku, różnej budowy wewnętrznej. Im bliżej dwa zjawiska są ze sobą spokrewnione, to znaczy im więcej wspólnych mają podstaw, tem ich wzajemne wpływy będą bardziej widoczne. Tak na przykład wzajemne wpływy między stanem rolnictwa i stanem inwentarza żywego są bezpośredniejsze, aniżeli wzajemne wpływy produkcji rolniczej i produkcji maszyn. Nie chcę negować wpływu rozwoju rolnictwa na rozwój produkcji maszyn, ale przecież ma ona zawsze charakter choć częściowo samodzielny <sup>1)</sup>.

Drgania szklanki wywołują falowania wody, te falowania z kolei modyfikują drganie szklanki; modyfikacje te nie będą niewątpliwie równoważne tamtemu wpływowi.

Przykładem mylnego, mojem zdaniem, przypuszczenia zupełnie równoważnych oddziaływań czynnika i elementów gospodarczych jest „Spiżowe prawo płacy“. Ujmuje ono wpływy ilości robotników na płacę i zmian płacy na ilość robotników jako ściśle równoważne. Opiera się to prawo, jak wiadomo, na hipotezie minimum płacy w sensie fizjologicznym jako na punkcie wyjścia. Od tej wysokości płacy uzależnia absolutnie życie robotnika. Przyjmuje też absolutnie równoległe do podwyższania się poziomu płacy wzrastanie ilości ludności. Z drugiej strony uznaje, że wysokość płacy waha się w najściślejszej zależności od wahań ilości ludności. Dopiero przyjęcie tych wszystkich założeń pozwala uznać moc obowiązującą spiżowego prawa płacy. Jeśli odrzucimy którekolwiek z nich, odpadnie twierdzenie o utrzymywaniu się płacy robotniczej na określonym poziomie.

Empirja ma możliwość sprawdzania, czy w rzeczywistości zależności ilości robotników i wysokości plac są tak ściśle, jak to spiżowe prawo płacy przypuszcza. Nasze założenia pozwalają rozpatrzyć to zagadnienie

<sup>1)</sup> Zgodne to jest z opinią E. Taylora, który mówi, że czynniki są „częściowo przynajmniej niezależne od elementów“, l. c.



krytycznie już a priori. Tarcia i niesprężystość są cechami ciał o niejednorodnej budowie w fizyce. Podobnie ma się rzecz z wzajemnym wpływem czynników i elementów. Zależności przyczynowe mogą się tu krzyżować, może istnieć wpływ czynnika na element, lub odwrotnie elementu na czynnik, nie da się jednak, ogólnie biorąc (pomijam możliwe wyjątki), stwierdzić wzajemnych wpływów o zdecydowanym kierunku i o podobnym stopniu nateżenia.

Zastrzegam się, że rzeczy nie można zbyt schematyzować. Niemniej wzór już podany  $A \rightarrow B \rightarrow X$  jest, że tak powiem, typem dominującym, od którego będą pewne odchylenia, ale który naogół odpowiada stosunkom przyczynowym między czynnikami a elementami ekonomicznymi. Ten typ związku przyczynowego nazywam typem zależności prostej<sup>1)</sup>.

Łukasiewicz (l. c.) rozróżnia drugi typ, który nazywa związkiem zależności wzajemnej. Podaje on następujący przykład takiego związku: „jeżeli w dwu zlutowanych ze sobą kawałkach bizmutu i antymonu ogrzewamy lub oziębamy miejsce zlutowane, powstać musi w tych metalach prąd elektryczny; i na odwrót, jeśli powstaje w dwu zlutowanych ze sobą kawałkach bizmutu i antymonu prąd elektryczny, muszą się miejsca zlutowane ogrzewać lub oziębiać“. Przypominam uprzednio już przytoczony przykład wzrostu ilości pieniędzy i wzrostu cen. Budowa logiczna obu tych związków jest analogiczna. Zmiany jednego ze zjawisk wpływają na zmiany drugiego i odwrotnie. By uniknąć możliwych niejasności nazwę ten typ związków — związkami wzajemnego oddziaływania, nie zaś wzajemnej zależności.

Ten typ związków jest najbardziej charakterystyczny dla wzajemnych wpływów zmian w wielkościach ekonomicznych. Wydaje mi się, że można te związki wzajemnego oddziaływania podzielić na dwie grupy.

Pierwsza zwłaszcza ma dla ekonomji decydujące znaczenie. Jest to tego rodzaju związek przyczynowy wzajemnego oddziaływania, gdzie druga zmiana (t. j. skutek) staje się z kolei przyczyną<sub>2</sub>, która wywołuje skutek kompensujący pierwszą zmianę (przyczynę<sub>1</sub>). Wzór takiego związku wyglądałby jak następuje:

$$+ A_1 \rightarrow + B_1 \rightarrow - A_2$$

Przez ( $- A$ ) rozumiem zmianę idącą w kierunku odwrotnym aniżeli zmiana ( $+ A$ ). Jeżeli przez ( $+ A$ ) naprzykład rozumiałem wzrost pewnej wielkości (np. ceny), to ( $- A$ ) będzie oznaczać jej obniżenie (i odwrotnie).

<sup>1)</sup> Raz jeszcze zaznaczam, że zależność pojmuję tu w sensie przyczynowym, nie zaś odpowiedniości funkcjonalnej lub logicznej.



Znaczyłem  $1, 2 \dots n$  oznaczam to, że zmiany te zachodzą w następujących po sobie okresach czasu <sup>1)</sup>).

Tego rodzaju związki znajdują swoje odpowiedniki w przyrodzie. Przykładem z dziedziny fizyki byłoby zjawisko, znane pod nazwą reguły Lenza. Wygląda ono jak następuje: „ruch przewodzący obwodu w polu magnetycznym obcym wytwarza prąd indukcyjny. Prąd indukcyjny wytwarza siły, które sprzeciwiają się ruchowi“ <sup>2)</sup>). Układ taki w fizyce nazywa się układem autoregulacyjnym. Zatrzymam tę nazwę dla związków zjawisk ekonomicznych. Sądzę, że jego charakter jest tak znany ekonomistom, że zjawiska, podlegające tej prawidłowości, same narzucają się czytelnikowi. Można by niemal powiedzieć, że całe życie gospodarcze mu podlega. Podlegają mu istotnie ruchy „pływu“, że wróć do przytoczonego wyżej obrazu, jeżeli abstrahujemy od ruchów ścian naczynia (t. j. rozpatrujemy gospodarkę statyczną). Podlegają mu słowem ruchy (zmiany) elementów gospodarczych między sobą. Na tem polega znany powszechnie „automatyzm“ <sup>3)</sup> życia gospodarczego. To jest właśnie istotą ciągłego dążenia życia gospodarczego do równowagi. Pozwolę sobie przytoczyć parę przykładów z literatury ekonomicznej, zanim rozwinę ostatecznie ujęcie tego związku i zanim spróbuję uogólnić jego zakres w życiu ekonomicznym.

W przeglądzie literatury na początku niniejszej pracy wspominałem już o jednym z przykładów, który może być uważany za klasyczny: Gustaw Cassel w następujący sposób mianowicie analizuje związek między wahaniami stopy procentowej i falowaniami konjunktury w rozdziale zatytułowanym „Das Prinzip der Wirkung und Gegenwirkung“: „Der Zinsfuß hat... eine ganz bestimmte Wirkung auf die Konjunkturbewegung, und zwar immer in einer derselben entgegengesetzten Richtung: in der Depression herrscht ein niedriger Zinsfuß, der auf eine Wiederbelebung der Unternehmertätigkeit hinwirkt, in der Hochkonjunktur herrscht ein hoher Zinsfuß, der als eine Bremse wirkt. Umgekehrt wird aber auch der Zinsfuß durch die Konjunkturen bestimmt: die Depression schafft selbst den niedrigen Zinsfuß, der ihr ein Ende bereitet, ähnlich wie die Hochkonjunktur den Zinsfuß bis auf die Höhe steigert, wo er unerträglich wird, und die Hochkonjunktur selbst zusammenbrechen muss“ <sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> Za jednostkę czasu uważam okres, w którym zmiana dochodzi do skutku.

<sup>2)</sup> Sformułowanie to zawdzięczam Prof. Wł. Natansonowi.

<sup>3)</sup> Na tej samej zasadzie oparty jest automatyczny regulator maszyny parowej, a także wahadło zegara.

<sup>4)</sup> l. c. str. 547. („Stopa procentowa ma całkiem określone działanie na ruch konjunktury, a mianowicie zawsze w przeciwnym jej kierunku: w depresji panuje niska stopa procentowa, która wpływa na ponowne ożywienie przedsiębiorczości, w czasie wy-



Przez depresję należy rozumieć ogólny spadek cen. Obniżenie się stopy procentowej powoduje podnoszenie się cen, przy konjunkturze korzystnej, odwrotnie, połączone z wysokimi cenami podniesienie się stopy procentowej ciśnie na ceny i zmusza do ich spadku. Inny przykład: Othmar Spann mówi: „Bei Lohnsteigerungen werden die Kosten der Unternehmer grösser, infolgedessen müssen die Grenzünternehmungen verschwinden; infolgedessen wird der Markt für die Erzeugnisse der übrig gebliebenen grösser; infolgedessen steigt der Absatz; damit steigt die Betriebsgrösse, die innere Arbeitsteilung und Ergiebigkeit dieser Unternehmungen; infolgedessen sinken wieder ihre Kosten“<sup>1)</sup>.

Logiczne rozczłonkowanie tego przykładu, podkreślanie wielokrotnie: „skutkiem tego“ („infolgedessen“), zasługuje na uwagę. Stwierdza to, że Spann zdaje sobie dokładnie sprawę z przyczynowego charakteru tego rodzaju zależności.

Wzajemne kompensowanie się ilości pieniądza i szybkości jego obrotu, wyrównywanie się bilansu płatniczego i jego zazębianie się z kursem dewiz, oto dalsze typowe przykłady tych samych pod względem formalnej, wewnętrznej budowy związków.

Dają się one najlepiej uogólnić w obejmującym w ekonomji niemal wszystkie zjawiska prawie popytu-podaży. Pozwoli nam ono rozwinąć nasz wzór.

Przyjąwszy stałość jednego z elementów (podaży), możemy związek popytu i ceny przedstawić jak następuje:

$$\begin{aligned}
 & \text{popyt} < \rightarrow \text{cena} < \\
 & + A_1 \quad \rightarrow + B_1 \\
 & \text{cena} < \rightarrow \text{popyt} > \\
 & + B_1 \quad \rightarrow - A_2 \\
 & \text{popyt} > \rightarrow \text{cena} > \\
 & - A_2 \quad \rightarrow - B_2 \\
 & \text{cena} > \rightarrow \text{popyt} < \\
 & - B_2 \quad \rightarrow + A_3
 \end{aligned}$$

Znak < oznacza powiększanie się, znak > zmniejszanie danej wielkości.

sokiej konjunktury panuje wysoka stopa procentowa, która działa jak hamulec. Odwrotnie jednak także i stopa procentowa jest określana przez konjunkturę: depresja tworzy sama niską stopę procentową, która jej stawia kres, podobnie jak wysoka konjunktura podnosi stopę procentową do wysokości, na której staje się ona nie do zniesienia, i wysoka konjunktura musi się sama załamać“).

<sup>1)</sup> Fundament der Volkswirtschaftslehre, Jena 1921, str. 257. („Przy podnoszeniu się płac powiększają się koszty przedsiębiorców, wskutek tego muszą zniknąć przedsiębiorstwa krańcowe; wskutek tego rynek powiększa się dla wytworów pozostałych przedsiębiorstw; wskutek tego powiększa się zbyt; w związku z tem podnosi się wielkość przedsiębiorstw, podział pracy wewnętrzny i wydajność tych przedsiębiorstw, wskutek tego spadają znowu koszty“).



Cały wzór zatem wyglądałby jak następuje:

$$+ A_1 \rightarrow + B_1 \rightarrow - A_2 \rightarrow - B_2 \rightarrow + A_3 \dots$$

W poprzednim sformułowaniu (str. 35) uwidocznilem tylko trzy pierwsze wyrazy:  $+ A_1 \rightarrow + B_1 \rightarrow - A_2$ , co wyrażało skompensowanie się zmiany  $+ A_1$ , powrót niejako do punktu wyjścia zjawiska po upływie pewnego czasu<sup>1)</sup>. Jeżeli przyjmiemy, że czynnik, który wypchnął w momencie początkowym zjawiska element rozpatrywany w kierunku  $+ A$ , jeszcze nadal działa, to musimy przypuścić dalsze jego ruchy, które w ten sposób przechodzą w stałe wahania faliste.

Należy naturalnie pamiętać, że zupełnie równoważące się (kompensujące) zmiany będą raczej teoretycznymi fikcjami, aniżeli zjawiskami realnego życia, nawet zbliżone do nich równoważenie się zmian będzie miało charakter wyjątku.

Niemniej będziemy mogli stwierdzić wśród wszystkich tytułem przykładu przytoczonych związków ów autoregulacyjny charakter, polegający na tem, że ruch, następujący po skutku, idzie w kierunku odwrotnym, aniżeli ten, jaki charakteryzował pierwszą zmianę. Nie wchodzi w to, czy przeciwne sobie siły istnieją współcześnie. Zmiany i ich skutki występują sukcesywnie. Dobrze to ujmuje Cassel (l. c. str. 549), zastanawiając się nad tem, dlaczego siły hamujące nie opanowują odrazu zwykowego lub zniżkowego ruchu konjunktury. Mówi on: „Es ist dabei zu beachten, dass die Reaktionen, die hier in Betracht kommen, immer eine gewisse Zeit brauchen, um sich geltend zu machen“.

Spróbujmy uogólnić ten związek. Będzie to odpowiadało problemowi, w jakich warunkach występuje dążenie do równowagi stałej w życiu gospodarczem. Układ czynników musi tu od chwili pierwszego wytrącenia elementów z równowagi pozostać nadal ten sam.

Przy dalszych zmianach tych ram, jakimi są dla życia gospodarczego czynniki gospodarcze, ruchy kompensujące jako istotne i stałe dla elementów życia gospodarczego, będą oczywiście zachodzić, ale można będzie już wówczas mówić tylko o odwrotnym kierunku, nie zaś o przybliżonem nawet równoważeniu się zmian poprzednich.

Spróbujmy jednak sięgnąć jeszcze głębiej. Czy nie dałoby się z natury zjawisk gospodarczych wyjaśnić ten ich charakter? Zacytuję raz jeszcze Cassla: „Wenn überhaupt eine Stabilität vorhanden sein soll, muss in der wirtschaftlichen wie in der physischen Welt jede Wirkung eine entgegengesetzte Gegenwirkung hervorrufen“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Nie potrzebuje już, jak sądzę, rozwódzić się nad tem, że nie jest to kółko logiczne.

<sup>2)</sup> l. c. str. 548.



Co należy rozumieć przez ową „Stabilität“? Oto przez cały czas rozumowania mamy do czynienia z pewną stałą wielkością ogólną: sumą dóbr, sumą dochodów, sumą potrzeb, sumą cen. Falowania są wynikiem zmiany jednej z tych wielkości. Wszystkie inne muszą się do niej stosować. Dlatego to na przykład zwyczajka stopy procentowej, która jest jeszcze jedną ceną obok wszystkich cen towarów, musi obniżyć ceny tak, by suma ich + stopa procentowa pozostała w pewnych granicach odchylenia zbliżona do poprzedniej. Obniżenie tych cen nie zatrzyma się ściśle na poziomie, któryby wynikał z wysokości stopy procentowej, drogą bezwładności (wzgl. pod wpływem spekulacji i tym podobnych imponderabiljów psychicznych) pójdzie ono dalej, robiąc w ten sposób „miejscę“ dla kolejnego podniesienia się stopy procentowej.

Wyobraźmy sobie izolowany basen gospodarczy (np. państwo, stosujące politykę skrajnie nieliberalną), przypuśćmy dalej, że czynniki życia gospodarczego nie ulegają przez czas obserwacji zmianie. Będziemy w takim gospodarstwie społecznym obserwować ruchy (zmiany wielkości) elementów, dążących do przystosowania się do ostatnio przez układ czynników wytworzonej sytuacji. Jest to poprostu zjawisko „równowagi“ gospodarczej — zasadnicze zagadnienie statyki w ekonomji.

Mówiąc najogólniej: jeżeli ramy, decydujące o wielkości sumy dóbr, czy wielkości sumy potrzeb w basenie gospodarczym, są od elementów gospodarczych względnie niezależne, a nie ulegają w danym wypadku zmianom, idącym skądinąd, to wielkość zbioru elementów (np. suma cen (C) t. j. cena jednostkowa (c) pomnożona przez ilość towarów (t) a więc  $C = c \cdot t$ ) musi się utrzymać w granicach pewnej amplitudy wahań. Ponieważ zaś pomiędzy wielkością poszczególnych potrzeb (popytów)  $p_1, p_2, p_3 \dots p_n$  zachodzi organiczny związek i taki sam związek zachodzi między podażami, a więc nie może się stać, by cena jednego dobra rosła bez końca, bez względu na inne, zatem wychylenia poszczególnych elementów muszą być kompensowane przez powrót 1) do dawnej sumy wielkości w basenie, 2) do dawnej proporcji, w jakiej się te wielkości na poszczególne elementy rozkładały. O amplitudzie wychyleń w tych oscylacjach decyduje to, co nazywamy elastycznością życia gospodarczego.

Obok tego układu autoregulacyjnego stwierdzić można wśród związków życia ekonomicznego inny typ związków oddziaływania wzajemnego.

Byłby to taki związek przyczynowy, gdzie skutek zmiany wywołuje zmianę analogiczną do tej pierwszej zmiany, to znaczy idącą w tym samym, co i tamta, kierunku.

Ujęty we wzór związek taki wyglądałby jak następuje:

$$+ A_1 \rightarrow + B_1 \rightarrow + A_2.$$



Zamiast więc powrotu do punktu wyjścia zmian mielibyśmy tutaj w następnym okresie czasu dalszy ruch w tym samym kierunku (np. po wyższe ceny następowałyby przez pośrednictwo jej skutków dalsza jeszcze zwyżka).

Także i dla tego rodzaju związku zależności wzajemnej dałyby się wyszukać przykłady w zakresie zjawisk przyrodniczych.

Są to tak zwane zjawiska wybuchowe.

Ziarnko prochu w beczce zapala się wskutek podniesienia temperatury ( $A_1$ ). Podniesienie temperatury, jakie jest przez to zapalenie się ziarenka prochu wywołane ( $B_1$ ), jest przyczyną zapalenia się szeregu ziarenek sąsiednich ( $A_2$ ), to z kolei prowadzi do dalszego podniesienia się temperatury ( $B_2$ ), co staje się przyczyną zapalenia się tem większej ilości prochu.

Układ taki zależności wzajemnych nazwę „układem kumulacyjnym“. Wzajemne wpływy wzrostu ilości pieniądza i wzrostu cen przy inflacji są klasycznym przykładem podobnych związków wśród zjawisk gospodarczych.

Zwracam uwagę, że formuła teorii ilościowej mówi tylko (otaczając się oczywiście szeregiem zastrzeżeń) o odpowiedności dwu wielkości (ilości pieniądzy i poziomu cen). Moglibyśmy ją wyrazić (upraszczając ją i schematyzując<sup>1)</sup> w następującym wzorze:  $P = C$  (ilość pieniądzy = = sumie cen).

Nie mówi natomiast nic o tem, jaki zachodzi pomiędzy temi wielkościami związek przyczynowy. Ten związek bywa rozmaity, zależnie od stadjum inflacji. W początkach, t. j. w czasie, gdy inercja psychiczno-gospodarcza nie została jeszcze przełamana, rolę czynną ma niewątpliwie powiększanie ilości pieniądzy. Ono jest bodźcem, od którego wychodzi pchnięcie cen w górę. Jest przyczyną zmian poziomu ceny.

Zmiany cen mają charakter raczej bierny, pozostają w tyle i nie zmuszają do coraz to szybszego bicia pieniądzy. Przyspieszenie emisji jest częściowo przynajmniej od wzrostu cen niezależne i spowodowane być musi innemi czynnikami (np. wzrost realny wydatków państwa). Następuje drugie stadjum, gdy wpływ obu zjawisk zaczyna się równoważyć. Zmiany cen na skutek zorjentowania się psychiki gospodarczej społeczeństwa doganiają szybkość zmian w ilościach pieniądza i oddziałują na dalsze zwiększanie się jego ilości imperatywnie. Stadjum trzecie - hiperinflacji, to stadjum, gdy przewaga znajduje się po stronie ruchu cen. Ten ruch zaczyna być bodźcem silniejszym. Pociąga on za sobą niejako coraz to większe emisje. Na krańcach ostatecznych, idealnie pomysłanych, początku i końca inflacji, moglibyśmy wyobrazić

<sup>1)</sup> Bez uwzględnienia szybkości obiegu pieniądza.



sobie taki stan, że działanie drugiej strony byłoby niedostrzegalnym imponderabile. Moglibyśmy wówczas mówić o jednostronnym wpływie 1) w początku inflacji zmian ilości pieniądza na zmiany poziomu cen, 2) (na końcu hiperinflacji) odwrotnie: zmian poziomu cen na zmiany ilości pieniądza.

Przebieg tego zjawiska wskazywałby na to, że te same jakościowo zjawiska zależnie od ilościowego natężenia działań mogą być uważane za uzależnione przyczynowo raz od A do B, kiedyindziej od B do A. W każdym jednak razie dla całego przebiegu zjawisk inflacji wzór układu kumulacyjnego byłby obowiązujący, a to ze względu na to, że a) wzajemne wpływy zmian obu wielkości są w praktyce zawsze dostrzegalne, b) zmiany te obu elementów idą stale w tym samym kierunku. Nie znaczy to oczywiście, że zmiany jednego i drugiego elementu w stosunku do siebie muszą być, że tak powiem, równoległe. Rzeczą konwencji jest, który kierunek zmian nazwiemy  $+$ , a który  $-$ . Takim samym układem kumulacyjnym będzie naprzykład związek między wzrostem ilości pieniędzy a spadkiem kursu pieniądza wobec innych walut lub, co jeszcze lepiej wyrazi naszą myśl, wzrost ilości pieniądza i zmniejszanie się jego siły kupna (jest to oczywiście równoznaczne z podnoszeniem się cen).

Chodzi tylko o to, by zmiany w ciągu całego przebiegu procesu były jednokierunkowe dla każdej z wielkości z osobna, by poszczególne zmiany wielkości A popychały zmiany wielkości B wciąż w tym samym, co poprzednio kierunku, i by zmiany B oddziaływały na zmiany A również jednokierunkowo.

Nasuwa się pytanie, czy jednak taki wzrost bez końca jest możliwy, czy, obserwując tego rodzaju związek, nie mamy przed sobą tylko (mówiąc językiem matematyków) jednej (wzrastającej) gałęzi funkcji, za którą musi przyjść gałąź opadająca. Czy więc układ kumulacyjny nie jest tylko częścią układu autoregulacyjnego. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest oczywista. Wzrost bezgraniczny żadnego zjawiska nie jest możliwy. Mimo to układ kumulacyjny jest czemś zasadniczo odrębnym od układu autoregulacyjnego.

Układ autoregulacyjny miał dążenie do równoważenia się zmian, do powrotu do punktu wyjścia (w następnej jednostce czasu) „sam z siebie“. Układ kumulacyjny może się załamać, zawrócić niejako, tylko pod wpływem czynników zewnętrznych.

Inne przykłady tego układu potwierdzają to wyraźnie. Teza o koncentracji kapitałów na tym układzie jest oparta. Większe zakłady przemysłowe łatwiej wprowadzają udoskonalenia techniczne. Udoskonalenia techniczne dają przewagę gospodarczą, która umożliwia rozszerzenie zakładu, to rozszerzenie umożliwia wprowadzenie dalszych technicznych udoskonalień. Niewątpliwie słuszne jest ogólne twierdzenie, że wzrost bo-



gactwa ułatwia dalszy wzrost bogactwa. Dotyczy to zarówno jednostek, jak całych zbiorowisk ludzkich, czego wymownym dowodem jest różniczkowanie się zarówno majątków indywidualnych, jak i poziomu bogactwa społeczeństw.

Oczywiście w pewnych granicach. Słusznie zwraca uwagę Wł. Zawadzki<sup>1)</sup>, że wzrost bogactwa jednostek, jakkolwiek zasadniczo ułatwia jego dalsze powiększanie, może w pewnych wypadkach zahamować je przez to, że wywołuje osłabienie chęci dalszego wytwarzania i wzbogacania się. W stosunku do całych społeczeństw przypominam przenikliwie spostrzeżenia na ten temat w „Szkicach ekonomicznych“ Purwina. Czynniki wreszcie nietylko psychologiczne, ale i socjalne, względnie nawet zewnętrzno-polityczne (chęć sąsiadów), mogą wzrostowi takiemu położyć tamę. Rozszerzanie przedsiębiorstw fabrycznych pod wpływem udoskonaleń technicznych i dalsze udoskonalenia techniczne pod wpływem rozszerzania przedsiębiorstw znajdują także swoje granice. Pomijając już takie możliwości socjalne, jak wywłaszczenie niewielkiej garstki kapitalistów przez ogromną większość proletariuszów, jak to przewiduje socjalizm, granice wyznaczone tu są już przez techniczno-przyrodnicze możliwości. To samo dotyczy inflacji. Bez końca rozwijać się nie może. Absurdalna szybkość zmian cen (z godziny na godzinę — vide Niemcy w r. 1923), która przekreśla możliwości rachowania; granice, w których umysł ludzki może się orjentować w cyfrach, brak papieru wreszcie, to wszystko zawsze i napewno załamię w końcu ten pozornie bezkresny postęp. Może on być przerwany wcześniej pod wpływem reakcji instynktu społecznego, pod wpływem więc autoregulacji ogólnospołecznej. To właśnie jest podstawą wszelkich sanacji pieniądza<sup>2)</sup>.

Wszystkie te zastrzeżenia są zupełnie oczywiste. Chcę jednak zwrócić uwagę na to, że wszędzie tutaj siła, która ograniczała, zawracała kierunek zmian, był jakiś czynnik zewnętrzny — psychologiczne, socjalne, przyrodnicze warunki życia gospodarczego. W tych najszerszych ramach bodaj że każdy proces da się sprowadzić do autoregulacji, podobnie jak cały wszechświat jako taki układ autoregulacyjny pojąćby można. Ramy jednak są wówczas tak szerokie, że nadają się raczej do mglistego filozofowania, aniżeli do ścisłych badań.

W izolacji natomiast spotykamy niewątpliwie takie układy w życiu gospodarczym, gdzie wzajemne oddziaływanie na siebie elementów ma charakter „samo przez się“ wyłącznie kumulacyjny.

Nasuwa się pytanie, w jakich warunkach możliwe są układy kumulacyjne w życiu gospodarczym, które w swojej zasadzie oparte jest

<sup>1)</sup> Teorja produkcji str. 60.

<sup>2)</sup> Np. ustawa o pełnomocnictwach w Polsce.



przedewszystkiem na autoregulacji? O ile ogół wielkości ekonomicznych oraz proporcje ilościowe poszczególnych dóbr w zbiorowisku (izolowane państwo, gospodarka wszechświatowa) przy stałości czynników muszą pozostać w pewnych elastycznych granicach, o tyle możliwe jest skupianie się tych wielkości pewnymi grupami w poszczególnych odcinkach tych zbiorowisk (majątek jednostki, majątek społeczny pewnych społeczeństw). Podział słowem tych wielkości pomiędzy podmioty gospodarcze w szerokich granicach może nie ulegać prawu autoregulacji. To samo dotyczy stosunku gospodarki ludzkiej do przyrody. Jeżeli pojmiemy je jako dwie przeciwstawione sobie całości, powiększanie się jednej kosztem drugiej (postęp techniczny) może w szerokich granicach iść kumulacyjnie.

Jakże jest jednak z procesem inflacji? Sądzę, że należy tu zwrócić uwagę na fakt fikcyjnej w dużym stopniu, rachunkowej raczej kumulacji. Suma wartości wymiennych pozostaje mimo niej w szerokich granicach ta sama. Jeżeli zaś powiemy, że obserwujemy tu jednokierunkowe zmiany w sensie ciągłego zmniejszania się tej sumy, to należy zwrócić uwagę na to, że: 1) będzie to w dużym stopniu kwestja zmian w podziale (w skupieniu wartości w rękach poszczególnych podmiotów gospodarczych); 2) będzie ten proces zawsze związany z rozszerzoną konsumcją czy to jednostek (konsumcja osobista i reprodukcyjna), czy też państwa, a jeżeli tak, to spotykamy się ze zmianą czynników, która z zasady osłabia działanie autoregulacji; 3) decyduje o charakterze tego zjawiska to, że nie mamy tu do czynienia ze swobodną grą samorzutnych sił ekonomicznych, ale z działalnością celową i rozporządzającą przymusem. Jest tu niejako przecięta ta sprężyna autoregulacji, jaką jest wolna konkurencja.

## V. ZAKOŃCZENIE.

Dwa typy związków: 1) zależność prosta, 2) oddziaływanie wzajemne. Dwie odmiany oddziaływania wzajemnego. — Stosowanie pojęcia przyczyny i stosowanie pojęcia funkcji. Materializm dziejowy. Celowość w życiu dospodarczem. Spann i przyczynowość.

1. Rozpatrzmy rezultaty naszych rozważań i wnioski, jakie z nich płyną dla problemu, którego rozwiązanie postawiłem sobie za zadanie.

Dostrzegamy dwa zasadnicze typy związków przyczynowych wśród zjawisk gospodarczych:

- 1) Związki zależności prostej,
- 2) Związki oddziaływania wzajemnego.



Związki zależności prostej ( $A \rightarrow B \rightarrow X$ ) spotykamy pomiędzy zjawiskami „różnego porządku“, jeżeli chodzi o teren ekonomji, pomiędzy zmianami czynników i zmianami elementów gospodarczych. Związki te odpowiadają prostemu, popularnemu ujęciu przyczynowości, które należy rozumieć w ten sposób, że uważany za konieczny antecedens jest przyczyną, związany z nim stale consequens — skutkiem.

Związki oddziaływania wzajemnego dadzą się podzielić na dwie grupy:

- a) Układ autoregulacyjny,
- b) Układ kumulacyjny.

Układ autoregulacyjny (wzór:  $+A_1 \rightarrow +B_1 \rightarrow -A_2 \rightarrow -B_2 \rightarrow +A_3$ ), charakterystyczny dla układów zamkniętych, automatycznie podtrzymujących swoją wielkość i charakter, w których działają na siebie elementy jednorodne, jest najbardziej typowy dla związków między elementami gospodarczymi sensu stricto. Jest to skomplikowana forma związku przyczynowego. Mimo pozornego podobieństwa z odwracalnością funkcji nie ma z nią zasadniczo nic wspólnego. Powrót do punktu wyjścia odbywa się w innym momencie czasu, o czym należy pamiętać, chcąc uniknąć błędu „circulus vitiosus“.

Układ kumulacyjny (wzór  $A_1 \rightarrow B_1 \rightarrow A_2 \rightarrow B_2 \dots$ ) charakteryzuje pewne zjawiska ekonomiczne, w których nie gra roli „sprężystość“ całego układu, któraby sama przez się zmusiła do autoregulacji wielkości. Podlegają mu zjawiska rozwoju w czasie, oraz zjawiska różniczkowania się indywidualnych gospodarstw (ich wielkości) w łonie całości gospodarczej (gospodarstwa społecznego).

Podobnie jak układ autoregulacyjny, jest on pewną komplikacją prostej formy związku przyczynowego, jeżeli uwzględnimy nie tylko jedno zezepienie się ogniów przyczyny i skutku, ale cały ich łańcuch.

Wydaje mi się, że w tych dwu typach (wzgl. trzech grupach) związków układają się wszystkie zależności przyczynowe, jakie stwierdzić można wśród zjawisk gospodarczych.

2. Niewolno zapominać, że wszystkie wielkości ekonomiczne pozostają z sobą w ciągłym kontakcie i wszystkie na siebie wpływają. Ujęcie bardziej konkretne tych wielorakich wpływów wymyka się z podmożności logiki słownej. Ująć je może z większym powodzeniem tylko ekonomja matematyczna. Niemniej i ona będzie zawsze musiała operować temi kształtami zależności, jakie wyliczyłem wyżej.

3. Stosowanie pojęcia funkcji zamiast pojęcia przyczyny przedstawia duże dogodności, a mianowicie: a) uwalnia nas od metafizycznego założenia konieczności, b) pozwala ujmować szersze stosunki stałego towarzyszenia sobie zjawisk, c) podkreśla silnie ilościowy charakter badań, d) bardziej jasno oświetla kwestję odwracalności badania, e) po-



zwala ujmować ogół krzyżujących się zależności. Mimo to pojęcie funkcji nie zawsze nam wystarcza. Badanie zjawisk w czasie wprowadza do jej stosowania duże komplikacje, których nie można pokonać, nie posiadając w pełni metody matematycznej. W ekonomji słownej niedostateczne uświadomienie sobie istoty stosunku funkcjonalnego prowadzi do splątania jej ze związkami zależności wzajemnej w czasie, które są tylko komplikacją stosunku przyczynowego. Jeżeli pominiemy kwestję wzajemnych zależności ogółu elementów, a zatrzymamy się (co jest przy ekonomji słownej jedynie możliwe) na rozpatrywaniu wzajemnych wpływów dwu lub trzech wielkości, to i tutaj musimy stwierdzić, że pojęcie funkcji da się zastosować właśnie najdogodniej do związków zależności prostej ( $A \rightarrow B \rightarrow X$ ), nie zaś, wbrew pozorom, do bardziej skomplikowanych form przyczynowości, jakimi są związki oddziaływania wzajemnego.

Pojęcie funkcji jako odpowiedniości ilościowej zjawisk lub ich zmian może jednak w pewnych wypadkach okazać się konieczne, tam mianowicie, gdzie chodzi o rachunkowe ściśle wzory, np. w znanym wzorze określającym stosunki ilościowe: ilości pieniądza, szybkości jego obiegu i wysokości cen:  $P \cdot V = T \cdot C$ .

$P$  = ilość pieniędzy.

$V$  = szybkość obiegu.

$T$  = ilość towarów.

$C$  = cena jednostki dobra.

Jasne jest, że  $T$  (ilość towarów) jest tu funkcją  $P$ ,  $V$  i  $C$ , ale bezpośrednio nie jest z nimi w związku przyczynowym <sup>1)</sup>.

4. Pojęcie przyczyny skonstruowane krytycznie i stosowane ostrożnie, wydaje się być naogół dogodniejsze dla ekonomji słownej. Należy oczywiście pamiętać, że związek konieczności, który je charakteryzuje, przyjmujemy hipotetycznie i prowizorycznie, że przyczyna (jako stały antecedens zmian) jest tylko najważniejszym z warunków, że wreszcie skutek może być z kolei przyczyną zjawisk analogicznych do przyczyny. Dowodem na to, że stosowanie przyczyny może być celowe, jest, że nawet ci autorzy, którzy zasadniczo usposobieni są najkrytyczniej wobec tego pojęcia, muszą je jednak niekiedy stosować: prof. Taylor naprzykład, omawiając podkreślony przezemnie fakt wzajemnej zależności elementów życia gospodarczego, mówi: „gdy uwzględnimy element czasu... każdy fakt ekonomiczny jest skutkiem, wpływem całokształtu poprzedzającego kompleksu zjawisk i stosunków, lecz równocześnie

<sup>1)</sup> Porównaj w tej kwestji analogiczne zagadnienia w fizyce: Gawecki l. c. str. 343; jako przykład omawia tam Gawecki zgodnie z Borowskim wzór prędkości ruchu jednostajnego  $s = vt$ , czas ( $t$ ) jest w związku funkcjonalnym, ale nie przyczynowym, z długością drogi ( $s$ ) i szybkością ( $v$ ).



i przyczyną następujących po nim zjawisk<sup>1)</sup> (moje podkreślenia). Schumpeter, który bardzo zdecydowanie odrzuca pojęcie przyczyny, mówi jednak: „Gegeben irgendein Zustand der Volkswirtschaft im Gleichgewichte und eine bestimmte Störungsursache“... a gdzieindziej: „kann uns die Theorie nichts sagen, ob die Nachfrage... in Zukunft steigen und was die konkrete Ursache dieser Erscheinung sein wird“...<sup>2)</sup>.

Pozostawałoby nam poruszyć choćby najbardziej szkiecowo dwa problemy, leżące nazewnątrz naszego tematu, ale graniczące z nim, a mianowicie stosunek naszych rozważań do kwestji związku zjawisk ekonomicznych i socjalnych wogóle i do kwestji celowości w życiu gospodarczem.

Przechodzę do pierwszego z tych problemów:

5. Materjalizm dziejowy, który jest najbardziej znaną i określoną hipotezą, dotyczącą związku przyczynowego zjawisk ekonomicznych i socjalnych, rozstrzyga problem w ten sposób, że za przyczynę zjawisk socjalno-kulturalnych i ich zmian uważa zjawiska gospodarcze i ich zmiany. Z naszej definicji przyczyny jako stałego i koniecznego autocedensu wynika, że nie moglibyśmy uznać tej tezy. Nie ulega wątpliwości, że zjawiska ściśle ekonomiczne wpływają na zjawiska socjalne. Bywa i odwrotnie.

Niemniej nie da się wykazać tego rodzaju ich stosunek, by każdej zmianie zjawiska gospodarczego odpowiadała jakaś zmiana zjawiska socjalnego, ani też odwrotnie. Mówiąc językiem matematyków, zjawiska socjalne nie są w stosunku jednoznacznej odpowiedniości do zjawisk ekonomicznych. Tyle można powiedzieć o kwestji stosunku przyczynowego jednej i drugiej grupy zjawisk sensu stricto.

Jeżeli zaś przeniesiemy dyskusję na pole szersze i postawimy za pytanie o to, które z tych wpływów są silniejsze, to na to pytanie rozważania nasze żadnej odpowiedzi dać nie mogą. Jedyne ich rezultaty w tym względzie, t. j. ujęcie wzajemnych wpływów czynników (zjawisk socjalnych) i elementów (zjawisk ściśle gospodarczych) we wzór  $A \rightarrow B \rightarrow X$ , mówi tylko tyle, że wpływ ten może iść zarówno od jednych do drugich, jak i odwrotnie, kwestja zaś, z którego na które zjawisko występuje, jest problemem raczej empiryczno-historycznym, aniżeli formalnie-teoretycznym.

6. Problem celowości. W następującym studjum z zakresu metodologii ekonomji omawiam działanie gospodarcze, jako specyficzną formę działania celowego wogóle.

<sup>1)</sup> Taylor l. c. str. 7.      <sup>2)</sup> l. c. str. 446. („Jeżeli mamy dany jakiś stan gospodarstwa społecznego w równowadze: przyczynę zakłócającą...”). („Nic nam nie może teoria powiedzieć o tem, czy popyt... w przyszłości będzie wzrastał i co będzie konkretną przyczyną tego zjawiska“...).



To ujęcie nie jest sprzecznem z tezą, że zjawiska gospodarcze należy w przeważającej ilości wypadków tłumaczyć przyczynowo. Celowość sensu stricto występuje tylko tam, gdzie mamy do czynienia ze świadomością. W życiu gospodarczem spotykamy świadomość w działalności podmiotów gospodarczych — obojętna, czy są to jednostki fizyczne, czy zbiorowe (spółki, towarzystwa akcyjne, trusty, lub gospodarka państwowa). „Wewnątrz“ tych jednostek, jakimi są gospodarstwa, występuje więc celowość. Przyczynowość natomiast w swej prostej lub bardziej skomplikowanej formie rządzi w sferze rezultatów, w sferze wypadkowych tych działań — w sferze, jeśli tak można powiedzieć, „międzyindywidualnej“. Odnosi się to oczywiście do gospodarstwa w formach własności prywatnej, w formie wolno-konkurencyjnej (sensu largo). W gospodarce socjalistycznej tam, gdzie państwo stanowiłoby całość gospodarczą, kierowaną świadomie z góry, i obejmowałoby ogół gospodarki społecznej — celowo należałoby tłumaczyć większość zmian i zjawisk, jakieby tam występowały. Oczywiście i tutaj pozostałyby dziedziny, gdzie przyczynowość rządziłaby niepodzielnie (np. wpływy czynników takich, jak klimat, ruchy ludności i t. p.). Przyczynowo również układałyby się stosunki między poszczególnymi jednostkami gospodarczymi (państwami).

By uniknąć możliwych nieporozumień, poruszyć muszę w kilku słowach problem ściśle z powyższymi uwagami związany; problem ten wysuwa Böhm-Bawerk w związku z tezą o wartości środków produkcji, zależnej od wartości dóbr konsumcyjnych. Problem ten jest wogóle ściśle związany z całym „nastawieniem“ szkoły psychologicznej. Jeżeli mianowicie powiemy, że wartość środków produkcji zależy od wartości dóbr konsumcyjnych, które z nich były wyprodukowane<sup>1)</sup>, to przypuszczamy, że wysokość wartości dóbr przyszłych wpływa na wartość dóbr teraźniejszych, że idzie ona niejako wstecz w czasie. Pozornie tylko jest to sprzeczne z przyjęciem przyczynowego oddziaływania wielkości ekonomicznych. Niema tu jednak sprzeczności istotnej. Wartość środków produkcji jest bowiem przy tem założeniu skutkiem uprzednich wyobrażeń o przyszłej wartości dóbr konsumcyjnych, jakie ze środków tych mogą być wyprodukowane. Jeżeli następnie dobra konsumcyjne w swojej wartości gwałtownie spadną, to to nie oddziała wstecz na poprzednie (już dokonane) oceny środków produkcji. Jedynym skutkiem będą straty tych, którzy fałszywie przewidzieli przyszłość.

Tak więc i tutaj zależność, przechodząc niejako przez pryzmat świadomości „człowieka ekonomicznego“, ma jednak charakter uzależnienia zjawisk przyszłych przez wcześniejsze, t. j. wartości rynkowej

<sup>1)</sup> Nie zajmuję w sprawie merytorycznej stanowiska ani za ani przeciw; rozpatruję kwestję tylko ze względu na jej związek z przyczynowością i celowością.



środków produkcji przez wcześniejsze ich szacowanie, oparte na spekulacji, a zatem charakter przyczynowy.

W związku z zagadnieniem celowości w życiu gospodarczym należy wreszcie rozpatrzyć poglądy autora nieuwzględnionego przez nas dotychczas: Othmara Spanna. Odrzuca on kategorycznie przyczynowość w ekonomji: „Dass kein einziger Begriff, kein einziges Gesetz der theoretischen Volkswirtschaftslehre von ursächlicher Art ist, habe ich... nachgewiesen“, tak mówi w swojej *Gesellschaftslehre*<sup>1)</sup>. Autor ten odbiega na pierwszy rzut oka daleko od wszystkich tych, niechętnie dla pojęcia przyczyny usposobionych, których poglądy, naogół do siebie zbliżone, zebrałem na wstępie mej pracy, tak, że można jego tezy rozpatrzyć oddzielnie, a najwłaściwiej będzie to zrobić właśnie na tem miejscu. Spann twierdzi, że wszystkie zjawiska ekonomiczne można i należy ujmować celowo. Oto jaki jest w najgrubszych zarysach tok jego myśli: gospodarstwo społeczne jest całością, gospodarstwa jednostek — to tylko części pochodne od tej całości. Mogą one istnieć i rozwijać się tylko, o ile służą całości (na tem polega pojęcie „Leistung“, które jest zasadnicze w systemie Spanna). Stąd wynika konieczność pewnej koordynacji wzajemnej poszczególnych gospodarstw i działów produkcji, którą Spann nazywa „Entsprechung“. Te twierdzenia najlepiej zilustrować własnymi słowami Spanna: „welche ist die Lebensbedingung der einzelnen Industrie, wann gedeiht sie?... wenn alle gedeihen; und das geschieht so: das Bergwerk gedeiht, wenn ein Hüttenberg (als Abnehmer) da ist; das Hüttenwerk, wenn ein Walzwerk...“ (i t. d.) „jedes einzelne Grossgewerbe gedeiht nur, wenn ein ganzes System von Grossgewerben da ist — wenn alle gedeihen!“ Wszystkie zaś siły produkcyjne rosną i rozwijają się: „wenn sie eine geschlossene (die nationale) Gemeinschaft bilden“<sup>2)</sup>.

Na tej podstawie rozwija Spann niewątpliwie słuszne poglądy na pojęcie produktywności gospodarczej. Nie można jej pojąć, nie zdając sobie sprawy z proporcij, w których poszczególne działy gospodarcze występują.

Praca nauczyciela ludowego może być zarówno produktywna i nieproduktywna gospodarczo, jak dobywanie węgla — zależnie od tego, czy dla całości gospodarczej jest potrzebna (celowa). Dobyćie każdej tonny

<sup>1)</sup> Lipsk 1923 (str. 529). („Że żadne z pojęć, żadne z praw teoretycznej ekonomji społecznej nie ma charakteru przyczynowego, tego... dowiodłem“).

<sup>2)</sup> Vom Geist der Volkswirtschaftslehre, Jena 1919, str. 35. („Jaki jest warunek życia poszczególnego przemysłu, kiedy się on rozwija?... gdy wszystkie się rozwijają, to zaś dzieje się jak następuje: kopalnia rozwija się, jeżeli jest huta (jako odbiorca), huta, jeżeli jest walcownia“... (i t. d.). „Każda poszczególna gałąź wielkiego przemysłu rozwija się tylko, gdy istnieje cały system gałęzi wielkiego przemysłu“).



węgla ponad tę potrzebę jest nieproduktywne, podobnie jak każdy zbędny nauczyciel. „Wie die einzelnen Dienste und Gebilde im ganzen der Einzelwirtschaft, ebenso stehen die einzelnen Zweige der Volkswirtschaft zueinander in einem festen Verhältniss der Entsprechung... sie sind die Dienstzweige der Wirtschaft überhaupt“<sup>1)</sup>. Takie ujęcie życia gospodarczego prowadzi do przepojenia całej nauki Spanna celowością. Stosunek środka do celu, potrzeba, wartość, świadczenie (jeśli można tak oddać pojęcie „Leistung“), wszystko to są pojęcia teleologiczne, pojęcia związane z wartościowaniem. Czy jednak i w jakiej mierze wyklucza to stanowisko przyczynowość?

Jak długo pozostajemy w obrębie gospodarstwa jednostki, gospodarstwa kierowanego świadomą wolą jego podmiotu, zgadzam się niemal dosłownie z ujęciem Spanna. Z następnego studjum wynika, że choć zachodzą pomiędzy moim rozumieniem a jego ujęciem działania gospodarczego pewne różnice, ale samą zasadę uważam za bardzo płodną. Inaczej jest, jak to już zaznaczyłem, o ile chodzi o „gospodarstwo społeczne“, to, co Spann nazywa „Gebilde höherer Ordnung“, lub „vielwurzelliges (polygenetisches), verkerswirtschaftliches, oder kongregales Gebilde“, albo też o najwyższą formę „Gebilde höchster Ordnung“, jaką jest dla Spanna, dzięki pewnej wspólności celów, gospodarstwo narodowe (nie w szach świata we). W zakresie tych zjawisk — poza oddziaływaniem na gospodarkę jednostek związków przymusowych (państwo, gmina), — skoro stanąłem na stanowisku, że celowość występuje tam, gdzie występuje świadomość, nie mogę dostrzec celowości *sensu stricto*. Czy jednak nie jest nam potrzebna taka hipoteza? Czy bez niej zdołamy dostatecznie ściśle ująć kształt zależności zjawisk ekonomicznych? Wszystkie moje dotychczasowe wywody świadczą, że nie uważam jej za niezbędną. Spróbuję to uzasadnić wobec przeciwnych twierdzeń Spanna. Główne znaczenie jego metodologicznych dociekań tkwi niewątpliwie w zaznaczonym już ujęciu gospodarstwa społecznego jako całości organicznej, nie zaś sumy atomistycznych gospodarstw. To ujęcie nazywa Spann „uniwersalizmem“, przeciwstawiając je z wielkim naciskiem błędnemu, jego zdaniem, indywidualizmowi niemal całej dotychczasowej ekonomji.

Dlatego właśnie „korelacja“ (jak w biologji), „komplementarność“, czy — jak woli Spann — „Entsprechung“ części w stosunku do siebie i w stosunku do całości jest według Spanna prawem budowy, niejako anatomją gospodarstwa społecznego.

<sup>1)</sup> Fundament der Volkswirtschaftslehre, Jena 1921, str. 122. („Jak poszczególne usługi i formy w całości gospodarstwa jednostkowego, tak samo stoją poszczególne gałęzie gospodarstwa społecznego do siebie w stałym stosunku odpowiedniości... służą one ogółem gospodarstwu“).



Ogólnem prawem jego życia jest „ständige Wiederholung oder Periodizität“<sup>1)</sup>. „Pojęcie „Entsprechung“ Spanna odpowiada, jak sam autor stwierdza, pojęciu równowagi w mechanice. I mimo, że Spann odrzuca to pojęcie jako mechanistyczną analogję — innej treści, aniżeli pojęcie równowagi, dotychczas w ekonomji używane, ono nie posiada. Mówi to pojęcie poprostu, że gospodarstwo społeczne (pewien zamknięty zbiór gospodarstw indywidualnych) wykazuje dążność ustalenia pewnych stosunków swoich elementów i powrotu do pozycji równowagi.

Spann słusznie twierdzi, że „każda zmiana gospodarcza jednego elementu w nieskończonym niemal pochodzie działa na wszystkie inne elementy“<sup>2)</sup> — to samo twierdzą nowocześni ekonomiści, a główna zasługa wysunięcia tego faktu przypada szkole matematycznej. Podkreśla Spann, że: „wywołane czynnikami zewnętrznymi nieproporcjonalności dążą... przy pośrednictwie ceny i zapomocą innych środków do wyrównania się w pewnych granicach“<sup>3)</sup> — to znowu jest zagadnienie równowagi, rozwiązywane tak samo przez szkołę matematyczną, a które, mojem zdaniem, można wyjaśnić przyczynowo jako objaw autoregulacji gospodarczej. I jeżeli Spann twierdzi, że takie prawa teorii ekonomicznej, jak: „prawo popytu i podaży“, prawo „grawitowania cen około najwyższych kosztów produkcji“, prawo „grawitowania płacy“<sup>4)</sup>, dadzą się wszystkie pojąć jako prawa obliczania kosztów, t. j. wielkości świadczeń (der Leistungen) tak, że w nich nie z przyczynowości nie zostaje, a nabierają charakteru celowego, to należy zapytać, na czem ta ich zupełna odrębność od uznawanych (przez starszą zwłaszcza ekonomję) praw przyczynowych polega. Przy bliższem rozpatrzeniu kwestji okazuje się, że rozbieżność pomiędzy tymi, którzy stosują pojęcie przyczyny, i Spannem nie jest tak wielka: „Wie sind nun aber die einteilenden (klassifikatorischen) Begriffe und die Gesetzbegriffe, welche die Volkswirtschaftslehre als altes Lehrgut aufweist, beschaffen? Sind sie wirklich anderer Art wie jene der naturwissenschaftlichen, kausaltheoretischen Wissenschaft? Dies ist dennoch nicht der Fall!“<sup>5)</sup>.

Okazuje się bowiem: „dass teleologisches Material (in Leistungen) dieser klassifikatorischen Begriffsbildung zugrunde liegt, kann an ihrem nomothetischen Gepräge nichts ändern“<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> F. d. Volksw. str. 125. („Stałe powtarzanie się lub perjodyczność“).

<sup>2)</sup> Ibid. str. 121.    <sup>3)</sup> F. d. Volksw. str. 149.    <sup>4)</sup> Por. l. c. str. 270.

<sup>5)</sup> F. d. Volksw. str. 256. („Jakżeż są więc zbudowane te klasyfikacyjne pojęcia i pojęcia praw, które ekonomja społeczna przedstawia jako stary dobytek naukowy? Czy są one rzeczywiście innego rodzaju, aniżeli owe przyrodnicze, przyczynowe? Ten wypadek tu jednak nie zachodzi!“).

<sup>6)</sup> Ibid. („To, że u podstawy tych klasyfikacyjnych pojęć leży materiał teleologiczny (d. Leistungen), nie może nic zmienić w ich charakterze“).



Któreż zaś pojęcia są pojęciami praw naukowych? Te, w których elementy lub cechy pojmujemy jako związane koniecznością: „Hier sind die Merkmale nicht bloss als wesentliche nebeneinandergereiht, sondern als Bedingung und Bedingtes, als Ursache und Folge in bestimmter Weise erkannt, nach dem Schema: (b) ist in bestimmter Weise Bedingtes von (a), oder, wenn (a) gesetzt wird, folgt (b)“<sup>1)</sup>; w tych słowach Spann przychodzi nam zdawałoby się z sukursem, pozwalając swoim autorytetem poprzeć wszystkie nasze dotychczasowe wywody w obronie przyczyny. Niestety dodaje bezpośrednio po tamtych słowach: „oder  $f(a) = b$ “. Tu już jednak rozbieżność pomiędzy Spannem a naszym stanowiskiem polega na tem, że uważa funkcję i przyczynę za równoznaczne, nie zaś na tem, jakoby umiał zbudować ekonomję wyłącznie celowo. Że bowiem, jak mówi Spann, materiał ekonomji jest w dużym stopniu celowy, temu nikt chyba nigdy nie mógł zaprzeczyć.

Formalną zaś stronę praw pojmuje Spann zupełnie zgodnie z nami: „Als „Allgemeinsbegriffe“, „nomothetische“ Begriffe sind die volkswirtschaftlichen Gesetze von gleichem logischen Gefüge, wie die naturwissenschaftlichen (ursächlichen) Gesetze“<sup>2)</sup>. Takie ujęcie zupełnie nam odpowiada. Stwierdza ono poprostu, że np. na zwyżkę cen zareagują ludzie w taki a taki sposób. Reakcja ta będzie wynikiem kalkulacji celowej, będzie wynikiem tego, że fakt zwyżki cen przejdzie przez pryzmat świadomości podmiotów gospodarczych; to jest niewątpliwe, my jednak, obserwując życie gospodarcze, stwierdzimy poprostu uprzedni fakt zwyżki cen, po którym nastąpi późniejsze zmniejszenie popytu na dany towar. Związek ten, jako stały i w naszym pojęciu konieczny, nazwiemy przyczynowym.

Wskazałem, że również i zagadnienia całości gospodarstwa społecznego rozwiązywano zupełnie podobnie, jak Spann, bez posługiwania się pojęciami „organu“ czy funkcji w sensie fizjologicznym lub też „służby“, „świadczeń“, czy traktowania gospodarstw indywidualnych jako środków, t. j. bez hipotezy celowości w całym zbiorowniku.

Ta hipoteza może być dla pewnych celów, zwłaszcza polityko-ekonomicznych, przydatna, w teorji pozwala ona w barwny i przystępny sposób przedstawić współzależność wszystkich elementów i rozwinąć ich system (sądzę np., że pojęcie „kapitału wyższego porządku“, jakim po-

1) F. d. Volksw. str. 256. („Tutaj cechy nie tylko są zestawione jako istotne, ale uznane za warunki i za coś uwarunkowanego, za przyczynę niejako i skutek, według schematu: b jest w pewien sposób uwarunkowane przez a, albo, gdy a wystąpi, następuje b“).

2) F. d. Volksw. str. 257. („Jako „pojęcia ogólne“, pojęcia „nomotetyczne“ mają prawa ekonomji społecznej ten sam skład logiczny, jak prawa przyrodnicze (przyczynowe“).



sługuje się Spann, nie jest bez znaczenia); nie obala ona jednak żadnego z dotychczasowych praw ekonomicznych i pozwala je ujmować w formę przyczynową. Jeżeli też Spann pisze, że indywidualistyczne ujęcie ma dla niego charakter „eines „Als-Ob“ — to możnaby mu z większem bodaj prawem powiedzieć, że przypuszczenie (poza działaniami świadomości jednostek) celowości w życiu gospodarstwa społecznego jako całości jest właśnie takim „Als-Ob“<sup>1)</sup>.

Jeżeli zaś sam on przyznaje, że: „Die individualistische Unterstellung beherrscht in höchstem Grade die Erkenntniss der Rechengesetze der Wirtschaft, also die Wert- und Preislehre“, uniwersalistyczny zaś punkt widzenia „ist auch in ihrem Rahmen... nicht geradezu ausgeschlossen“<sup>2)</sup> — to możemy stwierdzić, że konfrontacja naszych rozważań z systemem Spanna nie powinna zachwiać ich podstawami.

\* \* \*

Na zakończenie pragnąłbym podkreślić, że odbiegliśmy daleko od takich twierdzeń, jak przytoczone już zdanie Murray'a: „Il est bien entendu, que les relations existant entre les phénomènes économiques ne procèdent pas de cause à effet“ i, że zdaniem mojem, w ostrzeżeniach Böhm-Bawerka przed zbyt pochopnem porzucaniem pojęcia przyczyny tkwiło ziarno zdrowego konserwatyzmu naukowego.

<sup>1)</sup> Spann odzegnuje się wielokrotnie od posądzania go o to, że pojmuje całość gospodarstwa społecznego jako organizm. Do jakiego stopnia jednak jego pojęcie społeczeństwa pokrywa się z głębszem logicznem ujęciem organizmu w nowoczesnych naukach przyrodniczych — niech o tem zaświadczą następujące cytaty z dzieła Richarda Krönera p. t. Zweck und Gesetz in der Biologie, Tübingen 1913: „...wir können das Trieb- und Willensleben dem Begriff der biologisch organischen Einheit unterordnen und dann als innerlich zweckmässig beurteilen“, procesy, jakie w tym organizmie zachodzą..., „dienen... den Zwecken des organischen Lebens, seiner Selbsterhaltung und Fortpflanzung. Trieb und Wille sind Teilerscheinungen des Ganzen; ehe sie gedacht werden können, muss daher dies Ganze im voraus gedacht werden“ (str. 140); „das organische sein und geschehen baut sich, sofern es organisch ist, auf die Beziehung eines Ganzen zu qualitativ mannigfaltigen Teilen auf, die im Ganzen bedeutungsvoll sind, und für die das Ganze bedeutungsbestimmend ist“ (str. 147). Każdy, kto zapoznał się z dziełami Spanna, musi przyznać, że podobieństwo logicznej konstrukcji społeczeństwa tego autora z konstrukcją organizmu u przytoczonego przyrodnika jest uderzające.

<sup>2)</sup> F. d. Volksw. str. 324. („Indywidualistyczne podstawienie panuje w najwyższym stopniu w dziedzinie poznania praw rachunkowych gospodarstwa, więc praw wartości i ceny“) („także w ich ramach nie jest wprost wykluczony“).



## II. OCENA GOSPODARCZA I DZIAŁANIE GOSPODARCZE.

### ROZDZIAŁ I.

#### Podstawy pojęcia działania gospodarczego.

Odrzucanie pojęcia działalności gospodarczej. Postulat pojęcia działania gospodarczego. Definicje materialistyczne. Kryterjum zaspokojenia potrzeb. Zasada gospodarcza. Działanie gospodarcze jako działanie logiczne, planowe, celowe.

Ekonomika teoretyczna jest nauką dedukcyjną. Z pojęć ogólnych i ich wzajemnych stosunków wyprowadza pojęcia i związki bardziej szczegółowe, w które ujmuje zjawiska konkretne. Od tego, jak zbuduje owe pojęcia naczelne, zależy zakres zjawisk, które uznamy za gospodarcze, cechy, jakie charakteryzować będą te zjawiska, a tem samem związki, jakie będzie można pomiędzy owemi zjawiskami ustalić.

Pojęciem najwyższem, najogólniejszem, do którego stara się najczęściej ekonomja sprowadzić wszystkie inne bardziej szczegółowe, jest pojęcie działania gospodarczego (gospodarowania).

Obok niego wysuwano inne pojęcia jako obejmujące przedmiot ekonomji. Dawniejsza zwłaszcza teoria nazywała ekonomję często „nauką o bogactwie“, najnowsi pisarze, pragnąc się uwolnić od „balastu“ psychologii, biorą niekiedy za punkt wyjścia konkretny fakt wymiany.

Oba te pojęcia nie nadają się, mojem zdaniem, jako podstawy systemu naszej nauki.

Pojęcie bogactwa jest zbyt skomplikowane. Zawiera ono w sobie pierwiastki miary, czy wartościowania (normy), jako przeciwstawienie pojęciu ubóstwa, zrozumieć je w sposób właściwy można dopiero po ustaleniu szeregu pojęć prostszych.

Nie przekonywują mnie również próby rozpoczęcia ekonomji od pojęcia wymiany, czy stosunku wymiennego. Wymiana jest niewątpliwie centralnym problemem ekonomji. Nie mogę jednak uznać jej podstawę niepodlegającą dalszej dyskusji i wyjaśnieniu. Fakt wymiany, dopóki go nie pojmiemy jako konsekwencję pewnych dążeń jednostek, jest zjawiskiem, dla którego nie da się wynaleźć żadna



szersza klasa pojęciowa. Samo przez się wisi ono w powietrzu. „Stosunki socjalno-wymienne“, pojęcie, proponowane przez F. Zweiga, należałoby sprowadzić do szerszej klasy „stosunków socjalnych“, t. j. do pojęcia bardzo nieuchwytnego i niedogodnego. Już dlatego nie mógłbym się zgodzić z tymi autorami, którzy, jak np. Schumpeter, negują prawo ekonomisty do szukania podstaw tego zjawiska. ... „Auskunft dardüber, worin das Wesen des menschlichen Handelns und speziell des wirtschaftlichen besteht.. Diese tiefen Probleme gehören.. in die Biologie“. Ekonomiści „haben mit seinen Gründen nichts zu thun“<sup>1)</sup>. Ten sam autor nie może jednak obejść się bez pobieżnego choćby scharakteryzowania działalności gospodarczej jednostki, z której fakt wymiany wypływa, i chce „alles wirtschaftliche Handeln als Tauschen auffassen“<sup>2)</sup>. Czy takie ujęcie działauia gospodarczego jest do przyjęcia, to podlegać może dyskusji, faktem pozostaje jednak, że Schumpeter sięga tu poza zjawisko „der Tauschrelation“, stosunku wymiennego między dwoma różnymi podmiotami gospodarczymi. a dąży do zrozumienia także i tych procesów, odbywających się wewnątrz gospodarstw jednostkowych, z których tamte stosunki wynikają.

Uzasadniłem już w kilku słowach, dlaczego takie poszukiwanie podstaw wymiany wydaje mi się konieczne. Ponadto należy wskazać, że cały szereg problemów ekonomji ( a) wewnątrzno-gospodarcze procesy w gospodarstwie wciągniętem w stosunki wymienne, b) gospodarstwo izolowane t. zw. gospodarka Robinsona) pozostałby poza obrębem naszej nauki, gdybyśmy zaczęli badanie od faktu wymiany.

Nie mogę się zaś zgodzić ze zdaniem Dra Ferdynanda Zweiga, że „czynność gospodarcza człowieka izolowanego.. nie stwarza bezwzględnie żadnych problemów ekonomicznych“<sup>3)</sup>. Zweig, podobnie jak Schumpeter, odrzuca czynność gospodarczą jako podstawę ekonomji.

Uzasadniając swój pogląd zestawił ten autor bardzo przejrzystą i logiczną klasyfikację definicji czynności gospodarczych i sprowadza jej odmiany do następujących 4 ch typów:

<sup>1)</sup> Jos. Schumpeter: Das Wesen und der Hauptinhalt der theoretischen Nationalökonomie, Leipzig 1908, str. 30. („Wyjaśnienie tego, na czym polega istota działania ludzkiego, a w szczególności działania gospodarczego... Te głębokie problemy należą.. do biologji... ekonomiści... nie mają z jego podstawami nic do czynienia“). Nawiasem dodam, że biolog byłby zapewne w kłopotcie, gdyby mu kazać rozwiązywać te problemy, które do biologji odsyła Schumpeter.

<sup>2)</sup> l. c. str. 59. („Ując wszelkie działanie gospodarcze jako wymianę“).

<sup>3)</sup> Problem wartości, Kraków 1921, str. 28. Słusznie mojem zdaniem stawia kwestję Spann, który zwraca uwagę, że użyteczność krańcowa, wartość, kapitał (pojęty jako określona droga produkcji, jako praca poprzednio nagromadzona), pojęcie dobra — są to wszystko pojęcia, niezbędne dla teorii ceny, a są pojęciami gospodarstwa izolowanego. (Fundament der Volkswirtschaftlehre, Jena 1921, str. 12).



I. Czynność podporządkowana... zasadzie najmniejszego wysiłku.

II. Czynność zmierzająca do zdobycia środków, zdolnych do zaspokojenia potrzeb.

III. Czynność zmierzająca do zdobycia dóbr rzeczowych i usług (środków zewnętrznych).

IV. Czynność zmierzająca do zdobycia tylko dóbr rzeczowych (materiałnych).

Zweig analizuje przydatność każdego z tych 4-ch typów definicji: I-szą odrzuca, bo nie przeprowadza ona dostatecznie wyraźnej granicy między ekonomją a techniką, II-a nie rozdziela dostatecznie konsumpcji od czynności gospodarczej, III-a nie obejmuje zjawisk, które Zweig uważa za gospodarcze, np. kształcenia się w celu zarobkowania, IV-a jest tem bardziej jego zdaniem zaciąsna.

W ten sposób argumentuje Zweig swoją tezę, że czynność gospodarcza nie może być punktem wyjścia dla ekonomji, i proponuje postawienie na jej miejscu „stosunków socjalno wymiennych“ jako podstawy i przedmiotu badania.

Krytyka Zweiga wymienionych typów definicji jest bardzo przenikliwa, w wielu punktach wydaje mi się przekonywująca, nie mogę się jednak zgodzić na wniosek ostateczny. Stąd, że dotychczas używane pojęcia „czynności gospodarczej“ mają, jak pisze autor, charakter „życiowo-wulgarny“, nie wynika, żeby nie można było tego pojęcia naukowo zbudować.

Autor sądzi, że pojęcie to jest dla ekonomji zbędne — zastrzega się jednak: „Gdyby zaś okazało się ono dla pewnych celów potrzebne, należałoby pojęcie to stworzyć specjalnie dla tych celów“<sup>1)</sup>. Z tym ostatnim poglądem zgadzam się w całej pełni. Uważam to za postulat każdej nauki dążącej do ścisłości — poniżej wyjaśnię, jak zdaniem mojem należy go urzeczywistnić w ekonomji. W tej chwili chcę podkreślić, że, inaczej jak dwaj tytułem przykładu przytoczeni ekonomiści: 1) nie uważam pojęcia działania gospodarczego za zbędne w ekonomji, 2) nie sądzę, by praca około jego konstrukcji nie była zadaniem ekonomistów. Odwrotnie, jestem zdania, że to pojęcie właśnie powinno być fundamentem całego systemu naszej nauki.

Dlatego nie będę się już dalej wdawał w szczegółową polemikę z autorami, którzy je odrzucają, a przejdę do ustalenia formalnych postulatów konstrukcji tego pojęcia.

Ekonomika musi dążyć do prawdy materialnej. Definiując pojęcia naczelne, muszą ekonomiści dbać o to, by były one w zgodzie ze zjawiskami życia. Niekoniecznie natomiast muszą one być w zgodzie z utar-

<sup>1)</sup> l. c. str. 27.



temi bieżącymi poglądami. W życiu wyrazy nabierają pod zewnętrznymi wpływami różnego zabarwienia, zacierają się wskutek tego kontury pojęć, w ich zakres mogą wejść obce logicznie wtręty i odwrotnie poza ich obrębem pozostają nieraz ściśle wewnątrznie związane z treścią pojęcia przedmioty.

Nauka nasza w trosce o to, by pojęcia jej posiadały jednolite kryterja, niejednokrotnie buduje swoje pojęcia inaczej, niż utarło się rozumieć je w życiu codziennem. Jako przykład ogólnie znany podam pojęcie kapitału, które, definjowane w ekonomji naukowej niejednolicie, odbiega jednak w jej ujęciu zasadniczo od wulgarnego pojmovania kapitału jako sumy pieniężnej.

Z tego przywileju dowolności, ograniczonej przez cel badania, korzystają wszystkie nauki. Budując swoje pojęcia naczelne, liczyć się muszą badacze z tem, by spełniały one postulat płodności naukowej, to jest by zawierały w sobie cechy, które pociągają za sobą najwięcej cech pochodnych<sup>1)</sup>, charakteryzujących szczegółowe zjawiska, wynikające ze zjawiska zasadniczego.

Opierając się na tej podstawie, wolno mi ustalić a priori granice, które ma zakreślić pojęcie działalności gospodarczej. Powinno ono: a) obejmować te cechy, które pociągają za sobą logicznie zjawiska bardziej szczegółowe wymiany (ceny, pieniądza, kredytu), kapitału i zysku, oraz renty; b) odgrodzić te zjawiska od innych.

Zakreślając w ten sposób pole badania naszej nauki, pozostaję w zgodzie z ogólną tendencją nowszej teorii ekonomji, która dąży do zacieśnienia swego terenu i te właśnie zjawiska uważa za „par excellence“ ekonomiczne.

Zanim wskażę sposoby, przy których pomocy pragnąłbym takie pojęcie działalności gospodarczej zbudować, chcę uzasadnić potrzebę tej budowy. W tym celu przedstawię kryterja szeregu definicyj najpowszechniej uznawanych autorytetów w ekonomji współczesnej, co pozwoli zarysować ogólny szkic sytuacji w tej sprawie w łonie naszej nauki, oraz wykazać niedostateczność najbardziej rozpowszechnionych definicyj.

Dwa kryterja służą do scharakteryzowania działalności gospodarczej; wyróżnia się ją z pośród innych typów działalności człowieka: 1) ze względu na odrębny cel, do którego osiągnięcia zmierza, 2) ze względu na sposób, na „metodę“ (wyrażenie Dietzla) zdążania do celu.

Jako cel odrębny działalności gospodarczej wysuwają ekonomiści najczęściej zdobywanie dóbr materialnych.

<sup>1)</sup> Por. J. St. Mill: Logika (streszczenie A. Dygasińskiego): „własności, według których należy porządkować rzeczy, powinny być — o ile można — przyczynami wielu własności...“ (str. 350).



Ten moment akcentuje naprzykład Marshall, mówiąc „Political Economy or Economics is a study of mankind in the ordinary business of life; it examines that part of individual and social action which is most closely connected with the attainment and with the use of the material requisites of wellbeing“<sup>1)</sup>.

Philippovich uznaje wprawdzie w ekskursie<sup>2)</sup>, że problem, czy pojęcie „dobro“ dotyczyć ma tylko przedmiotów materialnych (sachliche Gegenstände), jest rzeczą dyskusyjną, z naciskiem jednak i kilkakrotnie podkreśla, że według jego poglądu „das Ziel des Wirtschaftens sachliche Guter seien...“<sup>3)</sup>, oraz, że wszelkie życie gospodarcze zmierza ostatecznie do panowania nad światem materialnym.

Żeby wyczerpać najbardziej wpływowe w Europie podręczniki, podam jeszcze definicje Gide'a i Cannan'a. Gide mówi<sup>4)</sup>: „Przedmiotem ekonomji politycznej są te tylko stosunki powstające między ludźmi żyjącymi w społeczeństwie, które tyczą się zaspokojenia ich materialnych potrzeb i zapewnienia im dobrobytu w tej mierze, w jakiej zależy on od posiadania przedmiotów materialnych“.

Cannan przeciwstawia się coraz częściej spotykanej w nowoczesnej ekonomji tezie, że tematem ekonomiki są te przedmioty i czynności, które „można kupić“, i wychodząc, jak sam przyznaje, z codziennego znaczenia wyrazu, pisze: „Musimy wrócić do określenia, że tu mamy do czynienia z bardziej materialną stroną ludzkiej szczęśliwości“<sup>5)</sup>. Mówi on gdzieindziej, że „niema wyraźnej i pewnej linii granicznej“ między ekonomicznymi a nieekonomicznymi przedmiotami, ale że „jedne stopniowo przechodzą w drugie, podobnie jak niektóre niebieskie krawaty przechodzą w kolor zielony...“<sup>6)</sup>.

Muszę podkreślić, zanim poddam te określenia bardziej szczegółowo-

<sup>1)</sup> Principles of Economics, 4 wyd., str. 1. („Polityczna ekonomja lub ekonomika jest badaniem rodzaju ludzkiego w jego codziennem życiu gospodarzem; bada ona tę stronę działalności indywidualnej i społecznej, która najściślej jest związana z osiągnięciem i użytkowaniem rzeczy materialnych, niezbędnych do dobrobytu“. Tłom. Cz. Znamierowski, Warszawa 1925, str. 1).

Trzeba zaznaczyć, że w tych zdaniach zawarta jest raczej literacka charakterystyka (skądinąd bardzo trafna), aniżeli ścisła definicja. Wyrażenie: „ordinary business of life“ jest płynnym, pozbawionym naukowej treści obrazem. Nie jest też jasne, co Marshall rozumiał przez „social action“.

<sup>2)</sup> Grundriss der Politischen Oekonomie, T. I (wyd. 3), str. 2.

<sup>3)</sup> l. c. str. 2. („Celem gospodarowania są dobra rzeczowe“).

<sup>4)</sup> Zasady ekonomji politycznej (szóste polskie wydanie), str. 2. (Gide zastrzega się, że podaje tę charakterystykę przedmiotu ekonomji „nie ubiegając się o większą ścisłość“).

<sup>5)</sup> Bogactwo, przekład J. Puzynianki, str. 18.

<sup>6)</sup> l. c. str. 17.



wej analizie, pewien sceptycyzm wszystkich tych definicji, opartych w pierwszej linii na kryterjum materjalności.

Widać to, podobnie jak u Cannan'a, u Gide'a, Philippovich'a i Marshall'a. Zrzekają się oni dobrowolnie precyzji swych pojęć działalności gospodarczej.

Może to wynikać z pewnego szczególnego stanowiska metodologicznego<sup>1)</sup>, kto wie jednak, czy nie jest skutkiem tego, że autorzy ci obrali niewłaściwe kryterja.

Autorem, który nie cofa się przed dyskutowaniem podstaw swojego pojęcia gospodarowania, jest Dietzel<sup>2)</sup>. Wspomina wprawdzie o tem, że punkt widzenia materjalny jest poddawany ostrej krytyce, ale broni go z energją. Odrzuca kryterja planowości i pracy, wskazując z jednej strony włoskiego lazzarone'a, z drugiej właściciela obligacyj, obcinającego kupony; pierwszy nie działa planowo, drugi nie pracuje, obaj jednak gospodarują. Odrzuca również kryterjum operowania ograniczoną ilością dóbr; nawet największą ilością dóbr jego zdaniem człowiek będzie gospodarował, odrzuca jako zbytęcną „zasadę gospodarczą“, pozostaje tylko przy kryterjum materjalności. „Das Bedürfniss nach Sachen nennen wir das wirtschaftliche Bedürfniss, und die Handlungen, welche unter dem Antrieb dieses Bedürfnisses erfolgen, wirtschaftliche Handlungen“<sup>3)</sup>. Przyznaje Dietzel, że należałoby zbudować pojęcie gospodarowania na innych podstawach, by móc wprowadzić do ekonomji usługi osobiste i t. p.: „Da es nun aber kein anderes Mittel giebt, das wirtschaftliche aus dem socialen herauszuheben, als die Benützung dieser verpönten Kriterien, so war die Folge, dass jene Definitionen (t. j. te, które eliminowały kryterjum materjalności) für die Wirtschaftstheorie unbrauchbar wurden“<sup>4)</sup>.

Wszystkie podobne definicje, które wprowadzają cechę materjalności (Marshall, Philippovich, Gide, Cannan, Dietzel), wywodzą się z samych początków ekonomji, może od fizjokratów, którzy odmawiali płodności gospodarczej przemysłowi, bo nie powiększa on ilości przedmiotów materjalnych, a tylko je przerabia, może od Adama Smitha, który za pracę produkcyjną uważał tylko taką, która dobro trwale stwarza<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Porównaj Marshall l. c. str. 120—122.

<sup>2)</sup> Theoretische Socialökonomik.

<sup>3)</sup> l. c. str. 156. („Potrzebę rzeczy nazywamy potrzebą gospodarczą, a działania, które pod naciskiem tej potrzeby następują, gospodarczemi działaniami“).

<sup>4)</sup> („Ponieważ jednak niema innego sposobu, by wydobyć gospodarcze z socjalnego, jak użycie tych zakazanych kryterjów, więc skutkiem tego owe definicje stały się nie do użycia dla teorii gospodarstwa“).

<sup>5)</sup> Praca produktywna „fixes and realises itself in some particular subject of vendible commodity, which laits for some time at least after that labour is past“, niepro-



Pogląd ten, który długo jeszcze przewija się po ekonomji, odmawiając gospodarczego znaczenia np. pracy artystów lub uczonych, jest niewątpliwie niesłuszny. Nietrudno jest przytaczać szeregi przykładów, wskazujących na to, że można dokonywać niewątpliwie gospodarczych czynności — dobrami, których istota nie leży w ich materialnej postaci. Zjawiska kredytu np. wypadająby poza zakres ekonomji, gdybyśmy przyjęli to kryterjum. Do jakich zaś paradoksów formalnych prowadzi to stanowisko, świadczy twierdzenie Gide'a (opuszczone w ostatnich wydaniach jego podręcznika), że ekonomja musi rozpatrywać zarówno człowieka, jak i dobra, nauka bowiem, zajmująca się tylko dobrami, byłaby nauką przyrodniczą (!), jak gdyby wśród przedmiotów wiedzy przyrodniczej można było stworzyć osobną klasę „dobra“, abstrahując od człowieka. Podobny lapsus popełnia Marshall, mówiąc, że ekonomja jest z jednej strony badaniem bogactwa, a z drugiej stanowi część badań o człowieku, przez co znowu traktuje bogactwo jako coś poza człowiekiem<sup>1)</sup>.

Słusznie powiada Adam Krzyżanowski, że: „przyrodniczo i prawniczo rzecz biorąc, obraz jest niewątpliwie dobrem materialnym“ (wolałbym w tem miejscu: przedmiotem materialnym). „A jednak, rozpatrując gospodarczą stronę zjawisk., niepodobna pominąć, że materiał, zawarty w płótnie i farbach, mało wpływa na jego cenę“<sup>2)</sup>.

Rozwinięciem tego poglądu na ogół dóbr jest decydująca, jak mi się wydaje, argumentacja Ferrary, którą podaje Murray. Wskazuje on na to, że wszystkie dobra są materialne, jeśli rozpatrujemy sposób, w jaki się objawiają, wszystkie zaś są niematerialne, jeśli weźmiemy pod uwagę skutek, jaki mają wywołać (t. j. tak czy inaczej pojęte zadowolenie, taką czy inną zmianę w wewnętrznej sytuacji człowieka).

Zupełnie też słusznie mojem zdaniem mówi Hero Moeller<sup>3)</sup>: „Der Begriff des Gutes ist in keiner Weise beschränkt auf bestimmte

---

duktywna zdaniem Smitha jest praca, która „perishes in the very instant of its production“.

<sup>1)</sup> Por. T. Brzeski: Psychologiczna teoria gospodarcza, str. 16. („Bezpośrednim przedmiotem obserwacji w stosunku do życia gospodarczego są działania ludzkie. Nie jest nim strona materialna życia gospodarczego, a więc bogactwo lub dobra. Te fakty fizyczne są pozbawione wszelkiego sensu, jeżeli nie traktujemy ich w relacji do człowieka, jego potrzeb, sądów i objawów woli“).

<sup>2)</sup> Założenia ekonomiki str. 38.

<sup>3)</sup> Die sozialökonomische Kategorie des Wertes, Leipzig 1922, str. 19. („Pojęcie dobra nie jest w żadnym razie ograniczone do określonych technicznych „materialnych“ własności. Jedyną cechą zewnętrzną jest to, że musi chodzić o coś przedmiotowego. Przez to pojęcie należy rozumieć zjawisko poznawalne w stanie spokoju (w statyce). Usługi są nie statycznymi, lecz dynamicznymi zjawiskami, należą mimo to do dóbr, albowiem możliwość wyświadczenia usługi... jest przywiązana do istnienia osoby“).



technische „materielle“ Eigenschaften. Die einzige äussere Kennzeichnung ist die, dass es sich um etwas „Gegenständliches“ handeln muss. Darunter ist eine im Zustand der Ruhe (in der Statik) erkennbare Erscheinung zu verstehen. Die Dienste sind nicht statische, sondern dynamische... Erscheinungen, dennoch gehören sie... zu den Gütern, denn die Möglichkeit einer Dienstleistung... ist an das Vorhandensein einer... Persönlichkeit... gebunden“.

Przytoczone argumenty Ferrary i Moellera przesądają rzecz w mojem przekonaniu ostatecznie. Dlatego nie zatrzymam się dłużej nad owymi „materiaлистycznymi“ definicjami. Zauważę tylko, że popełniają one: 1) błąd teoretyczny. chcąc rozpatrywać przedmioty ludzkich ocen pod kątem widzenia rozróżniania przyrodniczego: materji, 2) błąd metodologiczny, który polega na tem, że nie wyczerpują wszystkich zjawisk gospodarczych, a wprowadzają do zakresu gospodarowania także i czynności niegospodarcze (np. polowanie dla przyjemności, czynności techniczne). Zakres pojęcia, zbudowanego na podstawie kryterjum materialności, przecina się z zakresem najtypowszych zjawisk gospodarczych.

Przechodzę do innej grupy ekonomistów. Ograniczają się oni do twierdzenia, że celem gospodarzej działalności jest zdobywanie środków zaspakajania potrzeb. Ta definicja nie jest sprzeczna z poprzednią (dobro materialne, tak jak je pojmowała pierwsza grupa, to przedmiot zaspakajający potrzeby) — jest ona jednak od definicji poprzedniej szersza, wysuwa też (jak sądzę, pod wpływem szkół subiektywnych) w wyższym stopniu na pierwszy plan psychologiczno-podmiotowy punkt widzenia.

Przykładami takiego ujęcia mogą być różniące się skądinąd między sobą definicje Karola Mengera, Gottl-Otlilienfelda, Murray'a.

Karol Menger<sup>1)</sup> mówi: „Wirtschaft ist vom Standpunkte subjektiver Betrachtung die dispositive Tätigkeit, welche den verfügbaren Gütern... Richtung und Ziel auf die Sicherstellung ihres endlichen Güterbedarfes gibt“.

Menger (jak sądzę celowo) wystrzega się słowa „materialny“, dobro definiuje jako „eine Nützlichkeit als solche erkannt und verfügbar“<sup>2)</sup>, o gospodarowaniu zaś mówi jeszcze: „Der Ausgangspunkt der Wirtschaft sind die uns... unmittelbar gegebenen Güter“<sup>3)</sup>. „Der Ziel-

<sup>1)</sup> Karl Menger: Gesätze der Volkswirtschaftslehre, II Auflage 1923, str. 60. („Gospodarstwo jest to z punktu widzenia subiektywnego czynność dyspozytywna, która rozporządzałym dobrom nadaje kierunek i cel zapewnienia ostatecznego zapotrzebowania dóbr“).

<sup>2)</sup> l. c. str. 10. („Użyteczność jako taka uznana i rozporządzalna“)

<sup>3)</sup> l. c. str. 60. („Punktem wyjścia gospodarstwa są dane nam bezpośrednio dobra“).



punkt unserer Wirtschaft ist die Deckung unseres Bedarfes an genussbereiten Gütern“. Odwrotnie zaś „alle Handlungen, deren Zweck nicht die Sicherstellung von Mitteln zur Befriedigung von Bedürfnissen ist, nicht oder doch nicht schlechthin in den Bereich der Wirtschaft fallen“<sup>1)</sup>.

Gottl-Ottlilienfeld w bardzo wnikliwej pracy: „Wirtschaft und Technik“, stanowiącej część zbiorowego wydawnictwa „Grundriss der Sozialökonomik“, rozróżniając gospodarczą działalność od technicznej, mówi, że od świata zewnętrznego zależy dwojako: 1) ponieważ odczuwamy potrzeby, 2) ponieważ nasze działanie związane jest prawami przyrody. Z pierwszego rodzaju zależności wynika gospodarstwo „Ihrer Idee nach ist... Wirtschaft die Ordnung in den Handlungen der Bedarfsdeckung“<sup>2)</sup>.

Przedstawiciel szkoły matematycznej Murray może być również zaliczony do tej grupy. W definicji swojej stara się on odgraniczyć od punktu widzenia moralności, względnie użyteczności w sensie wulgarnocodziennym, mówiąc: „Nous appellons activité économique: l'activité par laquelle l'homme tend à obtenir exclusivement la satisfaction de ses goûts ou de ses besoins, en surmontant les obstacles qui s'y opposent et sans se préoccuper si dans un avenir proche ou lointain cette satisfaction peut tourner à son préjudice ou à celui de l'autrui“... „dans le développement de son activité économique... l'homme cherche à obtenir la plus grande satisfaction avec la moindre dépense ou consommation d'énergie, de choses, d'objets“<sup>3)</sup>.

Zrozumiała jest intencja Murray'a oczyszczenia swej definicji z wszelkich naleciałości normatywnych, które zawsze się wiążą z obiektywizującym ujęciem użyteczności; w silnym zaakcentowaniu zaspokojenia potrzeb niezależnie od dalszych skutków tego faktu tkwi słuszne poczucie, że przez „użyteczność“ w sensie popularnym pojmuje się coś pośredniego, dalszego, co może nie być bezpośrednio zadowoleniem, „satysfakcją“, coś przeciwnego „przyjemności“.

1) l. c. str. 61. („Celem naszego gospodarstwa jest pokrycie naszego zapotrzebowania na dobra gotowe do spożycia“). („Wszelkie czynności, których celem nie jest dostarczenie środków zaspokojenia potrzeb, nie należą lub też nie bezpośrednio należą do zakresu gospodarstwa“).

2) l. c. str. 208. („Idea gospodarstwa jest porządek w czynnościach pokrywania potrzeb“).

3) R. A. Murray: Leçons d'économie politique, trad. P. Boven, str. 71. („Nazywamy działalnością gospodarczą działalność, przez którą człowiek dąży do osiągnięcia wyłącznie zaspokojenia swoich pożądań lub swoich potrzeb, przewyżczając przeszkody, jakie mu się przeciwstawiają, i nie zwracając uwagi, czy w przyszłości bliższej lub dalszej to zadowolenie może się obrócić na jego szkodę lub na szkodę kogoś innego... rozwijając swoją działalność ekonomiczną, człowiek dąży do osiągnięcia największych zadowoleń przy pomocy najmniejszego wydatku lub zużycia energii, rzeczy, przedmiotów“).



Sądzę, że to podkreślanie ultra-subiektywnego charakteru działalności ekonomicznej ma rację bytu, niemniej — zanim poruszę zasadnicze błędy podobnych definicji — muszę już teraz wskazać, że pod tę definicję podpadałby np. fakt wyłamania drzwi do szafy z wódką przez pijaka, który tem samem musielibyśmy uznać za działalność ekonomiczną, nie dałaby się nią natomiast objąć taka czynność, jak sprzedaż majątku rodzinnego, przedsiębrana ze względu na przyszłe ekonomiczne skutki, a połączona z obecną przykrością. Tęby nie była działalność ekonomiczna.

Nie będę wchodził w szczegółową krytykę każdej z tych definicji. Samo ich założenie ogólne wydaje mi się mylne.

Postawienie jako celu gospodarowania zaspokojenia potrzeb nie chwytta szczególnych cech charakterystycznych dla działania gospodarczego. Zaspokajanie potrzeb jest oczywiście motywem każdej działalności człowieka (nawet odruchowej).

Pojęte jako cel ostateczny (tak zdaje się pojmował je Menger: „Die Bedürfnisse sind der letzte Grund, die Bedeutung, welche ihre Befriedigung für uns hat, das letzte Mass, die Sicherstellung ihrer Befriedigung das letzte Ziel aller menschlichen Wirtschaft“)<sup>1)</sup> — jest niewątpliwie sprężyną także i gospodarczej działalności, nie wystarcza jednak dla wyodrębnienia gospodarstwa od innych form działania ludzkiego. Tak więc żadne ze stosowanych kryterjów przedmiotowych nie może nas zadowolnić.

Większość ekonomistów włącza jednak do swojej definicji działania gospodarczego pewną charakterystykę nie tylko celu gospodarowania, ale także i formy, sposobu dochodzenia do celu, „metody“, jak mówi Dietzel. Najczęściej wyraża się tę cechę działania gospodarczego w tak zwanej „zasadzie gospodarności“, lub „zasadzie gospodarczej“. Zasadę tę łatwo jest scharakteryzować językiem życiowo-popularnym jako postulat oszczędności. Tak jak często jednak bywa, to proste słowo kryje w sobie treść skomplikowaną. Wśród teoretyków niema zgody co do ustalenia. Tadeusz Brzeski ujmuje ją w następujących słowach: „Formuluje się... (zasadę gospodarności) zazwyczaj jako dążenie do uzyskania możliwie, a więc w danych warunkach największych rezultatów drogą możliwie najmniejszych ofiar. Z określenia tego wynika, że nacisk położony jest na możliwie korzystnym stosunku między rezultatem i ofiarami. że zatem sprzeczne z tą zasadą byłoby dążenie do największych rezultatów bez liczenia się

---

<sup>1)</sup> („Potrzeby są ostateczną podstawą, znaczenie, jakie ma dla nas ich zaspokojenie, ostateczną miarą, zapewnienie ich zaspokojenia ostatecznym celem wszelkiego gospodarstwa ludzkiego“).



z ofiarami, oraz dążenie do najmniejszych ofiar, połączone z rezygnacją z uzyskania najlepszych rezultatów<sup>1)</sup>.

Prof. Brzeski rozpatruje trzy warjanty tej zasady, spotykane w ekonomji, a mianowicie: 1) „rezultat jest jeden i ten sam... (zasada gospodarza) polega... na dążeniu do możliwego zmniejszania ofiar“..., 2) „rozmiar ofiar jest jeden i ten sam... dąży się do największego rezultatu“, 3) „wysunięcie na plan pierwszy zasady oszczędności“<sup>2)</sup>. Autor odrzuca te sformułowania zasady gospodarności, uważając, że są one niewłaściwe „w stosunku do jej istotnej treści, polegającej zawsze na wydaniu w momencie stosunkowości między rezultatem a ofiarami“<sup>3)</sup>.

Niezgodne z temi poglądami Brzeskiego jest ujęcie Knuta Wicksella, który, definiując zasadę gospodarności, zastrzega się, iż „der gewohnte Ausdruck „mit möglichst kleinen Mitteln das grösstmögliche Resultat erreichen“ ist unlogisch und sollte daher vermieden werden“<sup>4)</sup>.

Wicksell uważa natomiast za gospodarowanie „das Streben, das mit den uns zugänglichen Mitteln das grösstmögliche Resultat, bzw. ein gegebenes Resultat mit den geringsten der möglichen Mittel zu erreichen sucht“. Wprawdzie i Brzeski zaznacza, że „zasada gospodarności polega na racjonalnem dążeniu do celów z góry ustalonych, występować ona może bowiem we formie czystej tylko wówczas, jeżeli abstrahujemy od określenia celów i uważamy je za dane z góry“ — odróżnia jednak, jak wynika z powyżej przytoczonych słów, cele, które muszą być jego zdaniem „dane z góry“, od rezultatów. Te ostatnie mogą być w ramach danych celów większe lub mniejsze. Do kontrowersji tych dwóch autorów wróć poniżej, ma ona, jak sądzę, zasadnicze znaczenie dla omawianej przez nas kwestji — tu już z góry zaznaczam, że jedynie słuszne wydaje mi się ujęcie prof. Brzeskiego.

Rozpatrzmy, jakie konsekwencje wynikały dla definicji gospodarowania z dołączenia tak czy inaczej pojętej zasady ekonomicznej do kryterjów „materjalności“, względnie „zaspokojenia potrzeb“.

Uzupełnienie definicji materjalistycznych zasadą gospodarczą nie mogło oczywiście usunąć błędów teorio-poznawczych samego założenia materjalności — metodologicznie zaś prowadziło do trudności nie do zwalczania, zlewając gospodarowanie z popularnem ujęciem techniki. Wszyst-

<sup>1)</sup> Tadeusz Brzeski: l. c. str. 71.

<sup>2)</sup> l. c. str. 71—72.      <sup>3)</sup> l. c. str. 71.

<sup>4)</sup> Vorlesungen über Nationalökonomie, Jena 1913, str. 2. („Zwykle wyrażenie: „najmniejszymi środkami osiągać możliwie największe rezultaty“ jest nielogiczne i powinno dlatego być odrzucone“). („Dążenie, które skierowane jest do zdobycia przy pomocy dostępnych nam środków możliwie wielkiego rezultatu, względnie chce osiągnąć dany rezultat najmniejszymi z pośród możliwych środków“).



kie próby rozgraniczenia były z góry skazane na przegraną, jeśli nie brały rozbratu z kryterjum materialności.

Wprowadzenie tej samej zasady do tych definicij, które jako cel gospodarowania oznaczały zaspokojenie potrzeb, ograniczało je wprawdzie (oddzielając od czynności odruchowych, instynktownych), ale tylko do zakresu działalności celowej wogóle. Podkreślano to słusznie wielokrotnie. Dobrze ujął tę myśl Dietzel, mówiąc: „das Sparprinzip immer zu befolgen ist. Alles rationales Thun muss sich ihm beugen“<sup>1)</sup>.

Mimo jednak tych trudności zasada gospodarności narzucała się ekonomji z wielką siłą, intuicyjnie wyczuwano, że stanowi ona jądro problemów gospodarczych. Wskazywały na to nawet pewne przyzwyczajenia językowe, które wiążą gospodarowanie wogóle z momentem oszczędności (oszczędność po francusku *économie*)<sup>2)</sup>; przyzwyczajenia te nie są oczywiście decydujące, jak to już zaznaczyłem wyżej, ale niekiedy słusznie wskazują drogę. Niewątpliwie też i w tym wypadku samo zaakcentowanie nie celu, ale „sposobu“, „metody“ działania, jest szczęśliwym krokiem.

Niektórzy autorzy charakteryzują ową metodę również innemi słowami, a mianowicie jako planowość, wprowadzanie porządku, celowość, jako działanie logiczne. Tak np. Adolf Wagner mówi, że gospodarstwo — to „planvoll nach dem wirtschaftlichen Prinzip erfolgenden „Arbeitsthätigkeiten“, wspomniany już Wicksell identyfikuje wprost „das planmässige Streben“ z działaniem w myśl zasady gospodarności.

Pareto próbuje scharakteryzować działanie gospodarcze przez przeciwstawienie mu innych typów działania w sposób następujący: gdy człowieka, który, witając się, zdejmuje kapelusz, zapytamy o „le pourquoi“, odpowie nam „c'est l'usage“, gdy praktykującego katolika zapytamy, dlaczego się modli w kościele, odpowie nam „parce qu'on doit faire ainsi“. Jeżeli jednak ten człowiek kupuje zboże, to: „l'achat du blé sera le terme dernier d'une serie de raisonnements logiques, qui s'appuient sur certaines données d'experience...“. „Nous pouvons donc par abstractions distinguer: les actions non-logiques (nie znaczy to nie logiczne, ale tylko a-logiczne) i les actions logiques“<sup>3)</sup>. W ekonomji „nous étudieront

<sup>1)</sup> l. c. str. 179. („Zasadą oszczędności należy się rządzić zawsze. Każde działanie racjonalne musi jej być podporządkowane“).

<sup>2)</sup> W polskiej literaturze ekonomicznej rozwijał tę myśl zasadniczo słusznie, ale niezupełnie przekonująco, St. A. Kempner (Ekonomista z r. 1923 T. IV str. 85).

<sup>3)</sup> *Manuel d'economie politique* 1909, str. 40—41. („Kupno zboża będzie ostatecznym kresem serii rozumowań logicznych, które się opierają na pewnych danych doświadczeniach. Możemy więc przez abstrakcję rozróżnić działania a-logiczne i działania logiczne“).



les actions logiques, répétées en grand nombre, qu'exécutent les hommes pour se procurer les choses qui satisfont leur goûts<sup>1)</sup>.

Othmar Spann rozpatruje działanie gospodarcze pod kątem widzenia „racjonalności“, względnie „logiczności“, sądzi jednak, że stosowanie się w działaniu do „zasady ekonomicznej“ — co właśnie charakteryzuje gospodarowanie — nie oznacza racjonalności działania wogóle, ale tylko racjonalne obchodzenie się ze środkami. Ilość środków jest ograniczona, ilość celów nieskończenie wielka — stąd postulat oszczędzania środków, które trzeba poświęcić dla osiągnięcia celu. Naczelnym dążeniem bowiem jest „die grösstmögliche Erreichung des Zieles“<sup>2)</sup>.

Stosowanie tej zasady sprawia, że gospodarowanie jest „seiner Idee nach vernünftig und logisch“<sup>3)</sup>.

Spann pojmuje wogóle gospodarstwo jako „das Reich der Mittel“ i przeciwstawia mu inne dziedziny twórczości człowieka jak następuje: „Die Gesellschaft... zerfällt... in Gebiete; die dem Bereich der Werte angehören. in Wert- oder Zwecksysteme, wie Wissenschaft, Kunst, Moral, und in solche, die dem Bereich der Mittel angehören, die Wirtschaft“<sup>4)</sup>.

Podobne stanowisko (jeżeli chodzi o gospodarkę jednostek) zajmuje w polskiej literaturze Adam Krzyżanowski.

Mówi on: „działalność ludzką, pojmowaną jako zdobywanie środków w zaspokojenia potrzeb, nazywamy działalnością gospodarczą czyli gospodarowaniem“.

„...Każde działanie ludzkie stanowi przedmiot badań ekonomicznych, ponieważ każde z nich można odczuwać i pojmować jako środek zaspokojenia potrzeb czyli jako środek osiągnięcia celu“<sup>5)</sup>.

Krzyżanowski wiąże jak najściślej to ujęcie działania gospodarczego z zasadą gospodarności: „Tę samą myśl można wyrazić także w ten sposób, że ekonomiści działalność ludzką badają jako podporządkowaną zasadzie najmniejszego wysiłku czyli gospodarności (rządności), ponieważ człowiek w normalnym toku rzeczy każde zdobywanie środków zaspokojenia potrzeb stara się przeprowadzić możliwie najmniejszym nakładem“<sup>6)</sup>.

1) l. c. str. 145. („Będziemy badać działania logiczne, powtarzane w wielkich ilościach, które wykonywują ludzie, by zdobyć rzeczy, które zaspakajają ich pożądanja“).

2) Fundament der Volkswirtschaftslehre, str. 54.

3) l. c. str. 51.

4) l. c. str. 20. („Społeczeństwo rozpada się na dziedziny, które należą do zakresu wartości, na systemy wartości, lub systemy celów, jak nauka, sztuka, moralność; oraz na takie, które należą do zakresu środków — gospodarstwo“). W pracy: „Przyczynowość w ekonomji“ określiłem moje stanowisko w stosunku do próby Spanna pojęcia całości gospodarstwa społecznego jako systemu celowego.

5) l. c. str. 1.      6) l. c. str. 4.



Pewne szczególne ujęcie gospodarowania jako celowej działalności przedstawia wreszcie konstrukcja Roberta Liefmanna. Liefmann podnosi, że wprowadzenie zasady ekonomicznej „bringt den Begriff (gospodarności) mit den allgemeinsten logischen Kategorien Zweck und Mittel in Verbindung, bei denen die grösste Wahrscheinlichkeit besteht, dass sie, richtig aufgefasst, den Inhalt jenes Begriffes bestimmen“<sup>1)</sup>.

Liefmann twierdzi, że istota gospodarowania polega na tem, iż „einer Mehrheit, ja einer Gesamtheit von Zielen, von allen jeweils in Betracht gezogenen Bedürfnissen, die Gesamtheit der aufzuwendenden Mittel gegenüberstellt und beide miteinander verglichen werden“<sup>2)</sup>.

Porównanie ma polegać na stwierdzeniu, czy dana czynność może przynieść przewagę użyteczności nad kosztami (które Liefmann pojmuje jako użyteczności ze znakiem minus, jako „disutility“, jak mówią Anglicy) — działanie gospodarcze zaś dąży zdaniem Liefmanna do o ile można największych nadwyżek, czy „rozpięć“ (Spannung), pomiędzy poniesioną stratą a osiągniętą użytecznością ogólną.

Ta konstrukcja Liefmanna, podobnie jak ultra psychologiczne jego teorie pieniądza, obudziły wśród teoretyków równie duże zainteresowanie, jak ostre sprzeciwy<sup>3)</sup>. Nie sądzę, by się z nią można było załatwić twierdzeniem, że „eine solche Verworrenheit schreit um Himmel“, jak pisze Spann, ani też narzekaniem na niski stan nauki niemieckiej, która poważnie przyjęła tę teorię, jak to zgodnie mówią Spann i Ammon.

W następnym rozdziale poświęcę Liefmannowi więcej miejsca, tu chcę tylko stwierdzić, że jeszcze jedna — w literaturze niemieckiej obok Spanna najgłośniejsza może — próba konstrukcji pojęcia gospodarowania oparta jest na kryterjach celowości.

Przegląd nowszej literatury ekonomicznej prowadzi nas do wniosku, że definicje gospodarowania, oparte na kryterjum materialności, w coraz mniejszym stopniu zadawalniają teoretyków, a również i definicje, biorące za punkt wyjścia cel zaspakajania potrzeb, tracą swoją popularność. Coraz to częściej natomiast wysuwają ekonomiści na czoło i coraz silniej akcentują zasadę gospodarczą, planowość.

<sup>1)</sup> Grundsätze der Volkswirtschaftslehre 1917, t. I, str. 266. („Wprowadza pojęcie gospodarności w związek z najogólniejszymi kategorjami celu i środka, co do których zachodzi największe prawdopodobieństwo, że, w właściwy sposób ujęte, ustalają treść tego pojęcia“).

<sup>2)</sup> l. c. t. I., str. 290. („Wielości, raczej ogółowi celów, wszystkich kiedykolwiek branych pod uwagę potrzeb, zostaje przeciwstawiony ogół możliwych do zastosowania środków i jedne zostają porównane z drugimi“).

<sup>3)</sup> Porównaj w Archiv für Sozialwissenschaft krytyki Ammona, Spann l. c. str. 14. Feilen: Umlaufgeschwindigkeit des Geldes. Moeller l. c., u nas Młynarski: Siła nabywcza pieniądza, Warszawa 1918.



czy logiczność działania gospodarczego, względnie charakteryzują to działanie jako zdobywanie środków.

Próby te idą, jak sądzę, w dobrym kierunku. Prowadzą one do ustalenia, że działanie gospodarcze jest jednym z rodzajów działania celowego wogóle, oraz że cecha, wyróżniająca gospodarowanie od innych typów tego działania, winna być znaleziona nie w przedmiotach, na które się ono rozciąga, ale w samym sposobie, „metodzie“ działania.

Wniosek stąd, że należy poddać analizie działanie celowe i jego trzy pojęcia: ocenę, cel i środek, oraz ich wzajemne stosunki. Słusznie mówi Liefmann: „Hätte die Philosophie und Psychologie schon früher die verschiedenen Formen des rationalen Handelns schärfer betrachtet und unterschieden, wäre uns die Erfassung der Wirtschaft leichter geworden...“<sup>1)</sup>.

## ROZDZIAŁ II.

### Działanie gospodarcze na tle działania celowego.

Cel, środek, wartość. Celowość i zasada gospodarności. Stosunek człowieka do przedmiotów. Trzy typy ocen. Homo consumens, homo technicus, homo oeconomicus. Psychologia gospodarcza jako podstawa zjawisk gospodarczych.

Jeżeli pominiemy cały splot zagadnień filozoficznych, takich, jak problem wolności woli, sprawa stosunku przyczynowości do celowości i związana z niemi kwestja realności celu, czy też odwrotnie uludności naszego subiektywnego uczucia, że działamy celowo, a staniemy na stanowisku, że człowiek może wyznaczać cele i że je realizuje, to celem będzie wyobrażeniowo i pojęciowo uświadomiony i chciany skutek naszej zamierzonej działalności. Rezultat faktyczny będzie oczywiście zawsze odbiegał mniej lub więcej od pożądanego celu. Te dodatkowe skutki, czy przekształcenia, zwyczajnie nie wchodzą do rozpatrywanego systemu celowego. Cel może być pojęty dwojako: jako ostateczne ogniwo procesu, jako coś ustalonego (jako „finis“ po łacinie, „la fin“ po francusku, „koniec“ według staropolskiego wyrażenia), albo jako kierownica dążeń: „Nicht etwa eine Endstation, sondern eine Richtlinie des Strebens“, jak mówi K. Vorländer<sup>2)</sup>. Różnica obu tych ujęć będzie jasna, jeżeli powiem, że mogę chcieć posunąć się do pewnego określo-

<sup>1)</sup> Grundsätze der Volkswirtschaftslehre 1917, str. 306. („Gdyby filozofja i psychologia już wcześniej były dokładniej zbadały i rozróżniły różne formy racjonalnej działalności, łatwiejby nam było zrozumieć gospodarstwo“).

<sup>2)</sup> Cytuję według: Wörterbuch der philosophischen Begriffe Eislera. („Nie stacja końcowa, ale linja kierownicza dążeń“).



nego punktu, ale mogą też chcieć posunąć się poprostu naprzód. W pierwszym wypadku celem będzie określony, ustalony punkt, w drugim — celem będzie ruch w pewnym kierunku.

Cele osiągam przy pomocy środków. Środek jest to wszystko, co dopomaga mi do zrealizowania celu. Bywają środki trwałe i środki, zużywające się przez zastosowanie do osiągnięcia celu. Jeden przynajmniej ze składników, koniecznych do osiągnięcia celu, niszczeje zawsze — a mianowicie energia ludzka. Dlatego cel możemy osiągać tylko, poświęcając coś wzamian. Nigdy nie osiągamy celu „za darmo“.

Z pojęciem celu ściśle związane jest pojęcie wartości. Przez wartość rozumiemy dodatni lub ujemny stosunek człowieka do pewnych zjawisk (przedmiotów lub zdarzeń). Człowiek chce pomnażać zjawiska o wartości dodatniej. Cel człowieka jest więc zawsze z jego punktu widzenia wartościowy (dodatnio). Przysłowie francuskie powiada: „Qui veut les fins, veut les moyens“; środki nabierają wartości, płynącej od celu (tak zwana wartość konsekwentna).

W danym systemie celowym cel jest tem zjawiskiem (zdarzeniem, przedmiotem, stanem), o które mi chodzi ze względu tylko na nie samo. Nie potrzebuje ono dalszego usprawiedliwienia skądinąd. Nie służy (z założenia) do niczego dalej. Jest więc wartością sam w sobie. Odwrotnie środek z samej swojej istoty, jako coś, co służy do zdobycia celu, jest pożądanym tylko o tyle, o ile pożądanym jest cel. Spann mówi: „Mittel... (ist)... alles das, was seine Rechtfertigung erst von jenem Werte ableitet, dessen Verwirklichung es dient“<sup>1)</sup>.

Te najprostsze stosunki pomiędzy celem, środkiem i wartością mogą się wielorako komplikować.

Człowiek podporządkowuje jedne systemy celowe drugim, wskutek czego osiągnięte cele stają się z kolei środkami do dalszych celów. Wielość potrzeb sprawia, że występują obok siebie rozmaite cele, między którymi człowiek dokonywuje wyboru. Te same środki mogą być stosowane do różnych celów. Środki mogą mieć same przez się wartość, to znaczy w innem zestawieniu występują jako cele same w sobie. Cel wreszcie, po jego skutecznieniu, może się okazać przyczyną rozmaitych nieobojętnych dla jednostki, dodatnich lub ujemnych skutków (heterogenja celów). We wszystkich tych wypadkach występuje powtórna, czasami nawet wielokrotna ocena tych samych zjawisk.

Poniżej powrócę do bliższego rozpatrzenia niektórych z pośród tych

<sup>1)</sup> Fundament der Volkswirtschaftslehre, str. 23. („Środkiem jest to wszystko, co uzyskuje swoje usprawiedliwienie dopiero od tej wartości, do której urzeczywistnienia służy“).



komplikacyj. obecnie pragnę się zatrzymać nad jednym jeszcze pojęciem, nad pojęciem celowości.

Celowość działania niejednokrotnie ujmuje się także jako racjonalność lub logiczność postępowania. Jakiż jest związek między logiką a celowością? H. Moeller rozwiązuje ten problem w taki sposób. Logika wymaga stosowania zasady konsekwencji. Ta zasada, przeniesiona w sferę działania celowego, żąda, by to działanie było wyznaczone „bis in ihre letzten Teilerscheinungen“ przez cel, by było temu celowi podporządkowane<sup>1)</sup>. Pojęcie celowości jest pojęciem normatywnem — stwierdza pewną dodatnią cechę działania. Ta dodatniość może polegać na tem, a) że się przy pomocy danych środków osiągnie cel wogóle, b) że się go osiągnie najdoskonalej (o ile możliwe tu jest stopniowanie), c) że się wreszcie osiągnie cel, a w dążeniu tem poniesie zarazem możliwie najmniejszą stratę środków. Zasada celowości mówi bowiem, że dla osiągnięcia celu należy użyć wszystkich tych środków, które go pozwolą osiągnąć, ale tylko i wyłącznie tych środków. W kategoriach przyczynowości moglibyśmy to tak wyrazić: zasada celowości wymaga, 1) żeby został zrealizowany ten skutek, który był zamierzony, 2) żeby zużyte środki były koniecznymi warunkami tego skutku (celu).

W tym punkcie styka się pojęcie celowości z „zasadą gospodarności“.

Zasada gospodarności, pojęta tak, jak ją formułuje Brzeski<sup>2)</sup>, czyli zasada „maximum — minimum“, jest kombinacją zasady celowości w odnieniu (b) z zasadą celowości, sformułowaną pod (c).

Liefmann mówi, że zasada racjonalności występuje tam, gdzie zachodzi jednostronne porównywanie środków ze sobą, lub celów ze sobą. Porównywanie środków z celami jest, jego zdaniem, szczególną formą zasady racjonalnej — t. j. zasadą gospodarczą.

Według tego autora można ją wyrazić w potrójny sposób:

- 1) logicznie: możliwie doskonałe osiągnięcie celu przy możliwie małym nakładzie środków,
- 2) psychologicznie: osiągnięcie możliwie wiele przyjemności przy pomocy możliwie małej przykrości,
- 3) w terminach ekonomji: zdobycie możliwie wielkiej użyteczności przy pomocy możliwie małych kosztów<sup>3)</sup>.

Sformułowanie ekonomiczne jest jego zdaniem odmianą ujęcia psychologicznego.

Zasada gospodarności, tak pojęta, jest zaostrzoną, spotęgowaną niejako zasadą celowości<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> l. c. str. 14.    <sup>2)</sup> patrz wyżej str. 60.    <sup>3)</sup> l. c. str. 282.

<sup>4)</sup> Dietzel (l. c. str. 180) mówi: „das wirtschaftliche Handeln erscheint als das sparsame „wirtschaftliche“ Handeln  $\alpha\tau\epsilon\lambda\epsilon\gamma\alpha\tau\epsilon\sigma\chi\acute{\iota}\nu$ “.



Jak już widzieliśmy wyżej z opinji Wicksella<sup>1)</sup>, to ujęcie zasady gospodarności wywołuje stanowcze zastrzeżenia (Wicksell nazwał je nie-logicznem). Rzecz istotnie nie jest, na pierwszy rzut oka, zupełnie jasna. Dążenie do osiągnięcia określonego celu przy pomocy najmniejszej ilości środków jest równie możliwe, jak dążenie do osiągnięcia maksymalnego celu przy pomocy ustalonej ilości środków. W obu tych wypadkach wysiłek i ocena zwrócone były tylko do jednego z elementów działania celowego, w pierwszym wypadku do środków, w drugim do celu. Czy jednak możliwa jest taka działalność celowa, gdzie zarówno cel, jak i środki, byłyby nieustalone i w mocy działającego człowieka byłoby osiągać maximum celów przy poświęceniu minimum środków?

Mówiąc o większym lub mniejszym celu i większej czy mniejszej ofercie środków, mamy oczywiście na myśli ich większą lub mniejszą wartość. Wartość środków zależy zasadniczo od ich przydatności w osiągnięciu celów. Jeżeli mamy przed sobą ustalony cel o określonej wartości, to możemy a priori zdać sobie sprawę z wartości koniecznych do jego osiągnięcia środków i dbać o to, by nie więcej ponad owo konieczne minimum nie stracić. Jeżeli mamy daną ilość środków, to możemy dążyć do najbardziej wartościowego z pośród osiągalnych przy ich pomocy celów, przez co doprowadzimy do tego, że wyzyskamy do końca posiadaną wartość i, poświęcając ją, zyskamy w zamian maksymalną wartość celu. Postępując inaczej, poświęcilibyśmy środki o wyższej wartości (konsekwentnej od celu najbardziej wartościowego z pośród osiągalnych przy ich pomocy) na rzecz celu o wartości niższej.

Przy założeniu natomiast, że cel i środki są nieustalone, znika, zdawałoby się możność orjentacji. Wielość rezultatów działania i wielość środków każą nam wybierać sam kierunek działania — to znaczy: ustalać cel działania, co nie może być podporządkowane zasadzie celowości. Trudność sytuacji wyjaśnią nam przykłady. Omówiony wyżej wypadek dążenia do ustalonego celu przy minimum środków możemy zilustrować następująco: celem moim jest ugotowanie obiadu, środkiem, w stosunku do którego stosuję zasadę celowości, względnie gospodarności — opał, konieczny do ugotowania obiadu.

Najprostszy wypadek będzie tu następujący: jako opał występuje tylko jeden jego rodzaj, np. węgiel kamienny. Obliczam ilość węgla, konieczną do ugotowania obiadu i dokładam starań, by jej nie przekroczyć, by zużyć minimum środków.

Bardziej skomplikowana jest sytuacja, jeżeli mam wybór między różnemi środkami, jeżeli mogę np. do gotowania obiadu użyć węgla kamiennego lub drzewa. Z punktu widzenia celu ugotowanie obiadu — oba

<sup>1)</sup> str. 61.



te środki są równie dogodne, oba są środkami właściwymi. Kryterjum wyboru znajdę tylko wówczas, jeżeli z punktu widzenia innych celów zachodzą pomiędzy nimi różnice, jeżeli więc mogą one (przynajmniej jeden z nich) być środkami także do innych celów. Wówczas już mojem staraniem będzie nietylko zaoszczędzenie ilościowe, ale i właściwy wybór jakościowy środka — co da mi w rezultacie możność osiągnąć cel minimalnym nakładem.

Wypadek drugi: dążenie do maximum celu przy ustalonych środkach mogą sobie wyobrazić albo jako staranie o najdoskonalsze osiągnięcie (jakościowe lub ilościowe) danego celu, albo jako dążenie do osiągnięcia najbardziej wartościowego z pośród tych celów, które przy pomocy danych mi środków mogą zdobyć. Wracając do przykładu z obiadem, mogą dążyć do tego, by przy pomocy posiadanego przezemnie w pewnej ilości, węgla (tylko węgla, nie drzewa) ugotować obiad najdoskonalej, czy ugotować obiadów najwięcej; albo, jeżeli ten sam węgiel mogą zastosować a) do ugotowania obiadu, b) do ogrzania mieszkalnego pokoju — dążyć do tego z tych dwóch celów, który przedstawia dla mnie większą wartość.

Przy założeniu natomiast, że i cele i środki są nieustalone, że więc mam więcej, jak jeden cel, i więcej, jak jeden środek, znika — zdawałoby się — możność orientacji. Wielość celów i wielość środków każą nam wybierać sam kierunek działania, poprzednio — nawet przy kilku celach — ograniczony posiadanymi środkami. Musimy więc ustalić sam cel działania, co już nie jest podporządkowane zasadzie celowości. Jeżeli więc mamy jako cele: a) ugotowanie obiadu, b) ogrzanie pokoju, a jako środki:  $\alpha$ ) węgiel kamienny,  $\beta$ ) drzewo, to w myśl zasady gospodarności winniśmy wybrać pomiędzy następującymi kombinacjami: 1) ugotowanie obiadu przy pomocy węgla, 2) ugotowanie obiadu przy pomocy drzewa, 3) ogrzanie pokoju przy pomocy węgla, 4) ogrzanie pokoju przy pomocy drzewa.

W danej chwili mogę wybrać i zrealizować tylko jedną z tych kombinacji. Ten wybór nie jest łatwy. Jeżeli jeszcze mogę wybrać pomiędzy celem a) i celem b) — niezależnie od środków — i środkiem  $\alpha$  i środkiem  $\beta$  — niezależnie od celów, to połączenie jednego z drugim pod kątem widzenia nie największej absolutnie wartości celu, ani też najmniejszej wartości środków, w oderwaniu od tych obu celów, ale pod kątem widzenia najkorzystniejszego stosunku jednego z elementów do drugiego — może ten wybór zupełnie uniemożliwić. Mogę więc zdawać sobie sprawę z tego, że wolę ogrzać pokój drzewem, aniżeli węglem, mogę przekładać użycie węgla, aniżeli drzewa do gotowania obiadu, inaczej mówiąc, może być dla mnie bardziej celowe ogrzanie pokoju drzewem, a ugotowanie obiadu przy pomocy węgla, ale jakie mam kry-



terjum dla oceny, co lepiej zrobić: ugotować obiad przy pomocy węgla, czy pokój ogrzać przy pomocy drzewa? Muszę wszak pamiętać, że chodzi wciąż o dokonanie jednej z tych czynności pod kątem widzenia najmniejszych strat a największych korzyści. Nawet więc wtedy, jeżeli dany cel sam przez się będzie dla mnie bardziej wartościowy, nie mogę go wybrać, bo nie mam podstawy do obliczenia, czy bardziej korzystny stosunek nakładu do rezultatu przedstawia urzeczywistnienie tego celu, czy może celu mniej wartościowego, który jednak dałby się osiągnąć mniej kosztownym środkiem. Jakaż byłaby więc metoda, któraby mi umożliwiła przeprowadzenie wyboru w myśl zasady gospodarności?

Oto muszę obliczyć, podejmując decyzję realizowania jednego z celów, nie tylko użyteczności osiągnięte przy jego zdobyciu, ale również wartość tych innych celów, których wypadnie mi się wyrzec wskutek pozbycia się części środków. W wypadku omawianym muszę obliczyć: 1) użyteczności ugotowania obiadu; 2) stratę wynikłą w zakresie opalania pokoju wskutek zużycia opału na gotowaniu obiadu, i to obliczenie zestawić z odwrotną kalkulacją: 1) użyteczności, jakie osiągnę, jeżeli ogrzeję pokój; 2) strat, jakie poniosę wskutek tego (uszczupliwszy mój zapas opału) w zakresie gotowania obiadu.

Na to jednak, by móc przeprowadzić takie obliczenia, muszę znaleźć wspólne kryterjum dla oceny wartości obu celów i obu środków.

Takie kryterjum znajdę dopiero wówczas, gdy i te cele i te środki zestawię na wspólnej skali, abstrahując od ich jakościowych odrębności. Trzeba, inaczej mówiąc, by cel mojej działalności nie był przywiązany do żadnej szczególnej jakościowo wyrażanej potrzeby.

Musi on mieć charakter pewnej, ilościowej raczej abstrakcji. Czy to jest możliwe i w jaki sposób taki stosunek do przedmiotów się wyraża?

Zanim teoretycznie spróbujemy odpowiedzieć na te pytania, spróbujmy tytułem przykładu rozpatrzyć możliwe przypadki stosunku człowieka do rozmaitych przedmiotów. Przedmioty te postaram się dobrać zarówno z pośród t. zw. dóbr konsumcyjnych, jak i produkcyjnych, zarówno z pośród tych, które w potocznym, wulgarnym ujęciu uchodzą za dobra gospodarcze „par excellence“, jak i z pośród tych, których charakter ekonomiczny może budzić wątpliwości.

Różne stanowiska, jakie człowiek wobec nich zajmuje, mimo pozornych różnic dadzą się, jak sądzę, ugrupować w parę klas obejmujących istotnie jednorodne zjawiska.

Zacznijmy od przykładów najprostszych: bierzemy pod uwagę stosunek człowieka do jabłka. Odrzucamy wypadki oceny ujemnej, lub obojętnej.

Pozostają nam wypadki zainteresowania się jabłkiem. Jaka może być ich geneza? Człowiek może jabłko oceniać dodatnio ze względu na



możność zaspokojenia przy jego pomocy głodu, ze względu na to, że może ono zaspokoić jego potrzebę przyjemnych wrażeń smaku, ze względu na jego wartości estetyczne (kolor — np. malarz malujący sad w jesieni, lub martwą naturę).

We wszystkich tych wypadkach podstawą dodatniej oceny jabłka, były pewne jego właściwości, które bezpośrednio odpowiadały uczuciom i prądom człowieka.

Może być jednak inaczej. Podstawą oceny mogą być dalsze cele. Człowiek chce przewieźć jabłko z sadu do miasta, chce je przechować na zimę, np. do Bożego Narodzenia, chce zrobić z jabłka kompot. Pożądane tym razem przedmioty — to już nie bezpośrednio jabłko, znajdujące się przed nim, ale osiągalne przy jego pomocy cele przywiezienia na rynek miasta, przechowania do Bożego Narodzenia, wreszcie kompot. przyrządzony z jabłek. Własności jabłka nie wchodzi tym razem w bezpośredni stosunek do uczuć i prądom człowieka, ale w stosunek do owych dalszych jego celów i zależnie od tego, czy i w jakim stopniu odpowiadają te własności owym celom, jabłko, bezpośrednio obojętne, uzyskuje taką lub inną ocenę. O ocenie tej decydowały pewne jakościowo wyodrębnione cele, którym odpowiadały pewne jakości jabłka. — Możliwe są jednak jeszcze inne podstawy oceny: człowiek nie wiąże jabłka tym razem z żadnym jakościowo wyodrębnionym i ustalonym celem. Nie rozpatruje go pod kątem widzenia odpowiedniości do jakiegoś tego rodzaju celu. Podstawą oceny staje się pytanie, czy przy pomocy jabłka osiągnie pewną ilościowo tylko wyrażalną, a jakościowo nieuchwytną korzyść: podniesienie się na wyższy stopień w możliwości zaspokajania potrzeb wogóle. Cechą istotną jabłka staje się w tym wypadku nie jego taka, czy inna jakość, ale to, ile ono kosztuje, w zestawieniu z tą ilościową korzyścią, jaką przy jego pomocy można osiągnąć. Restaurator, kalkulujący swoje zakupy i ceny swojego jadłospisu, handlarz owoców, tak właśnie będą patrzeć na jabłko, porównyując je z pomarańczą czy kurczęciem.

I oni niewątpliwie będą musieli uwzględnić cały szereg cech jabłka — o tyle, o ile będą one miały znaczenie dla ich odbiorców, — ale istotne znaczenie będzie dla nich miało porównanie kosztu, względnie wysiłku zdobycia jabłka z korzyścią osiągalną wzamian. Podobne oceny pod kątem widzenia ogółu potrzeb i ich lepszego zaspokojenia może także wyrażać człowiek w gospodarce izolowanej (gospodarka Robinsona).

Spróbujmy w podobny sposób rozpatrzyć możliwe typy oceny przez człowieka któregoś z dóbr produkcyjnych, np. pługa.

Najczęściej spotykane, najbardziej rzucające się w oczy będą oczywiście oceny przydatności pługa do określonego, jakościowo ustalonego celu — do orki. Stopień doskonałości orki osiągalny przy jego pomocy



decydować będzie najczęściej o nadawanej mu wartości. Wejdą oczywiście w rachubę takie względy, jak siła konstrukcji (ze względu na cel trwałości narzędzia), jego lekkość (ze względu na cel małej siły pociągowej) itp. itp. Wszystko to będą cele jakościowo wyodrębnione i ustalone. Ta ocena jednak nie będzie jedyna. Obok kwalifikacji: dobry pług, dogodny pług — spotkamy się z oceną pluga z punktu widzenia możliwej do osiągnięcia, przy jego pomocy, nadwyżki ilościowej. Będzie to wówczas, jeżeli punktem wyjścia stanie się kalkulacja jego kosztów (ceny, amortyzacji itp.) zestawionych z osiąganymi korzyściami. Ta kalkulacja częściowo będzie się opierać na poprzedniej ocenie, ale nie będzie z nią jednoznaczna. Ocena, na jej podstawie ustalona, może być bardzo rozbieżna z tamtymi kwalifikacjami, „dobry pług“, „najlepszy pług“, może się okazać z punktu widzenia tej ostatniej oceny znacznie niższy od innego, mniej doskonałego, dla osiągnięcia konkretnych jakościowych celów. Charakterystyczne dla tych ostatnich ocen będzie, że przy ustalaniu wyższej lub niższej wartości przedmiotu może wejść w grę jego porównanie z zgoła odrębnymi przedmiotami, pług może być np. porównany z krową lub ze żniwiarką.

Dotychczas nie wzięliśmy pod uwagę pluga z tego punktu widzenia, który przede wszystkim narzucił się nam przy rozpatrywaniu stosunku człowieka do jabłka, tj. z punktu widzenia bezpośredniego zaspakajania naszych potrzeb (uczuc, pożądań). Próba oceny z tego punktu widzenia może się wydawać paradoksalną. Wydaje się na pierwszy rzut oka oczywiste, że pług może być z tej strony tylko obojętny. A jednak i ten stosunek człowieka do pluga nie jest wykluczony. Inżynier projektujący narzędzie czy maszynę, zamiłowany rzemieślnik wykonawca, wreszcie zamiłowany rolnik, odczuwają na jego widok zaspokojenie pewnych potrzeb — pług może lepiej lub gorzej bezpośrednio odpowiadać ich uczuciom i pożądaniam, posiadanie takiego pluga może być dla nich, samo przez się, wartością dodatnią.

Dzieło sztuki, np. obraz lub poemat, zdawałoby się podlega tylko tym właśnie ostatnim ocenom. Bywa jednak, jak wiadomo, inaczej. Można je rozpatrywać pod kątem widzenia jego przydatności do „zrobienia na niem interesu“ — to jest osiągnięcia ogólnej ilościowej korzyści, można je także traktować jako narzędzie do osiągnięcia określonego skutku, np. jako środek agitacyjny, reklamowy itd.

A banknot albo moneta? — Obok oceny z punktu widzenia interesu arbitrażowego, z punktu więc widzenia nadwyżki ilościowej, można na nią patrzeć z punktu widzenia przydatności do określonego celu, np. zapytać, czy łatwo lub trudno ją fałszować, można także oczywiście rozpatrywać bezpośrednia odpowiedność jej naszym uczuciom i pożądaniam.



Jeszcze jeden przykład, który wprowadza pewne nowe komplikacje, uplastyczni nasze dotychczasowe zestawienia: mamy przed sobą dom, budowany przed stu laty. Łatwa jest jego ocena bezpośrednia: w większym lub mniejszym stopniu zadawalnia nasze uczucia i pożądanja, stąd będzie płynąć jedna z jego kwalifikacji. Jeżeli znaliśmy psychologję jego właściciela, możemy zdać sobie sprawę z tego, czy i o ile jemu bezpośrednio dogadzał. Dom ten nie był oczywiście celem sam w sobie, był środkiem i miał odpowiadać pewnym określonym celom, wiemy, jakie cele stawiał sobie jego właściciel: ma dawać dogodne mieszkanie, ma być ciepły, trwały, jasny. Tu także dla oceny znajdujemy potrzebne nam dane, dziś jeszcze po stu latach możemy ustalić, o ile co do tych względów odpowiada celom. Pozostaje jednak trzecia ocena: czy dał nadwyżkę ogólną ilościową właścicielowi? Oto jest pytanie na które żadnej odpowiedzi nie znajdziemy w samej budowlu. Nie wystarczy nam również znajomość psychologii właściciela i wszystkich jego potrzeb. Inaczej byłoby, gdyby nam były dostępne rachunki budowy, gdybyśmy znali położenie majątkowe jego właściciela i ogólne konjunktury ekonomiczne. Wówczas moglibyśmy z pewnym stopniem prawdopodobieństwa powiedzieć, czy był on, czy nie był „dobrym interes-m“, t. j. czy dał właścicielowi nadwyżkę w możności zaspakajania potrzeb wogóle. Wówczas bowiem moglibyśmy się pokusić o ustalenie, czy był budowany ekonomicznie, czy, jeżeli była nadwyżka, nie mogła być większa, czy nie byłoby dla właściciela korzystniej ulokować wydane kapitały gdzieindziej.

To wszystko odnosi się w równej mierze tak do przedmiotów, jak do działań ludzkich i do zdarzeń od woli człowieka niezależnych.

Taniec może być celem sam w sobie, może być środkiem do określonego konkretnego celu, który zaspokoi nasze potrzeby, np. pozyskania czyichś względów, może być wreszcie środkiem do osiągnięcia owej ilościowej nadwyżki w zaspakajaniu potrzeb wogóle. Gra na giełdzie może być prowadzona: 1) jako cel sam w sobie, 2) dla osiągnięcia konkretnego celu, np. zrujnowania przeciwnika, a wreszcie 3) dla osiągnięcia nadwyżki ogólnej.

Podobnie zdarzenie atmosferyczne, np. deszcz, może bezpośrednio zaspokoić nasze potrzeby, może spowodować skutek, który którąś z tych potrzeb zaspokoi, może wreszcie dać nam nadwyżkę zaspakajania potrzeb wogóle.

Po tem rozpatrzeniu bardzo różnorodnych przedmiotów i stosunku do nich człowieka spróbujemy uogólnić uczynione spostrzeżenia.

Z naszego przeglądu okazuje się, że do wszystkich tych przedmiotów dają się zastosować trojakiemu rodzajowi oceny:

1) Człowiek oceniał je ze względu na stosunek właściwości tych przedmiotów bezpośrednio do swoich uczuć i pożądanj.



2) Oceniał je nie ze względu na stosunek ich właściwości bezpośrednio do swoich uczuć i pożądań, ale ze względu na przydatność tych przedmiotów do osiągnięcia jakiegoś innego przedmiotu, który odpowiada tym uczuciom, który może zaspokoić pewne jego potrzeby.

3) Oceniał je człowiek nie ze względu na jakiś konkretny cel, zaspakajający którąś z jego potrzeb, ale ze względu na prawdopodobieństwo osiągnięcia przy ich pomocy możności lepszego zaspakajania potrzeb wogóle.

Sądząc, że te typy wyczerpują wszystkie możliwe odmiany stosunku człowieka do przedmiotu pod kątem widzenia celu i środka. Spróbujmy wyrazić te trzy typy stosunku człowieka do przedmiotów w tych kategoriach. Rozpatrzmy, jaki będzie do nich stosunek pojęcia celowości, względnie zasady gospodarności.

Zapytajmy, co było celem działalności człowieka, który zajmował jedno z trzech wspomnianych stanowisk?

W wypadku pierwszym, gdy człowiek cenił przedmiot ze względu na stosunek jego właściwości bezpośrednio do swoich uczuć i pożądań, sam ów przedmiot był celem do którego zdobycia zdązał.

W wypadku drugim, gdzie istotna była przydatność przedmiotu do osiągnięcia innego przedmiotu, który dopiero odpowiadał uczuciom i pożądaniom człowieka, celem był ów drugi przedmiot — środkiem przedmiot rozpatrywany.

W wypadku wreszcie trzecim, gdzie rozpatrywał człowiek dany przedmiot ze względu na możność osiągnięcia przy jego pomocy nadwyżki w zaspakajaniu potrzeb wogóle, celem była owa nadwyżka, t. j. rezultat wynikający z zestawienia straty danego przedmiotu (m) z pozyskanym wzamian przedmiotem (n).

Obliczenie owej nadwyżki możliwe jest tylko przy założeniu, że istnieje skala, na której można zestawiać wartość straconych przedmiotów i wartość wzamian za to pozyskanych. Jakie są warunki powstania takiej skali? Niemożliwe jest podobne zestawienie w tym wypadku, gdy środki uzyskują swoją wartość dopiero od celu, który pozwalają osiągnąć. W tym wypadku nie da się ustalić większa lub mniejsza ich wartość od wartości celu. Środki albo pozwalają osiągnąć cel — są środkami właściwymi, albo też do jego zdobycia są nieprzydatne. Poza tem rozróżnieniem żadnych ilościowych ujęć nie da się tu przeprowadzić. Suma środków, w zupełności wystarczająca do zdobycia celu, winna być zasadniczo równa co do wartości samemu celowi.

Jeżeli te same środki pozwalają na osiągnięcie większej ilości celów A i B, to, skoro wybieramy jeden z nich i dążymy do jego skutecznego użycia uważamy go widocznie za bardziej wartościowy i mamy możność obliczyć różnicę zyskaną przez osiągnięcie celu A, a zaniedbanie



celu B, i tu jednak porównujemy tylko dwa cele ze sobą, a nie cele ze środkami.

Jeżeli znowu rozmaite środki: a, b, c, służyć nam mogą do osiągnięcia jednego celu, porównujemy je między sobą ze względu na ich przydatność do owego celu.

Podobnie jak wartość różnych środków mogliśmy porównywać w zestawieniu z określonym celem, w obrębie niejako wspólnego celu, tak samo i cele mogą być porównywane tylko wówczas, gdy ponad nimi jest wspólny, obejmujący je wszystkie, cel wyższy, w stosunku do którego cele konkretne są stadjum pośrednim, t. j. środkami. Stosując to do rozważanych wypadków, powiemy, że dla uzyskania możności zestawiania i porównywania przedmiotów poświęconych (straconych) i przedmiotów uzyskanych — musi ponad zaspakajanie potrzeb poszczególnych, t. j. ponad konkretne cele, które osiągnano w poszczególnych czynnościach, wyrosnąć cel wyższy, obejmujący je wszystkie.

Wtedy to obok oceny uzyskanego konkretnego przedmiotu może się pojawić ocena różnicy, jaka wynika dla ogółu potrzeb człowieka z nowej sytuacji, powstałej przez poświęcenie przedmiotu (m), a osiągnięcie przedmiotu (n).

W najbardziej prymitywnej formie może ocena taka wystąpić już wtedy, gdy mamy do czynienia z przedmiotem, który przedstawia wartość sam w sobie, a może być także środkiem do celu. Poświęcając go dla tego celu, rozważamy, czy uzyskamy na tem nadwyżkę wartości.

Jeżeli np. jabłko może bezpośrednio zaspokoić nasze potrzeby, ale może być także środkiem do przygotowania kompotu — to, decydując się na ten drugi sposób zażytkowania jabłka, musieliśmy widocznie ustalić, że tracąc możliwość zaspokojenia bezpośrednio potrzeby jabłkiem, a zyskując za to kompot, osiągnęliśmy pewną nadwyżkę.

W całej pełni jednak rozwija się ten sposób oceny i dążenie do osiągnięcia nadwyżek dopiero z chwilą, gdy możemy wziąć pod uwagę wszystkie rozporządzalne środki i wszystkie możliwe konkretne cele. Wówczas dążymy już nietylko do nadwyżki, ale do maksymalnej nadwyżki, i mamy możliwość precyzyjnie ją obliczać.

Skala, pozwalająca więc wspólnie rozpatrzyć bezpośredni rezultat działania z użytym dla jego osiągnięcia środkiem, powstaje wówczas, jeżeli w danym systemie celowym także i ów rezultat (n), osiągnięty przy pomocy przedmiotu środka (m), potraktujemy z kolei jako środek do jakiegoś celu poza nim. Jeżeli możliwy jest taki układ, gdzie każdy osiągnany cel jest zawsze nadal środkiem, to możliwe jest obliczanie wartości korzyści, płynącej ze straty środka (m), a osiągnięcia celu — środka (n).

Ten układ elementów celowego systemu możliwy jest wówczas, je-



żeli cel naczelny nie jest ustalonym, jakościowo wyodrębnionym zjawiskiem, ale czemś płynnym — „Richtlinie“ według przytoczonego wyrażenia Vorländera. Takiego celu niemożna osiągnąć — można się do niego tylko zbliżać. Każdy dokonany akt celowego działania posuwa nas w jego kierunku. Pożądany rezultat — więc cel dla danej chwili — staje się z chwilą realizacji tylko stopniem dla dalszego dążenia. W ten sposób cel rozplywa się znowu w środek. Takie przekształcanie się celu w środek może być poza zamiarem i wolą jednostki (np. poeta pisze poezję dla sławy, a zdobywa pieniądze), ale może być niejako wzięte w rachubę już z góry. Dążąc do celu, przyjmując naprzód, że i ten cel nie jest dla mnie wartością sam przez się, a tylko stopniem do czegoś dalszego.

Taki stosunek do zjawisk może zachodzić tylko wówczas, jeżeli owa kierownica jest czemś, zupełnie ogólnym, czemś, co każdorazowo może się wznieść ponad każdy cel konkretny. Człowiek wówczas dopiero może ustalać podobne oceny, gdy ponad zaspokojenie każdej odrębnej potrzeby postawi postulat lepszego zaspakajania wszystkich potrzeb, jakie posiada. Wówczas dopiero wiąże całość swoich poczynań w jeden system celowy i patrzy na każde z nich pod kątem widzenia całości — gospodaruje niemi — stara się je przywieźć do pewnej harmonji. Tę myśl wyraża ekonomja, mówiąc o wyrównywaniu się stopniu zaspokojenia poszczególnych potrzeb.

To stanowisko charakteryzuje się szczególnymi rysami psychologicznymi. Jeżeli je zestawimy z dwoma poprzednimi: (1) przedmiot — celem sam w sobie, (2) przedmiot — środkiem do określonego jakościowo celu, to stwierdzimy pewnego rodzaju stopniowanie. W pierwszym wypadku mianowicie decydującą rolę grał bezpośredni stosunek przedmiotu do uczuć i pożądań człowieka; w drugim człowiek zdobywał się na pewną abstrakcję od tych uczuć i pożądań na rzecz świadome, myślowo założonego i chętanego celu. Niemniej ten cel wyobrażony zachowywał równie jakościowy charakter, jak w poprzednim wypadku sam przedmiot; w trzecim wypadku natomiast jakości przedmiotu — ani bezpośrednio, ani nawet pośrednio — nie wchodzi w kontakt z uczuciami i pożadaniami danego człowieka. Cała jego działalność jest w najwyższym stopniu i wyłącznie przygotowana. Człowiek zdobywa się na zupełną abstrakcję od jakości i ma wskutek tego możność traktować przedmioty ilościowo.

Zestawiając te trzy różne typy ocen i idącej za niemi działalności człowieka z pojęciami celowości i gospodarności, widzimy, że do typu pierwszego oceny i działania nie da się żadna z tych kwalifikacji zastosować. Mówiliśmy, że samo postawienie celu jest poza celowością. W tym zaś właśnie typie sam przedmiot lub samo działanie jest celem. Do typu drugiego (osiąganie przy pomocy danego przedmiotu lub da-



nego działania — określonego celu) najwłaściwiej można zastosować zasadę celowości, nie da się tu jednak zastosować zasada gospodarności: osiągnięcia maksimum nadwyżki. Trzeci typ wreszcie podlega tej właśnie zasadzie gospodarczej.

Sądzę, że pod kątem widzenia kategorii celu i środka te trzy typy wyczerpują możliwe oceny i możliwe formy działania człowieka, jeżeli oczywiście abstrahujemy od kryteriów przedmiotowych, tj. dotyczących samych przedmiotów działań. Dla udogodnienia dalszych rozważań nazwijmy te oceny.

1) Oceny przedmiotu samego w sobie, tj. tylko ze względu na potrzeby człowieka (przedmiot, celem), — nazwę ocenami konsumcyjnymi.

2) Oceny przedmiotu ze względu na możliwość osiągnięcia przy jego pomocy innego przedmiotu (przedmiot środkiem) — nazwę ocenami technicznymi. Środek w tem rozumieniu — to narzędzie.

3) Oceny przedmiotu jako środka do celu, który zarazem jest środkiem, więc oceny ze względu na możliwą do osiągnięcia przy jego poświęceniu korzyść (nadwyżkę ilościową zaspakajania potrzeb wogóle) — to oceny ekonomiczne. Środek jest tu kosztem.

Wyobraźmy sobie dalej trzy fikcyjne typy ludzi, z których każdy zdolny jest do oceniania otaczających go przedmiotów i zdarzeń tylko pod jednym z wymienionych kątów widzenia.

Wyobraźmy sobie wreszcie trzy społeczeństwa, złożone z takich kalek, jednostronnych ludzi. Zapytajmy, w którym z tych społeczeństw powstaną zjawiska wymiany (pieniądza, ceny, kredytu), kapitału, zysku, renty.

Zacznijmy od człowieka zdolnego wyłącznie do ocen konsumcyjnych, którego, posługując się znaną analogją, nazwę „*homo consumens*“.

Jak będzie wyglądał w oczach takiego człowieka świat otaczający? Rozpadną mu się wszystkie spotykane zjawiska (poza bezpośrednio objętymi) na dwa działy: bezpośrednio pożądaných i bezpośrednio unikanych przedmiotów i zdarzeń.

Będzie to człowiek nie umiejący działać celowo. Realnym odpowiednikiem tej fikcji jest dziecko, człowiek dziki, „*viveur*“, używający życia, natura bierno-kontemplacyjna. Jeżeli nawet podobny człowiek, poza używaniem uciech zmysłowych, czy odczuciami estetycznymi, podejmie jakąś działalność, np. naukową, estetyczną, czy sportową, pozbawiony zdolności oceniania środków (przedmiotów samych w sobie w zasadzie obojętnych) — będzie prowadził tę działalność nieracjonalnie, przy ogromnym nakładzie zbytecznych środków.

W społeczeństwie złożonem z podobnych jednostek nie mogłyby



powstać stosunki gospodarcze. Oceny ich dorywcze, nie związane w żaden system, nie dają do tego podstawy. Panowanie w danej chwili określonego pożądanego uniemożliwi zestawienie i porównanie wartości dwu odrębnych przedmiotów. Nie wytworzy się w tych warunkach instynkt oszczędności, nie powstaną stosunki wymienne. Od wypadku do wypadku „homo consumens“ gotów byłby oddać cały swój zapas dóbr (w danej chwili obojętnych mu) za to jedno dobro, którego właśnie pożąda. Ani wewnętrzno-gospodarcze zjawiska, ani stosunki gospodarcze między jednostkami nie mogą się tu rozwinąć.

Człowieka, który rozpatruje świat otaczający pod kątem widzenia przydatności zjawisk do określonych, jakościowych celów nazwę „homo technicus“. Nie zadawalnia się ten człowiek odruchami. Podporządkowuje jedne przedmioty drugim i ceni nawet obojętne mu bezpośrednio, jako środki do celów, które zaspokoją jego potrzeby. Niemniej nie wiąże on ogółu swych działań w jeden system z przesuwalnym wciąż dalej, ruchomym celem — kierownicą na czele.

Odwrotnie postawione w danej chwili cele są dla niego obowiązującym kanonem. Zbliżenie możliwie największe do tego celu, możność najdoskonalszego osiągnięcia celu — jest miarą wartości środka.

Dlatego, bacząc, by nie poświęcić środków zbyt znacznych, stosując się więc do zasady celowości, będzie jednak ponawiał swe nakłady nawet i wówczas, gdy ostatnim ich dozom nie będzie odpowiadać równie wielki wzrost rezultatu. Nie wstrzyma swej działalności w punkcie, w którym mógłby osiągnąć największą nadwyżkę wartości osiągniętego przedmiotu nad poświęcone dla jego zdobycia środki — podobnej nadwyżki nie zdoła bowiem obliczyć. Odwrotnie nie będzie zwracał uwagi na bilans ogółu środków straconych i pozyskanego rezultatu, ale bezwzględnie dążyć będzie do tego, by rezultat odpowiedział możliwie najdoskonalej pożądanemu i wyobrażeniowo skonstruowanemu celowi<sup>1)</sup>.

Artysta, odnoszący się świadomie i racjonalnie do swojej pracy, badacz naukowy, rzemieślnik średniowieczny (rzemieślnik-artysta), oto przybliżone obrazy realne fikcyjnego „człowieka-technika“.

Ocena instrumentu muzycznego przez wirtuoza, mikroskopu przez uczzonego, strzelby przez myśliwego, a także narzędzia przez zamiłowanego rolnika (dobrego technika — ale nie gospodarza), to przykłady ocen technicznych, t. j. ocen przedmiotów wyłącznie jako środków do określonych, jakościowych celów<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Stosując to do prawa zmniejszającego się przychodu, powiemy, że „homo technicus“ nie przerwie dalszej produkcji w punkcie przecięcia krzywej kosztów i krzywej przychodów. Będzie on dalej prowadził swoją produkcję, a to aż do uzyskania założonego rezultatu, choć krzywa kosztów przekroczy krzywą przychodów.

<sup>2)</sup> Warto tu przytoczyć mylne mojem zdaniem zapytanie Dietzla: „Giebt es denn.“



Spółczeństwo złożone z „ludzi-techników“ — to społeczeństwo ludzi umiejących działać celowo. Cenią oni środki i starają się je zdobywać. Ale ich oceny nie dają podstawy do pełnego rozwinięcia się zjawisk, uznanych przez nas za typowo gospodarcze. Nie gospodarują oni celami wewnątrz swych majątków. W wyborze środków decyduje to, który z nich bardziej ich zbliży do określonego celu (doświadczenie naukowe, przygotowanie rekordu sportowego, wykonanie dzieła sztuki). Jeżeli nawet wymieniają, to tylko w najprymitywniejszej formie, w wyjątkowych wypadkach. Mogą oni — skoro ustalili już swoje cele, porównywać jedną strzelbę z drugą, lub pług z innym pługiem, i wymienić je, jeśli np. podmiotowi A, posiadającemu strzelbę cięższą, będzie zależało na strzelbie lżejszej, która jest w posiadaniu B, i odwrotnie.

Pług może być podobnie zamieniony przez dwóch ludzi techników na inny pług, ale nie nastąpi zamiana pługa na strzelbę. Chyba że — co znowu będzie wyjątkiem — spotkają się dwaj „ludzie technicy“, z których jeden, A, będzie chciał strzelby, a drugi, B, pługa — przyczem pług będzie w posiadaniu A, a strzelba w posiadaniu B.

Uogólniając to, moglibyśmy powiedzieć, że cele rzucają refleks swoich wartości na środki i ustalają skalę porównawczą tylko w obrębie środków, służących jednemu celowi (można np. zestawzić techniczną wartość drzewa i cegły, lub dachówki i gontów, gdy się jako cel ustalony przedsięwzięcie budowę domu).

Jak widzimy, mogą w takim społeczeństwie powstać conajwyżej pewne zjawiska wymiany surowej i tezauryzacji, o rozwinięciu się wymiany pieniężnej, kapitalizacji i kredytu, o ustaleniu się wspólnej ceny, stopy zysków i stopy procentowej, mowy być nie może.

Homo oeconomicus — to w naszym schemacie człowiek, który ocenia przedmioty ze względu na nadwyżkę w możliwości zaspakajania potrzeb wogóle, którą nazwiemy korzyścią. Poza tem, że zjawiska mogą służyć do osiągnięcia korzyści, nie interesują go one. Nie dostrzega innych właściwości przedmiotów i zdarzeń. By znowu podać przybliżony realny obraz tej fikcji, zapożyczę charakterystykę „businessmana“ angielskiego od Hipolita Taine'a: „à force de commercer... on devient une machine à spéculation en qui s'alignent des chiffres et des faits;... on ne voit plus dans le monde, que des pertes et des bénéfices“, „c'est pour-quoi ils nous regardent comme des enfants ou des fous“<sup>1)</sup>.

ein „technisches“ Handeln, welches, wenn vernünftig nicht zugleich ein „wirtschaftliches“ wäre?“ Dietzel mięsza tu działanie celowe z działaniem gospodarczem.

<sup>1)</sup> H. Taine: Histoire de la litterature anglaise T. V. (wyd. 6-e), str. 53: („dzięki handlowaniu stają się maszyną do spekulacji, w której szeregują się cyfry i fakty; nie widzi się nic więcej na świecie, jak tylko straty i korzyści“, „oto dlaczego patrzą na nas jak na dzieci lub na warjatów“).



Homo oeconomicus widzi więc tylko korzyści lub straty. By móc je wszędzie dostrzegać, musi cały świat traktować jako rezerwoar środków. Każdy cel szczegółowy rozplywa mu się w środek; człowiek ten nie chce nic określonego jakościowo posiadać — na wszystkim chce zyskać, zarobić, nie chce nic dokonać, chce tylko dążyć.

Tadeusz Czeżowski w rozprawie p. t.: „O formalnem pojęciu wartości“<sup>1)</sup>, podejmując próbę ustalenia najogólniejszych właściwości wszelkiego wartościowania, nazywa przedmiot, ze względu na który inny przedmiot posiada wartość, parametrem wartości.

Posługując się tym terminem, stwierdza ten autor, że „jeżeli są dane dwie wartości takie, iż każda z nich odnosi się do innego parametru, to zanim będziemy je mogli porównać, należy wyszukać dla nich wspólny parametr“<sup>2)</sup>. Dzięki ogólności i ruchomości naczelnego celu, którym jest „lepsze zaspakajanie potrzeb“ uzyskuje „człowiek-ekonomiczny“ zawsze wyższy parametr, wspólny dla wszystkich wartości. W zestawieniu z nim może zawsze obliczyć wartość uzyskanego rezultatu i straconych środków, a tem samem wypośrodkować wielkość osiągniętej korzyści.

Ten człowiek „wyrachowany“, wiąże cały świat w jeden system wartości względnych, z najwyższą wartością podnoszenia się ze stopnia na stopień w możności zaspakajania swych potrzeb na czele. Działalność jego będzie miała ten sam charakter niezależnie od przedmiotów, do których jego działania się odnoszą.

Człowiek „wyrachowany“ który zawiera przyjaźń, modli się w kościele, maluje obraz, tylko z myślą o osiągalnej ogólnej korzyści, nie jest ani przyjaciele, ani chrześcijaninem, ani artystą, ale „człowiekiem ekonomicznym“.

Spółczeństwo złożone z podobnych ludzi da nam pełnię zjawisk gospodarczych.

Rozwinie się kalkulacja i wyrachowanie wewnętrzno-gospodarcze, prowadzące do oszczędności i kapitalizacji. Powstanie wymiana, kierowana dążeniem do zysku, nie będzie t. zw. wyższych celów, któreby pewne przedmioty stawiały „extra commercium“. Pojawi się żywiłowo pieniądz, jak powstaje wspólny język, który z kolei pozwoli bardziej precyzyjnie obliczać różnice in plus i in minus.

W gospodarce wymiennej dążenie każdej jednostki z osobna do możliwie wielkiego zysku doprowadzi do wyrównania się stopy zysków. Rozwinie się kredyt i ustali się stopa procentowa. Otrzymamy słowem wszystkie te zjawiska, które w myśl założeń naszej definicji winny wynikać jako jej konsekwencje, jako szczegółowe rozwinięcie cech

1) Przegląd Filozoficzny R. 22. (1919) zes. I—II.

2) l. c. str. 17.



charakteryzujących działalność gospodarczą. Analiza zaś działalności gospodarczej jednostek i jej konsekwencyj obserwowanych w objawach masowych będzie przedmiotem Ekonomji.

\* \* \*

Powyższe ujęcie ekonomji i oparcie jej na naszkicowanym pojęciu „działania gospodarczego“ zbliżone jest w głównych zarysach do koncepcji Roberta Liefmanna. Powziąłem je niezależnie od niego przed zaznajomieniem się z dziełami tego autora, moje ujęcie różni się jednak od jego konstrukcji w pewnych zasadniczych punktach.

Liefmann chce obliczanie korzyści oprzeć na zestawieniu uczuć przyjemnych i przykrych, jakich jednostka doznaje, realizując swoją działalność.

Mnie się wydaje słuszniejsze zaakcentowanie, że właśnie w ocenie i działalności gospodarczej momenty uczuciowe grają rolę bardzo podrzędną, że natomiast przedmiotem oceny jest nadwyżka obliczona na drodze kalkulacji ściśle myślowej.

Liefmann nie rozwija swojej konstrukcji w kierunku klasyfikacji ogółu ocen pod kątem widzenia celu i środka, ogranicza się do rozróżnienia gospodarki i techniki.

Ujęcie przedstawione powyżej jest również nawiązaniem do stanowiska Adama Krzyżanowskiego (Założenia Ekonomiki), który działanie ekonomiczne pojmuje jako „zdobywanie środków“ — i w tym zakresie zbliża się również moje ujęcie do koncepcji Spanna, według którego gospodarstwo jest „das Reich der Mittel“.

Ujęcie powyższe działalności ekonomicznej, zrywając radykalnie z kryterjum t. zw. materjalności, wprowadza do szeregu zjawisk gospodarczych wiele z pośród tych zjawisk, którym w ekonomji niechętnie udzielano miejsca, a rozciąga się nawet i na takie zjawiska, które ogólnie uchodzą za coś zupełnie odrębnego od zjawisk ekonomicznych. Do dziedziny dóbr gospodarczych wejda naprzykład „przyjemności zmysłowego charakteru“ i „odpusty“, które chce z pośród nich wyłączyć Cannan<sup>1)</sup>, mimo, iż bywały, jak twierdzi, sprzedawane i kupowane. Nie umiałbym uzasadnić tego wyłączenia. Kupowanie odpustów, tytułów, czy nawet pozyskiwanie sobie, wzamian za usługi, względów innych osób — to wszystko niewątpliwie, w mniej albo bardziej doskonałej formie, zjawiska ekonomiczne.

Wszędzie tam bowiem, gdzie zjawisko traktowane jest przez człowieka w ten sposób, że abstrahuje on od jego jakości, a rozpatruje je tylko w zestawieniu z celem ilościowej podwyżki w zaspakajaniu potrzeb, a mianowicie tam, gdzie podobny stosunek występuje ma-

<sup>1)</sup> l. c. str. 16.



sowo, powstaną stąd wszystkie najtypowsze zjawiska ekonomiczne. Owa nadwyżka zaś nie jest zależna od przedmiotowych cech zjawisk. Obowiązuje tu tylko jedno ograniczenie. Można ją osiągnąć, o ile dane zjawisko może zaspokoić jakąkolwiek potrzebę człowieka — inaczej mówiąc, o ile jest przez kogokolwiek ze względu na jakikolwiek cel pożądana. To wystarczy, by można je oceniać pod kątem widzenia nadwyżki, którą nazwaliśmy korzyścią, by można je, inaczej mówiąc, podporządkować zasadzie gospodarności i na drodze działania gospodarczego taką nadwyżkę osiągnąć.

Czyżby stąd, że dadzą się tej zasadzie podporządkować także i takie zjawiska społeczne, jak powyżej przytoczone, miało wynikać to, co niejednokrotnie twierdzono, że zasada ekonomiczna źle odgranicza działalność gospodarczą od innych, obowiązuje bowiem dla wszelkiego działania celowego? Bynajmniej! Słuszne jest raczej zdanie odwrotne. Zasada gospodarności obowiązuje dla wszystkich zjawisk działania celowego szczególnego typu (ogół potrzeb — cel płynny), z tego działania wynikają w masowych wypadkach zjawiska jednorodne, które wszystkie można uznać za gospodarcze, i dlatego zasada gospodarności w jej zaostrzonym sformułowaniu jest najlepszą podstawą wyróżnienia działania gospodarczego.

Ujęcie to narażone jest jednak także skądinąd na zarzut, że zbyt wąsko pojmuje działanie gospodarcze i gospodarstwo. Nasuwa się łatwo wątpliwość, czy dążenie do zysku nie jest szczególną cechą przedsiębiorstwa kapitalistycznego w przeciwstawieniu do gospodarstwa wogóle. Historycznie można wykazywać, że działania gospodarcze np. rzemieślnika średniowiecznego nie były skierowane na osiąganie maksymalnego zysku, względnie na wzbogacenie się, ale na utrzymanie dotychczasowej stopy życiowej (porównaj w tej kwestji Wł. Zawadzkiego „Teorię Produkcji“).

W tem ujęciu dopiero okres nowoczesnego gospodarstwa społecznego — okres kapitalizmu — wykazywałby przewagę tych dążeń, które nazwaliśmy gospodarczymi. Co więcej, i dziś jeszcze możnaby wskazać gospodarstwa czy to jednostek, czy zrzeżeń (np. kooperatywy), nie wykazujące cech „działania gospodarczego“ w naszym rozumieniu.

Te zarzuty nie wydają mi się istotne. Pojęcie przedsiębiorstwa jako gospodarstwa specyficznie produkującego dla rynku w celach zysku wisi w powietrzu, jeśli uznamy je za coś zgoła odrębnego od gospodarstwa domowego, wzgl. gospodarstwa izolowanego autarkicznego. Jeżeli przedsiębiorstwo pojmiemy jako działalność skierowaną do osiągnięcia zysku, a gospodarstwo domowe jako działalność skierowaną do zaspakajania potrzeb — to pomiędzy oba te zjawiska wprowadzamy zasadniczy rozdział. Mamy tu do czynienia z zupełnie heterogenicznymi konstrukcjami. Nie



widzę możliwości przeprowadzenia między nimi łącznika. Inaczej jest, jeżeli i w gospodarstwie domowym, czy izolowanym, wyodrębniamy jako szczególną stronę działalności człowieka dążenie do coraz to lepszego zaspakajania potrzeb, t. j. dążenie do korzyści, do zysku w szerszym tego słowa znaczeniu. Wówczas linię, która charakteryzowała działalność przedsiębiorczą, wprowadzamy niejako do wnętrza gospodarstwa. Przedsiębiorstwo staje się species szerszego rodzaju „gospodarstwo“, a differentiam specificam stanowi produkcja na rynek. Z chwilą produkcji dla wymiany dostrzeżenie zysku jako kierownicy działalności gospodarczej staje się o wiele łatwiejsze. Jest on poprostu różnicą między kosztami a ceną sprzedażną. Nie wynika stąd jednak, by pod formą korzyści nie był on kierownicą gospodarki tam, gdzie zdobywa się go przy pomocy procesów wewnętrzno-gospodarczych. Słusznie mówi Spann, że „ein gattungsmässiger, methodologisch grundsätzlicher Unterschied zwischen der Verkehrstätigkeit und dem, was vor ihr liegt, besteht nicht“<sup>1)</sup>. Argumenty historyczne nie dowodzą zdaniem mojem, że nasza definicja nie obejmie sobą typu gospodarstwa przedkapitalistycznego. Gospodarstwo jako dążenie do zysku, do wzbogacenia się, istniało zawsze

To dążenie stanowi o zasadniczo dynamicznym, aktywnym, rozwojowym charakterze gospodarki ludzkiej, w odróżnieniu od t. zw. gospodarki zwierząt. — Coraz to bardziej z pokolenia na pokolenie rosnące zapasy dóbr świadczą o tem najdobitniej. W każdej epoce zdarzały się oczywiście jednostki, pozbawione owej tendencji ekspansji, które zadawałniały się raczej utrzymaniem dotychczasowego poziomu zaspakajania swych potrzeb. Można nawet się zgodzić, że były kraje, społeczeństwa (np. Turcy), czy epoki (średniowiecze), w których taki stosunek do życia zyskiwał przewagę. Ale też nie wahałbym się nazwać tak pojętego np. rzemieślnika średniowiecznego raczej artystą, niż gospodarzem. Zbytne uogólnienie tego typu wydaje mi się zresztą niebezpieczne. Cała organizacja cechowa, z siecią przepisów normujących maksymalne ceny, jakość i ilość wytworów — świadczy o tem, że odwrotne tendencje były żywotne. Można raczej zgodzić się na to, że powodzenie tych przepisów — posłuszeństwo dla cenników itd. — jest dowodem, że psychologja spekulacji gospodarczej nie zawałdnęła ówczesnemi społeczeństwami w tym stopniu, jak dzisiaj. Słuszne też jest, jak sądzę, charakteryzowanie takich społeczeństw czy epok jako rządzących się psychologją artystów, urzędników, psychologją wreszcie użycia — ale nie psychologją gospodarczą. Wydaje mi się niewątpliwe, że zapanowanie niepodzielne takiej psychologji musiałoby doprowadzić do uwiednięcia i upadku życia gospodarczego, którego wszystkie

<sup>1)</sup> F. d. V. str. 12. („Nie zachodzi gatunkowa, zasadnicza różnica pomiędzy czynnościami obrotu, a tem, co leży przed niemi“).



rozgałęzienia i instytucje na psychologii odmiennej, t. j. na psychologii gospodarczej w naszym tego słowa rozumieniu, właśnie są oparte.

Twierdzenie, że człowiek w dawniejszych czasach uganiał się naogół mniej za zyskiem, jest słuszne. Świadczy to tylko mojem zdaniem o tem, że strona gospodarcza była w jego działalności mniej rozwinięta — że mniej gospodarował. Gospodarstwo z jego traktowaniem każdego celu z nowu jako środka jest wydłużeniem w nieskończoność łańcucha teleologicznego, którego coraz to dalsze przedłużanie w miarę wzrostu kultury tak słusznie zaznaczano<sup>1)</sup>.

Istnienie kooperatyw nie jest także argumentem, któryby mógł obalić nasze rozumienie działalności gospodarczej. Twierdzenie, że kooperatywa jest stowarzyszeniem gospodarzem, które nie dąży do zysku w tej ogólnej formie, nie jest ściśle. Oto, co mówi prof. Taylor, ustalając definicję współdzielczości: „nie chcemy... twierdzić, że stowarzyszenia współdzielcze nie dążą do przyniesienia swym członkom zysku w pospolitem znaczeniu, korzyści materialnej. Gdyby tego nie dawały, gdyby korzyść materialna członków nie była celem ich działalności, nie byłyby one instytucjami gospodarzami, a z punktu widzenia ekonomji nie mielibyśmy wcale potrzeby zajmować się nimi“<sup>2)</sup>.

Taylor posługuje się tu wprawdzie odrzuconem przez nas kryterjum materialności, ale niewątpliwie ma na myśli poprostu to, że celem kooperatywy, podobnie jak innych typów gospodarstwa, jest przynoszenie zysku w szerszem tego słowa znaczeniu, co odpowiada w zupełności naszemu ujęciu rzeczy.

Wyróżnia natomiast kooperatywę z pośród innych form gospodarstw szczególnie sposób rozdzielania zysku — a mianowicie dążenie do wyeliminowania od udziału w zysku kapitału.

Jednostki ekonomicznie słabsze chcą tu zwalczyć trudności, wynikające z rozproszkowania ich drobnych kapitałów. W walce z silniejszą pozycją wielkiego kapitalisty nie mają innej broni, „jak przeciwstawienie kapitałowi kapitału“<sup>3)</sup>. — Stąd wynikają ograniczenia w rozporządzaniu osiąganymi przez stowarzyszenie przychodami, które w kooperatywie w pierwszej linii oddaje się na wzmocnienie funduszu zakładowego. „To są motywy, dla których członkowie celem zapewnienia sobie przyszłych, większych korzyści, zrzekają się teraźniejszych, bezpośrednich. W ten

1) A. Krzyżanowski: Założenia str. 85—86. „Wzrastające podporządkowywanie działań ludzkich logicznemu myśleniu znajduje swój wyraz głównie w przedłużaniu się łańcucha celowego (teleologicznego). Dziś rzeczy, które niegdyś były celem same w sobie, stają się coraz bardziej środkami do osiągnięcia coraz dalszych celów za ich pośrednictwem“. Podobnie ten sam autor: Socjologia wojny, Kraków 1918, str. 22—34.

2) Pojęcie współdzielczości, Kraków 1916, str. 65.

3) Poj. współdz. str. 66.



sposób co roku stowarzyszenia celowo wykazują i muszą wykazywać pewne, wcale poważne nadwyżki, z których z czasem zbierają się większe sumy, stanowiące majątek stowarzyszenia. Obowiązują tu te same zasady, co w gospodarstwie jednostkowym<sup>1)</sup>.

Współdziałanie jest więc tylko pewną skomplikowaną formą gospodarowania, przy której w celu osiągnięcia maksymalnych korzyści dostosowano szczególne formy prawne do szczególnego położenia gospodarczego jej członków (tj. jednostek słabych, upośledzonych gospodarczo). Dla tych jednostek musiano wynaleźć drogę określoną, na której znajdują najlepsze zaspokojenie swych potrzeb. Najprostszą natomiast konsekwencją zasady gospodarności dla jednostki w przeciętnym położeniu gospodarczym jest przedsiębiorstwo kapitalistyczne, w które musi się rozwinąć gospodarstwo wszędzie tam, gdzie wyjdzie z najprostszych założeń prawa cywilnego, więc nieograniczonego żadnymi względami prawa rozporządzania swoją własnością.

Pozostaje nam gospodarka państwowa. Nie dąży ona do zysku w ciasnym tego słowa znaczeniu. Czy jednak nie jest jej kierownicą dążenie do coraz to lepszego zaspakajania potrzeb, t. j. do korzyści? Nie dąży do niej w obrębie gospodarki fiskalnej. Ale też podmiotem właściwym gospodarki państwowej, nie jest skarb, ale ogół obywateli państwa. W stosunku zaś do tego podmiotu i jego potrzeb zasada współdziałania w coraz to doskonalszym zaspakajaniu ich potrzeb, t. j. we wzbogacaniu ich, niewątpliwie obowiązuje gospodarkę państwową. Co się zaś tyczy gospodarki wewnętrznej, fiskalnej, to jest ona oparta na tak zgoła odrębnym kryterjach i konstrukcjach, że słusznie należy ją uznać za twór heterogeniczny, do którego nasze rozważania nie mogą się odnosić.

Inaczej jest oczywiście z przedsiębiorstwami państwowymi. Ich konstrukcja i procesy, jakie w nich występują, są identyczne z temi, które stanowią podstawę gospodarki wogóle.

Jak bardzo kryterja, któremi posługiwałem się powyżej dla wyróżnienia działania gospodarczego, narzucają się w rozpatrywaniu zagadnień praktycznych, niech o tem świadczą następujące słowa ekonomisty rosyjskiego Prokopowicza. Charakteryzuje on podstawy kierownictwa znacjonalizowanym przemysłem rosyjskim przed Nepem i mówi, że następujące były zasady tego kierownictwa: 1) zerwanie związku i proporcji ilościowej między wytwórczością pracy robotnika i otrzymywanymi przez niego wzamian dobrami, 2) unicestwienie kalkulacji gospodarczej w kierownictwie poszczególnych warsztatów (suma wytwarzanych wartości była mniejsza od sumy kosztów), 3) ogólny plan produkcji „czysto materialnego charakteru“, bez obliczenia kosztów produ-

<sup>1)</sup> Poj. współdz. str. 67.



któw i kalkulacji ich cen. „Komunizm, jak wykazał przykład Rosji sowieckiej“, konkluduje autor „jest przede wszystkim zaprzeczeniem wszelkiej gospodarczości“<sup>1)</sup>.

Że tak było w istocie, dowiódł w praktyce zwrot do Nepu, który jest w granicach wytwórczości państwowej nawrotem do istoty gospodarstwa. Istotą tą w przedsiębiorstwie jest kierowanie niem pod kątem widzenia maximum przychodów ogólnych i minimum rozchodów ogólnych, a w gospodarstwie wogóle ocena zjawisk pod kątem widzenia maksymalnej korzyści, tj. największej nadwyżki w zaspakajaniu potrzeb wogóle i dążenie do jej uzyskania.

---

<sup>1)</sup> S. N. Prokopowicz „Oczerki choziajstwa sowieckoj Rosii“, Berlin 1923, str. 57.



## Spis autorów cytowanych.

- Ammon 64.  
 Avenarius 12.  
 Birck L. V. 6, 26.  
 Bobiński 12.  
 Böhm-Bawerk 10, 11, 13, 14, 17, 20, 28, 29, 45.  
 Borowski 12, 23, 43.  
 Brzeski 8, 17, 57, 60, 61.  
 Cannan 55, 56.  
 Cassel 5, 6, 34, 36.  
 Comte Aug 12.  
 Czeżowski 80.  
 Dietzel 54, 56, 62, 67, 78.  
 Ferrara 57, 58.  
 Fisher Irving 13, 28, 29.  
 Gawecki 12, 13, 19, 43.  
 Gide 55, 56, 57.  
 Gottl-Otlilienfeld 58, 59.  
 Höfding 17.  
 Kempner 62.  
 Kodisowa 12.  
 Kröner 50.  
 Krzyżanowski A. 7, 10, 13, 57, 63, 84.  
 Liefmann 64, 65, 81.  
 Łukasiewicz 12, 23, 33.  
 Mach 12, 19.  
 Marshall 3, 4, 10, 26, 55, 56.  
 Menger K. 58, 60.  
 Mill J. St. 8, 54.  
 Moeller H. 57, 58, 67.  
 Murray R. A. 5, 10, 14, 17, 18, 50, 57, 58, 59.  
 Natanson Wl. 34.  
 Pareto 4, 10, 15, 62.  
 Philippovich 55, 56.  
 Prokopowicz 85.  
 Purwin 40.  
 Rubczyński 19.  
 Russell 12, 23, 28.  
 Schopenhauer 14, 19.  
 Schumpeter 6, 7, 10, 44, 51, 52.  
 Sekowski 12, 15.  
 Sigwart 13, 16.  
 Sośnicki 12.  
 Spann 35, 46, 47, 48, 49, 50, 52, 62, 63, 66.  
 Stamm 12.  
 Taine H. 79.  
 Taylor Edw. 7, 10, 17, 29, 30, 31, 32, 44, 84.  
 Turgeon Ch. H. 4.  
 Vorländer K, 65, 75.  
 Wagner Ad. 62.  
 Whitehead A. N. 12, 20.  
 Wickseł 61, 68.  
 Zawadzki Wl. 8, 9, 10, 40, 82.  
 Zawirski 12.  
 Zieleńczyk 12.  
 Znaniecki Fl. 18.  
 Zweig F. 30, 51, 52, 53.
-





II-363825

## SPIS TREŚCI.

## I. Przyczynowość w ekonomji.

	Str.
ROZDZIAŁ I.	
Poglądy współczesnych teoretyków na przyczynowość w ekonomji . . . . .	3—11
ROZDZIAŁ II.	
Pojęcie funkcji i pojęcie przyczyny . . . . .	11—20
ROZDZIAŁ III.	
Odwracalność i wzajemne oddziaływanie . . . . .	20—30
Zależność prosta i oddziaływanie wzajemne w życiu gospodarczem . . . . .	30—41
ZAKOŃCZENIE . . . . .	41—50

## II. Ocena gospodarcza i działanie gospodarcze.

ROZDZIAŁ I.	
Podstawy pojęcia działania gospodarczego . . . . .	51—65
ROZDZIAŁ II.	
Działanie gospodarcze na tle działania celowego . . . . .	65—86
Spis autorów cytowanych . . . . .	87



100000340198















POLITECHNIKA KRAKOWSKA  
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000340198

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-363825

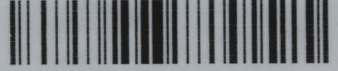
Kdn. Zam. 480/55 20.000

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000340199

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-363826

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000340200

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



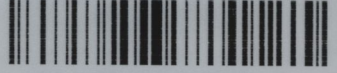
II-363827

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000340201

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-363828